

# GŁOS



# NAUCZYCIELA

ROK VIII/NR 4

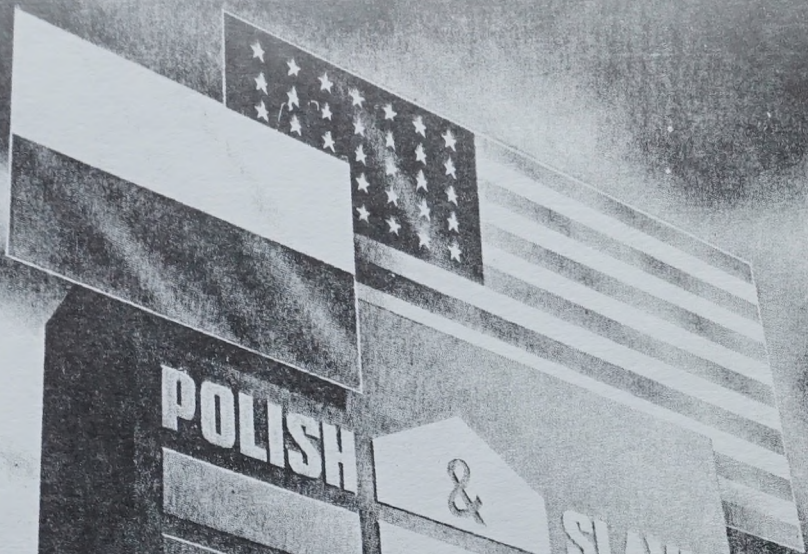
ISSN 1042 3745

JESIEŃ 1993



*WESOŁYCH ŚWIĄT*





**POLISH**

**&**

**SLAVIC**

**FEDERAL CREDIT UNION**

**SOLIDNIE**

**FACHOWO**

**BEZPIECZNIE**

140 Greenpoint Ave, Brooklyn NY 11222  
poniedziałek - piątek 9 -19, sobota 9 -15  
Tel.: (718) 383-6268



Chestnut St. Union NJ 07083  
poniedziałek - piątek 12 -19, sobota 9  
Tel.: (201) 688-659





## GŁOS NAUCZYCIELA KWARTALNIK

**Wydawca:**  
**KOMISJA OŚWIATOWA**  
**Kongresu Polonii Amerykańskiej**

**ADRES REDAKCJI:**  
5631 W. Waveland Ave.  
Chicago, IL 60634  
Tel. (312) 545-6522

**REDAKCJA:**  
**HELENA ZIÓŁKOWSKA**  
**JANINA IGIELSKA**  
**DANUTA SCHNEIDER**

**PRENUMERATA:**  
\$15.00 — osoby indywidualne  
\$20.00 — organizacje, instytucje, szkoły.  
Czeki należy wystawiać na:  
PAC Commission on Education  
Cena za egzemplarz pojedynczy — \$4.00

**UWAGA:** Prenumeraty i materiały  
ze stanów wschodnich prosimy wysłać na adres:  
**JANINA IGIELSKA**  
104 Passaic Ave., Passaic, NJ 07055  
Tel.: (201) 773-7876

Redakcja zastrzega sobie prawo wykorzystania  
nadesłanych materiałów według własnego uznania.

**Wykonanie:**  
**ARTEX PUBLISHING, INC.**  
1924 North 7th Street  
Sheboygan, WI 53081  
414-458-9987

## W NUMERZE:

Listy do Redakcji.....	4
<b>WIADOMOŚCI KULTURALNE</b>	
Uniwersytet Letni w Rzymie .....	5
<b>NASZE SZKOŁY</b>	
Polska szkoła w Arkansas .....	8
Nowa szkoła j. polskiego w Nowym Jorku.....	9
M. Pietrowski — Hej koleda, koleda.....	12
H. Ziółkowska — Boże Narodzenie w Polsce..	14
K.I. Gałczyński — Wesoła gwiazdka .....	17
Tradycje wigilijne .....	18
Pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia .....	18
Zwyczaj noworoczne .....	19
E. Białkowska — Wieczór wigilijny .....	19
H. Czajkowska-Kilianek — Ile mamy koled?.....	20
<b>POLSKIE KOLEDY I PASTORAŁKI</b> .....	22
Boże Narodzenie w oczach młodzieży .....	27
K.I. Gałczyński — Kto wymyślił choinki?.....	31
F. Konarski (Ref-Ren) — Dwie wigilie .....	32
<b>WIGILIE W LITERATURZE</b> .....	33
Wł. Reymont — Wieczór wigilijny u Borynow... 33 ✓	
Pasterka w Lipcach.....	36 ✓
M. Dąbrowska — Nasza staropolska gwiazdka.. 38 ✓	
Cz. Miłosz — Modlitwa wigilijna .....	40
M. Wańkowicz — Cztery Wigilie .....	41 ✓
Wł. Lewik — List wigilijny od matki.....	43
M. Pawlikowska-Jasnorzewska	
— Christmas cards.....	44
J.A. Gałuszka — Bez tytułu .....	44
L. Rydel — Koleda .....	44
Z. Chałko — Kolednicy .....	45
M. Hemar — Koleda Lwowska .....	46
T. Gajcy — Ballada o stajence .....	47
J. Liebert — Pasterka .....	47
B. Leśmian — Betleem .....	48
J. Kurek — Kołysanka betlejemaska .....	49
H. Baumann — Rozbójnik Rinaldo .....	50
Z. Chałko — Jak w góralskiej koledzie.....	51
S. Lagerlof — Róża wigilijna .....	52
Lia Carini Alimandi — Trochę wieczności dla gwiazdora.....	54
Ks. O. Nassalski — Francisek pod choinką.....	56
Bohaterski bałwanek .....	58
L.J. Kern — Wiersz o Mikołajach i mikołajkach..	59



***Wszystkim Czytelnikom, Nauczycielom, Rodzicom  
i Młodzieży Szkół Polonijnych oraz Sympatykom  
i Sponsorom miłych i pogodnych Świąt  
Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego Roku***



życzy

**REDAKCJA**

## **REDAKCYJNE REFLEKSJE**

Numer obecny poświęcony jest w całości tradycjom, zwyczajom i obchodom Świąt Bożego Narodzenia w Polsce. Piszą o nich pisarze i poeci, nauczyciele i uczniowie. Mamy nadzieję, że zebranie tych materiałów w jednym numerze GŁOSU ułatwi nauczycielom przygotowanie programów świątecznych w szkołach. Niestety, ze względu na dużą ilość utworów, nie wszystkie zostały umieszczone w spisie rzeczy.

W dziale WIADOMOŚCI KULTURALNE I OŚWIATOWE drukujemy artykuł Elżbiety Matej-Horchem, nauczycielki szkoły polskiej w Phoenix, Arizona i uczestniczki Uniwersytetu Letniego w Rzymie w 1993 roku. O Uniwersytecie dowiedziała się właśnie z GŁOSU NAUCZYCIELA. Tych, którym na to czas i fundusze pozwalają, zachęcamy do wyjazdu na kolejny ósmy Uniwersytet Letni Kultury Polskiej w Rzymie, który odbędzie się w dniach od 20 czerwca do 9 lipca 1994 roku. Po szczegółowe informacje należy pisać na adres:

**Polski Instytut Kultury Chrześcijańskiej  
Via di Porta Angelica 63  
00193 Roma ITALIA**

\*\*\*

Witamy nowe szkoły w Little Rock, Arkansas i w Brooklyn, New York, życząc nauczycielom, rodzicom i młodzieży wytrwałości w pracy i wspaniałych osiągnięć. Za nadesłane materiały wykorzystane w tym numerze dziękujemy paniom: Renacie Binienda z Little Rock; Grażynie Bułka z Brooklyn; Halinie Czajkowskiej z Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Kielcach oraz Halinie Serafin z Polskiej Szkoły im. św. M.M. Kolbego w Chicago, która udostępniła nam wypracowania swoich uczniów o Bożym Narodzeniu.

\*\*\*

Kończąc ósmy rok wydawania GŁOSU NAUCZYCIELA przypominamy Czytelnikom, że kwartalnik nasz jest organem Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej, jedynym pismem



nauczycieli polonijnych w Stanach Zjednoczonych. Dostępny jest tylko przez prenumeratę, która wynosi \$15.00 rocznie dla osób indywidualnych, a \$20.00 dla organizacji oraz instytucji. Poszczególne numery poświęcone są wybitnym postaciom z dziedziny polskiej kultury, ważnym wydarzeniom historycznym oraz zjazdom i sympozjom nauczycieli polonijnych. Posiadamy jeszcze niektóre numery z poprzednich lat i chętnie wyślemy je Czytelnikom, którzy chcą mieć komplet GŁOSU. Cena pojedynczego numeru wynosi \$4.00 + przesyłka. Nauczycielom i szkołom, które są w bardzo trudnych warunkach materialnych wysyłamy GŁOS za darmo. Egzemplarze okazowe również wysyłamy darmo.

GŁOS NAUCZYCIELA wychodzi od stycznia 1986 roku. Obecny nakład wynosi 1,000 egzemplarzy. Zespół redakcyjny wykonuje wszystkie prace związane z wydawaniem i rozprowadzaniem pisma bezpłatnie, ale za druk, koperty i wysyłkę pocztową musi się płacić, dlatego stale prosimy Czytelników o zdobywanie nowych prenumeratorów.

Nie otrzymujemy żadnych subwencji stanowych ani federalnych. Koszta druku i wysyłki pokrywane są z wpływów za prenumeraty i ogłoszenia oraz okazjne donacje na fundusz wydawniczy od ludzi doceniających znaczenie GŁOSU dla oświaty polonijnej. Nasi wierni finansowi sponsorzy to Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa z Nowego Jorku, Pekao Trading Corporation z Nowego Jorku i Chicago oraz Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce z siedzibą w Chicago. Bez ich finansowego poparcia wydawanie GŁOSU byłoby niemożliwe.

Od stycznia 1987 roku opracowanie graficzne i druk GŁOSU znajduje się w rękach p. Leszka Zielińskiego, właściciela Artex Publishing i wydawcy tygodnika HORYZONTY. Współpraca układa się gładko: oprócz zawodowych umiejętności w pracy nad GŁOSEM p. Leszek wkłada dużo serca.

Kwartalnik nasz dociera do wielu szkół i nauczycieli w Stanach Zjednoczonych i za granicą. Ponad 125 egzemplarzy wysyłamy do Polski. Otrzymują je nauczyciele, biblioteki, redakcja kwartalnika OJCZYŻNA POLSZCZYŻNA oraz Fundacja Goniewicza w Lublinie. Fundacja ta pomaga nauczycielom i szkołom na obszarze byłego

Związku Sowieckiego w różnoraki sposób; wydaje również kwartalnik ROTA przeznaczony dla szkół na Wschodzie. Za pośrednictwem Fundacji Goniewicza GŁOS NAUCZYCIELA otrzymują nauczyciele przyjeżdżający na letnie kursy do Lublina. Oczywiście do Polski GŁOS wysyłamy bezpłatnie.

\*\*\*

## ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

*Na szczęście, na zdrowie na to Boże Narodzenie  
by się Wam darzyło każdziutkie stworzenie:  
za piecem, w komorze, pod progiem, w oborze,  
w każdym kątku po dzieciątku, to Wam daj Boże!*

*Na szczęście, na zdrowie na ten Nowy Rok,  
By się Wam darzyła pszeniczka i groch.  
Byście Państwo mili zdrowi zawsze byli,  
Codziennie ziemniaczki skwarkami maścili;  
Żebyście swój chlebuś jadalі z maselkiem,  
grzybkіem, ogóreczkiem i potężnym stejkiem!  
By na Waszych stołach nie brakło szyneczki,  
kielbasy, kapusty i polskiej wódeczki.  
By pełne dolarków były Wasze mieszki,  
spizarnie zasobne w miodek i orzeszki,  
By się Czytelniczkom udawały flaczki,  
gotąbki, chruściki i inne przysmaczki.  
Żeby Was kłopoty wszelkie omijały,  
Byście się trzymali zdrowo przez rok cały,  
by Was nie łapały azjatyckie grypy,  
byście świętowali chrzciny a nie stypy.*

*Niech Wam błogostawi Jezusek malutki,  
w radość zamieniając strapienia i smutki.  
Niech Was omijają bóle i gorycze...  
TEGO WAM Z CAŁEGO SERCA DZISIAJ ŻYCZĘ!*

Prosimy zwrócić uwagę na nowości wydawnicze firmy Hippocrene, gdzie za dział polski odpowiedzialny jest p. Jacek Gałązka, szczerzy ofiarodawca "Polish Heritage Calendars" dla naszych szkół. Zachęcamy do zamawiania książek bezpośrednio od wydawnictwa Hippocrene.

**Helena Ziółkowska**

## LISTY DO REDAKCJI

## ECHA II SYMPOZJUM METODYCZNEGO

Szanowni Nauczyciele polskich szkół sobotnio-niedzielných, wszyscy, którzy pracujecie z młodzieżą i dziećmi mówiącymi po polsku i pochodzącymi z polskich rodzin - pragniemy z okazji **Dnia Edukacji Narodowej** złożyć Wam najserdeczniejsze życzenia zdrowia, wszelkiej pomysłowości w pracy zawodowej i życiu osobistym.

Wiemy, jak bardzo ważne są powroty do korzeni, do źródeł kultury, z której się wyrosło; zdajemy sobie jednocześnie sprawę ile trudu, wysiłku i hartu woli potrzeba, aby wytrwać w świecie, gdzie każda nacja walczy o najdogodniejszą pozycję. Jesteśmy z Wami myślami, wspieramy Was w działaniu i szczerze pragniemy nawiązać kontakty z kolegami chcącymi wytrwać w zawodzie. Myślimy o wymianie doświadczeń, pomocy dydaktycznych, naukowych, a w przyszłości grup dziecięcych i młodzieżowych, które podczas wakacji mogłyby wyjeżdżać do Polski, podziwiać piękno kraju swoich ojców i dziadków oraz doskonalić język. W tym samym czasie polskie dzieci mogłyby przebywać w USA, nawiązywać przyjaźnie i uczyć się intensywnie języka angielskiego.

Teraz jest to już możliwe w procesie zmian, jakie zachodzą w Polsce. Pamiętajcie, że polska dydaktyka osiągała i osiąga sukcesy, nie trzeba się jej ani wstydzić, ani o niej zapominać.

Z wyrazami szacunku  
mgr Halina Czajkowska-Kilianek  
15 października 1993

P.S. Osoby chętne do nawiązania kontaktów, do podjęcia współpracy, dyrekcje szkół, ośrodki katechetyczne mogą zgłaszać oferty na adres:

Wojewódzki Ośrodek Metodyczny  
25-378 Kielce  
ul. Zgoda 7  
Polska

Drugie Sympozjum Metodyczne Nauczycieli Języka Polskiego (maj 1993) miało na celu odświeżyć, odnowić i pomóc nauczycielom wypracować nowe metody nauczania. Oceniając pracę i przebieg II Sympozjum z perspektywy czasu, zadaje sobie pytanie czy Sympozjum osiągnęło swój cel. Z ankiety uczestników wynika, że tak, a stało się to dzięki nauczycielom, którzy chętnie poświęcili swój czas, by dać lekcje pokazowe lub wygłosić referaty.

Dziękuję koleżankom i kolegom po fachu za pracę, chęć podzielenia się waszymi doświadczeniami i wiedzą, za współpracę i wasz wkład do sukcesu Sympozjum.

Wszystkie dotychczasowe konferencje nauczycielskie zorganizowane przez Komisję Oświaty KPA z p. Edmundem Osysko na czele były wynikiem wspólnej pracy i poświęcenia i dlatego szczególnie dziękuję p. Osysko za jego pracę dla nauczycieli polonijnych.

Helena Żmurkiewicz

Droga Redakcjo!

Dziękuję bardzo za przysłanie mi egzemplarzy **GŁOSU NAUCZYCIELA**.

**GŁOS NAUCZYCIELA** zawierający biografie polskich poetów, pisarzy, polityków i szczegółowe opisy ważnych dla Polski wydarzeń historycznych stanowi cenne źródło informacji dla polskiej młodzieży uzupełniając wiadomości podręcznikowe.

Organizowane przez **GŁOS NAUCZYCIELA** konkursy literackie są doskonałym sposobem zachęcenia młodzieży do zaznajomienia się z polską literaturą i wypowiedzenia własnych opinii.

Serdecznie pozdrawiam

Lilianna Gwardzińska-Wrzošek  
matka ucznia (gimnazjum) i uczennicy (kl.VI)  
Polskiej Szkoły im. Paderewskiego w Niles  
Des Plaines, 10-30-93



### UNIwersytet LETNI W RZYMIE - LATO 1993

Uniwersytet Kultury Polskiej w Rzymie stał się miejscem spotkań, wymiany poglądów i pogłębiania świadomości o przynależności do wielkiej rodziny polskiej rozsianej po świecie. Jak sama nazwa Uniwersytetu wskazuje, wykłady są zaprogramowane z troską o rozwój i zachowanie skarbów kultury narodowej.

W tym roku miałam przyjemność uczestniczenia w programie uniwersyteckim, którego zajęcia odbywały się w Domu Polskim Jana Pawła II, 1200 Via Cassia, na peryferiach Rzymu. W Domu Polskim, podobnie jak w galeriach, korytarze i sale zawieszono są obrazami i gobelinami, głównie o polskiej tematyce. W gablotach mieszczą się dary ofiarowane Ojcu Świętemu podczas Jego podróży lub przez odwiedzających Watykan pielgrzymów. Stanowią one część historii pontyfikatu papieża. Dom Polski jest otoczony pięknym ogrodem, gdzie w cieniu drzew, kwiatów i rzeźb znajdują się

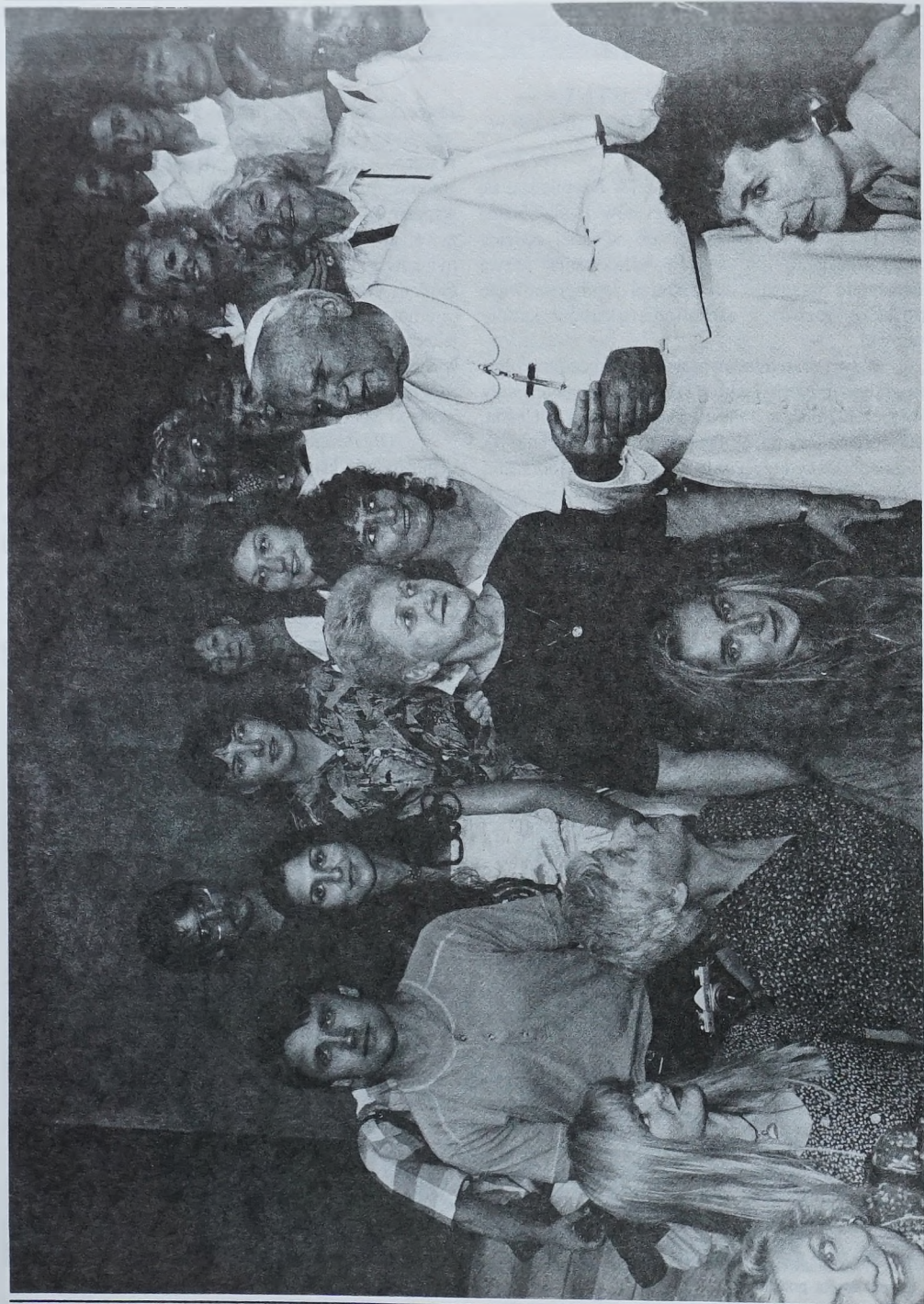
ławeczki oraz duży taras pod dachem, miejsce wieczorku zapoznawczego, wieczorków z piosenką, a nawet niektórych wykładów. Pomimo, że upłynęło już sporo czasu od mojego tam pobytu, to w dalszym ciągu wspomnienia o idealnej polskiej wspólnotce są bardzo żywe. Wspólnota ta została utworzona przez 80 rodaków z Polski, Białorusi, Litwy, Niemiec, Norwegii, Francji, Stanów Zjednoczonych i Kanady oraz czteroosobowej grupy Bułgarów, trzech naukowców i jednego studenta z Wydziału Sławiastyki Uniwersytetu w Sofii. Wspólne przebywanie i przeżywanie każdego dnia zbliżyły uczestników i doprowadziły do nawiązania licznych kontaktów i przyjaźni.

Organizatorem i dyrektorem Uniwersytetu Letniego jest ksiądz dr Stefan Wyleżek z Polskiego Instytutu Kultury Chrześcijańskiej w Rzymie. Tegorocznymi wykładowcami byli profesorowie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Szkoły Głównej Handlowej w Polsce oraz wykładowcy ze Stanów Zjednoczonych z Chicago i Orchard Lake w stanie Michigan. Różnorodność tematów wykładów była duża



Grupa języka polskiego





Grupa języka polskiego. Czwarta z prawej w ostatnim rzędzie — autorka artykułu Eizbieta Matej-Horchern.



i obejmowała wiele dziedzin nauki jak: Polska literatura krajowa, Literatura polska na emigracji, Historia Polski, Społeczno-gospodarcza sytuacja Polski, Sztuka, Muzyka, Film i Teatr, Zagadnienia etyczne i moralne - główne nurty nauczania Jana Pawła II, Państwo i społeczeństwo polskie po II wojnie światowej. Wykłady były prowadzone w języku polskim i angielskim. Należy dodać, iż za studia te można uzyskać 5 punktów (credits) na uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych i innych państwach.

Oprócz wykładów mieliśmy wspólne wycieczki do Pompei, Asyżu, Orvieto, Monte Cassino i katakumb św. Kaliksta. Ogromnym przeżyciem były spotkania z Ojcem Świętym na dziedzińcu pałacu w Watykanie, audyencja generalna oraz uczestniczenie we mszy świętej celebrowanej przez Niego w Bazylice Świętego Piotra. Zwiedziliśmy muzea watykańskie, Kaplicę Sykstyńską, Koloseum, Forum Romanum. Byliśmy na operze "Cavalleria Rusticana" (Rycerskość Wieśniacza), zwiedziliśmy Łąnie Karakalli, wrzuciliśmy grosz do Fontanny di Trevi, piliśmy kawę capuccino w kawiarni Al Greco, ulubionym miejscu naszych wieszczów A. Mickiewicza i J. Słowackiego.

Z prawdziwą radością obserwowałam naszą młodzież, ze szkół średnich i uniwersytetów przybyłą tu z różnych krajów świata. Atmosfera panująca na

Letnim Uniwersytecie wyzwoliła w nich te najlepsze cechy, które przejawiały się w obcowaniu na co dzień, w recytacjach poezji na Monte Cassino, czy w dniu urodzin jednego z kolegów, kiedy wykonano togi z prześcieradeł, a jubilatowi dziewczęta uwiły wieniec z kwiatów. Mieliśmy też uczestników starszych, a górą granica wieku sięgała 70 lat. To spotkanie różnych pokoleń przyniosło wzajemne wzbogacenie się wszystkich.

Nie były to zwykłe zajęcia uniwersyteckie. Została odtworzona atmosfera dawnych czasów, gdzie zespół pedagogów i studentów przebywał pod jednym dachem. Wspólne były posiłki, wspólne wycieczki, wspólne wieczorne spotkania rozrywkowe, wspólne granie i śpiewanie i wspólne niekończące się dyskusje. Panowała atmosfera szczerości, wiary w człowieka i w podstawowe ludzkie wartości naszej kultury.

Zajęcia Letniego Uniwersytetu 1994 w Rzymie rozpoczną się 20 czerwca i trwać będą do 9 lipca. Zachęcam całą Polonię do wzięcia udziału w zajęciach. Wszelkie informacje otrzymać można w Polskim Instytucie Kultury Chrześcijańskiej. Adres: Via di Porta Angelica 63, 00193 ROMA, Italia; tel. (fax): 06 686 18 44).

**Elżbieta Matej-Horchem**  
**Phoenix, Arizona**



Grupa języka angielskiego

## NASZE SZKOŁY

### POLSKA SZKOŁA W ARKANSAS

W lipcu 1992 roku, w stanie Arkansas stworzone zostało Duszpasterstwo Polonii przy Diecezji Little Rock. Dyrektorem został mianowany ks. mgr Marek Jamróż, który wspólnie z grupą nauczycieli i rodziców zorganizował polską szkołę przy tymże Duszpasterstwie.

Adres szkoły:

Polska Szkoła przy Duszpasterstwie Polonii  
w Diecezji Little Rock  
Polish School at Polish Ministry  
to the Catholic Diocese of Little Rock  
Parafia św. Edwarda  
815 Sherman Street  
Little Rock AR 72202

*Nowej szkole Redakcja GŁOSU NAUCZYCIELA życzy wielu osiągnięć. O pracy polskiej szkoły w pierwszym roku jej istnienia pisze kierowniczką mgr Renata Binienda.*

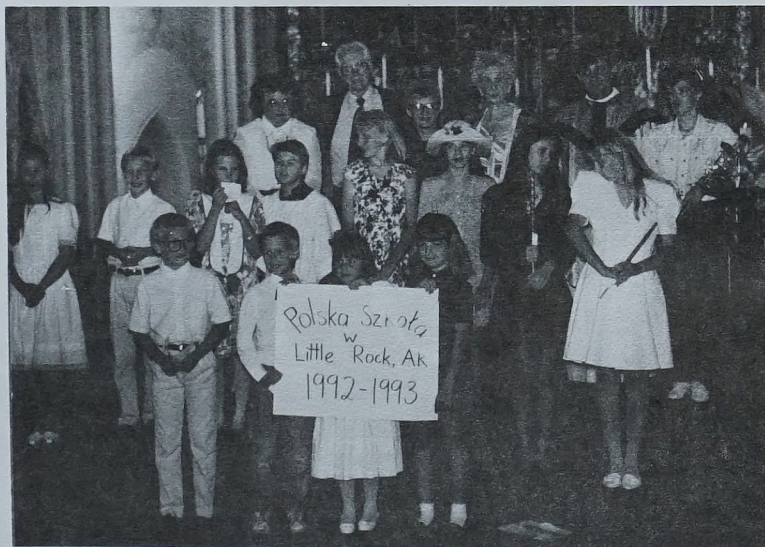
Nasza nowopowstała w Little Rock, stolicy stanu Arkansas, szkoła polska zakończyła pierwszy rok szkolny 30 maja 1993 roku. Powstanie szkoły i rozpoczęcie zajęć 17 października 1992, było możliwe dzięki przychylności biskupa diecezji Little Rock Andrew McDonalda i poparciu dyrektora, powstałego w tym samym roku Duszpasterstwa Polonii, ks. Marka Jamroza. Szkoła posiada akredytację Centrali Polskich Szkół Dokszałcających. Dwugodzinne zajęcia odbywały się bezpłatnie w budynku szkoły katolickiej parafii św. Edwarda w dwóch grupach. Naukę pisania i

czytania dla początkujących oraz historii prowadziła Renata Binienda, kierowniczką szkoły. Zajęcia z języka polskiego dla uczniów zaawansowanych prowadzone były przez Magdalene Mizeracką. Półgodzinne lekcje religii dla dzieci odbywały się pod kierunkiem ks. Marka Jamroza. Nauka odbywała się w soboty. W sumie, w roku szkolnym 1992-93 uczyło się 12 dzieci i 4 osoby dorosłe.

Polonia w Little Rock liczy około 100 osób. Mamy nadzieję jednak, że w przyszłym roku szkolnym przybędzie nam uczniów i to zarówno dzieci, jak i dorosłych. Fundusz na prowadzenie szkoły zamierzamy zdobyć przez akcje typu sprzedaży garażowej przedmiotów ofiarowanych przez przyjaciół szkoły w Little Rock. Mamy też obiecane finansowe poparcie powstałego niedawno w Little Rock polsko-amerykańskiego klubu Polonez.

Chciałabym podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do powstania szkoły, jak również tym, którzy pomagali w pierwszym roku jej istnienia.

**Renata Binienda**  
**Kierowniczką Polskiej Szkoły**  
**w Little Rock, Arkansas**  
**20 lipca 1993**



Ostatni rząd od prawej: pierwsza Magdalena Mizeracka, drugi ks. Marek Jamróż, czwarta Renata Binienda — kierowniczką szkoły.



## NOWA SZKOŁA JEZYKA POLSKIEGO W NOWYM JORKU

Szkoła im. Gen. Władysława Sikorskiego powstała z inicjatywy rodziców i nauczycieli, którzy postanowili swoją młodość, zapał i wykształcenie oddać polskiej sprawie. Red. Adam Lenarczyk napisał w Kurierze nr. 288 93: "połączyły ich dwie miłości - miłość do dzieci i miłość do Polski."

Szkoła im. Gen. W. Sikorskiego jest drugą obok szkoły im. H. Sienkiewicza, polską szkołą na Południowym Brooklynie.

Staraniem Towarzystwa Oświatowego 65 lat temu założono i utrzymano do dzisiaj Szkołę im. H. Sienkiewicza. W miarę jednak upływu czasu polska emigracja zmieniła swoje oblicze. Przybywało do szkoły dzieci, co wymagało poszerzenia grona nauczycielskiego oraz zwiększenia wydatków na szkołę. Część kadry nauczycielskiej nie dysponowała odpowiednim przygotowaniem do nauczania uczniów dwujęzycznych - bilingual students. Zarząd Towarzystwa Oświatowego, które kiedyś podjęło tak trudny wysiłek założenia szkoły, a potem przez wiele lat utrzymywało ją, niestety nie wykazał się

odpowiednim przygotowaniem do sprostania trudnościom. Podjęto natomiast wiele kontrowersyjnych decyzji, które w gruncie rzeczy zniechęciły wielu rodziców i część grona nauczycielskiego do dalszej współpracy.

Założycielami i członkami pierwszego Zarządu **General Sikorski Polish Supplementary School** są: dr Andrzej Wolfenbutg, Stanisław Maciszewski, Alina Kwaśnicka, Maria Wendland i Alicja Ptasznik. Szkoła ma zapewnioną wysokokwalifikowaną kadre nauczycielską, w skład której wchodzi nauczycielki: Iwona Borys, Grażyna Bułka (autorki referatu pt. "Rola ćwiczeń w mówieniu w polskich szkołach dokształcających", **GŁOS NAUCZYCIELA VIII 3 93**), Ewa Cwalina, Maria Lasek, Maryla Świerczewska i Alicja Tecza.

25 września 1993 odbyło się uroczyste otwarcie szkoły, na które przybyli: konsul ds paszportowych RP Marcin Knapp, płk. Wojciech Kołaczkowski - ostatni dowódca eskadry legendarnego Dywizjonu 303, odznaczony osobiście przez gen. Sikorskiego Krzyżem Walecznych i Krzyżem Virtuti Militari, przewodniczący Komisji Edukacji KPA dr Edmund Osysko, wizytator polskich szkół p. Halina Osysko, red. Adam



Od lewej nauczycielki Grażyna Bułka, Iwona Borys, Alicja Tecza, uczennica Anna Sakalavidis, z przodu kl. I w czasie występu.



Wsluchani w Apel Poległych od lewej — red. Andrzej Lenarczyk, wiz. szkół polskich Halina Osysko, dr. E. Osysko, plk. Wojciech Kołaczkowski, Alicja Kwaśnicka — sekretarz Zarządu Szkoły.



GRONO NAUCZYCIELSKIE — Od lewej: Alicja Tęcza, Ewa Cwalina, Maria Lasek, plk. Wojciech Kołaczkowski, Alicja Ptasznik, Iwona Borys, Grażyna Bulka.



Lenarczyk i fotoreporterka **NOWEGO DZIENNIKA** p. Zofia Zeleska-Bobrowski. W imieniu Zarządu Szkoły wszystkich przywitał dr. Andrzej Wolfenburg, pracownik naukowy New York University. Kolejno wystąpili: Dyrektor Szkoły Alicja Ptasznik, plk. W. Kołaczowski, który przybliżył w swoim wystąpieniu sylwetkę gen. Sikorskiego oraz dr Osysko, który zapoznał słuchaczy z problemami polskiego szkolnictwa w Ameryce.

Tak naprawdę jednak, cóż warte byłyby te przemówienia, gdyby do szkoły nie przyszły dzieci, a przyszło ich wtedy sto dwoje i niemalże tyle samo rodziców. Program artystyczny w sposób wzruszający rozpoczęły maluchy recytując wiersz **Pierwszaki**. Słowa poezji, wspólnie recytowanej przez uczniów i nauczycieli wzruszyły niejednego słuchacza. Czyż nie wzruszającym był moment, kiedy z ust Ani Sakallaris (urodzonej w Ameryce, z pochodzenia Polko-Greczynki) płyną słowa wiersza:

*Jesteś dla mnie Ojczyzno,  
życiem, które oddam dla Ciebie,  
oddam je wtedy,  
gdy będziesz w potrzebie.*

Każdy z nas, rodziców-emigrantów, zadał sobie po przybyciu pytanie, czy naszemu dziecku potrzebny jest jeszcze język polski? Zakładając kolejną szkołę języka polskiego mieliśmy świadomość tego, iż naszym obowiązkiem jest kształtowanie osobowości polskiego dziecka tak, aby miało ono świadomość swoich korzeni, kultury i tradycji i aby rozumiało te wszystkie wartości polskiego humanizmu, które tak tłumnie przyciągnęły młodzież amerykańską do Denver, aby wysłuchać postania moralnego Jana Pawła II.

Ze wzruszeniem w głosie na zakończenie uroczystości recytowała Alicja Tęcza, nauczycielka kl. VIII wiersz:

*Do Ojczyzny wracają me marzenia,  
Do Ojczyzny chciałbym znowu pójść.*

I jeszcze tylko **Rota** w wykonaniu wspaniałego zespołu Oratorium z Radomia dopełniła naszą tęsknotę za biało-czerwoną.

**Grażyna Bułka**

**Zdjęcia: Zosia Zeleska-Bobrowski**



# HEJ KOLEĘDA, KOLEĘDA

Boże Narodzenie jest szczególnie radosnym świętem rodzinnym. Nasza polska tradycja otoczyła je wieloma pięknymi zwyczajami. Czas ten przeżywamy w atmosferze opłatka, koled i choinki, siedzimy przy biało nakrytych stołach, pełni przyjaźni i szczęśliwi ze wspólnego spotkania. Myśli nasze są pogodne, a wokół panuje uroczysty nastrój.

W tym wielkim spokoju i szczęściu pragniemy zatrzymać na chwilę bieg czasu i utwalić to, co tak silnie odczuwamy; tj. uczucie miłości nie tylko do naszych najbliższych, ale i do wszystkich ludzi. Wsłuchując się w koledy, myślimy z sedecnością i o tych, którym zabrakło tego rodzinnego ciepła, których osaczyły: choroba, smutek i nieszczęście.

Przecież pod tym samym niebem, które dla nas błyszczy slicznymi gwiazdami, gdzie indziej ludzie cierpią, głodują, smucą się, oczekując jaśniejszego promyka gwiazdy betlejemskiej w ich ciężkiej doli. I nagle wtedy swój własny spokój odczuwamy jako wielkie dobro, jako bezcenny skarb, zdając sobie sprawę, że wielkość i spokój tego święta nie z ziemskiej, ani ludzkiej sprawy czerpie swoją moc.

W tamtą noc Bóg przyszedł do człowieka. Zawarła się w tym Jego wielka miłość do ludzi. Bóg przyszedł na ziemię, aby napełnić małe serce człowiecze radością i nadzieją, aby przybliżyć mu swą świętość, wzruszyć pokorą i swoją prostotą, aby odkupić je dobrocią.

W czasie świąt Bożego Narodzenia słowa o miłości braterskiej i spokoju w rodzinach i w świecie są najpiękniejszymi zasadami naszej wiary. Jakże byłby szczęśliwy, sprawiedliwy i piękny świat, gdyby słowa Chrystusa znalazły realizację w życiu. Gdyby chwile zgody i życzliwości nabrały cech trwałych w sercach wszystkich ludzi. Czy potrafimy kiedyś słowa Chrystusa zamienić w czyny człowiecze?

Po tych kilku zdaniach refleksji zapoznajmy się z dziejami tych świąt - kiedy i w jakich okolicznościach zaczęto je obchodzić. Otóż pierwszy

dzień każdego miesiąca w starożytnym pogańskim Rzymie nazywał się Kalendae. Gdzieś około 50 roku przed narodzeniem Chrystusa w związku z reformą kalendarza na tzw. juliański ustalono obchodzenie uroczystych Kalendae styczniowych, czyli Nowego Roku. Kalendae były witane hucznie, urządzano wspaniałe igrzyska, bawiono się, składano sobie wizyty, życzenia i obdarowywano prezentami. Kalendae łączyły się z rzymskim świętem "narodzenia niewyciężonego Słońca" - "dies natalis Solis invicti", a wprowadzonym do Rzymu pod wpływem kultury hellenistycznej. Po uznaniu chrześcijaństwa przez cesarza Konstantyna jako oficjalnej religii państwowej, zastępującej dotychczasowy kult pogańskich bogów, oraz ze względu na bliskość dat Bożego Narodzenia, Nowego Roku i Trzech Króli, połączono te święta w jeden okres świąteczny, który w roku liturgicznym Kościoła rzymsko-katolickiego należy do najradośniejszych. W Polsce ongiś święta te nazywano godami, od prasłowiańskiego: "god", "czas", "rok", czy "pora".

Przyjęcie chrześcijaństwa przez narody słowiańskie otwarło drogę zwyczajom Bożego Narodzenia, które przenikały stopniowo do Polski i na Ruś poprzez Bałkany i Czechy. Do zwyczaju składania sobie życzeń w okresie Kalendae styczniowych, zaczął powoli włączać się zwyczaj podawania ich w formie śpiewanej i rymowanej. Takie pieśni koledowe oparte na ludowej poezji anonimowej wytworzyły typowe zwroty winszujące, oraz zwroty pochwalne jako podziękowanie za otrzymane dary, tzw. topiki literackie. Przekazywano je ustnie z pokolenia na pokolenie i nazywano pieśniami godowymi. W niektórych rejonach naszego kraju zachował się staropolski zwyczaj chodzenia po koledzie. Zwykle dzieci przebierają się w skóry kozie, owcze, niosą betlejemską gwiazdę, śpiewają koledy, zarówno te świeckie jak i o treści religijnej, tańczą, żartują za co otrzymują datki i idą dalej od domu do domu z wesołą nowiną.

Z zachowanych archiwaliów możemy się dowiedzieć, iż w Polsce zwyczaj składania sobie



zyczeń i podarunków w okresie Bożego Narodzenia istniał też na dworach królewskich, magnackich i szlacheckich, a dotyczył on obdarowywania podwładnych. Do naszych czasów dochował się ten zwyczaj pod nazwą "Gwiazdki", tj. wzajemnego obdarowywania się prezentami, które mają wyrazić naszą pamięć i przyjaźń.

Z biegiem czasu pieśni godowe zaczęły zatracać charakter świecki i przekształcały się w śpiewane opowieści religijne na temat narodzin Dzieciątka. Kiedy ten przełom dokonał się w Polsce nie sposób stwierdzić. Być może było to dziełem zakonu franciszkanów, który włoski zwyczaj ustawiania "szopek" lub "żłobków" i śpiewania przy nich kołęd o treści religijnej przeniósł na grunt naszego kraju. We włoskich klasztorach benedyktyńskich już w XII w. wystawiano dramaty liturgiczne dotyczące okresu Bożego Narodzenia. A od nich wiodła już krótka droga do misteriów o Bożym Narodzeniu, do szopek, jasełek, pastorałek, zaludnionych postaciami ze stajenki betlejemskiej: Świętą Rodziną, aniołami, pasterzami i zwierzętami. Śladów dawnego polskiego dramatu liturgicznego można dopatrzeć się w dziełach Oskara Kolberga, zwłaszcza w opisach obrzędów z okresu Bożego Narodzenia z Krakowskiego i Mazowsza. Niestety nie zachowały się pisemne świadectwa żadnego tekstu do XVII w., a i późniejsze tylko we fragmentach.

Kołęd przez wiele stuleci powstało bardzo wiele i to we wszystkich krajach. Są i wśród nich takie, które znane są na całym świecie, choćby wymienić "Cichą noc". Do typowo polskich kołęd należą: "Oj, maluśki, maluśki" - o zdecydowanym ludowym charakterze; "Bracia, patrzcie jeno" - w formie poloneza, powstała w XIX wieku; "Z narodzenia Pana" pochodząca z późnego baroku; "Lulajże Jezuniu", kołysanka znana już za czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego, bardzo piękny przykład wiejskiej liryki; "Gdy śliczna Panna", jedna z najstarszych polskich kołęd ludowych, której rękopis znajduje się w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie; "Jezus malusiński" w charakterze kujawiaka; czy "Gdy się Chrystus rodzi", gdzie po części powolnej następuje część bardzo żywa.

Nie sposób nie wspomnieć choćby w kilku zdaniach o wieczerzy wigilijnej, która jest swoistym

misterium rodzinno-religijnym. Potrawy podawane w Wigilię, ich sposób przyrządzania, ich kolejność są tradycyjne, symboliczne i niezmiennie. Jak podaje Zygmunt Gloger w "Encyklopedii staropolskiej": "...wieczera wigilijna u ludu składa się z 7-miu potraw, szlachecka z 9-u, pańska z 11-u. Kto ilu potraw nie skosztuje, tyle go przyjemności w ciągu roku ominie. Na wschodnich ziemiach Polski od prastarych czasów podawano na Wigilię kutię - pszenicę zmieszaną z makiem i miodem. Kutia symbolizowała spokój i sytość, mak bowiem to spokojny sen, a miód to słodycz. Na zachodzie Polski wprowadzono łańcuchy z makiem, potem bardziej nowoczesne strucle z makiem.

Kulminacyjnym momentem wieczerzy wigilijnej jest dzielenie się opłatkiem. Zbliża on oddalonych, nie można przecież podejść do kogoś z opłatkiem w rękę i gniewem w sercu. Jest to więc moment przebaczenia i poniechania żalów. Myślą przy opłatku jesteśmy też wśród naszych drogich zmarłych. A siano pod obrusem ma przypominać stajenkę, przywozić na myśl, że to nie tylko świeckie uctowanie, ale i pojednanie z Bogiem. Jedno miejsce przy stole tradycja każe pozostawić wolne, to dla każdego, kto przyjdzie tego wieczoru, żeby został przyjęty jak brat. Każde zdarzenie tego wieczoru jest wróżebne i doniosłe. Dawniej zabawiano się we wróżby. Kto wyciągnął spod obrusa długie źdźbło miał doczekać sędziwego wieku. Po Wigilii siano rozdzielano bydłu. Według legendy o północy zwierzęta miały rozumieć ludzką mowę i odpowiadać na pytania ludzkim głosem. Gospodarz szedł także po Wigilię do sadu, gdzie stały ule i każdemu obwieszczał, że Chrystus Pan się narodził. Dziewczeta zaś biegly do płotu, każda z łyżką drewnianą w rękę i nadśluchiwały, z której strony pies zaszczeka. Z tej bowiem strony przybędą swaty. Następnie ustawiły zdjęte z prawej nogi buciki od pieca do wyjścia. Której pantofelek pierwszy dotarł do progu, ta pierwsza wyjść miała za mąż. W międzyczasie śpiewano kołedy. I my za anonimowym poetą zaśpiewamy i w tym roku tradycyjnie i radosne: "Gloria in Excelsis Deo".

Michał Pietrowski  
ECHO KOŹMINA  
Grudzień 1990

# BOŻE NARODZENIE W POLSCE

Święta Bożego Narodzenia i cały okres świąteczny w Polsce mają inny charakter niż w Stanach Zjednoczonych. Polska, będąc przez tysiąc lat krajem katolickim, posiada wiele tradycji i zwyczajów, które wyrosły na jej własnej glebie.

Polacy w Polsce nie koncentrują się tak bardzo na kupowaniu prezentów i wysyłaniu setek kartek świątecznych, ale raczej na duchowym przygotowaniu się do obchodu rocznicy narodzin Chrystusa.

Te duchowe przygotowania zaczynają się już od pierwszej niedzieli Adwentu. Każdego ranka o wczesnej godzinie odprawiają się w kościołach roraty, poprzedzone śpiewaniem Godzinek ku czci Marii Panny. W czasie rorat oraz innych nabożeństw w czasie Adwentu śpiewa się specjalne pieśni adwentowe.

Pierwszą prawdziwą oznaką nadchodzących świąt Bożego Narodzenia jest dzień szóstego grudnia, kiedy święty Mikołaj odwiedza dzieci. Ubrany w biskupie szaty, z infułą na głowie i laską w ręce, w towarzystwie Anioła i Diabła, chodzi święty Mikołaj od domu do domu, rozdając podarunki (przeważnie zabawki i słodycze) grzecznym dzieciom. Dzieci, które nie zasłużyły na podarunki, dostają tylko różgę (brzozowa gałązka) od świętego Mikołaja i parę klapsów od Diabła. Nie tylko o dzieciach pamięta polski święty Mikołaj. Dorośli w tym dniu też obdarowują się wzajemnie. Są to przeważnie małe, udekorowane kolorowymi wstążeczkami różgi, piernikowe mikołajki i słodycze. Polska ma olbrzymie bogactwo tradycji świątecznych, różniących się od siebie zależnie od regionu. Niektóre jednak tradycje są powszechnie przyjęte w całym kraju. Do takich należy łamanie się opłatkiem i składanie sobie życzeń w wieczór wigilijny.

Opłatki wypiekane są z takiego samego ciasta jak hostie używane podczas mszy świętej. Mają kształt prostokątny lub okrągły i mogą być różnej wielkości i koloru. Wypiekane są w specjalnych rzeźbionych, drewnianych foremkach.

Na opłatkach wytłoczone są sceny związane z narodzinami i życiem Pana Jezusa, np. źłóbek z Dzieciątkiem, Marią i Józefem, pasterze, anioły, gwiazda betlejemską, pokłon Trzech Króli, ucieczka Najświętszej Rodziny do Egiptu, itp. Niektóre klasztory, które wypiekają opłatki, używają jeszcze foremek wyrzeźbionych w siedemnastym lub osiemnastym wieku. Najbardziej popularny jest biały opłatek; właśnie białym opłatkiem łamią się ludzie przed wieczerzą wigilijną. Spotyka się też opłatki kolorowe, które się wieszają na choince dla dekoracji. W dawniejszych czasach, w niektórych dzielnicach Polski z kolorowych opłatków robiono śliczne, dekoracyjne konstrukcje, jakby pająki czy małe choinki, które się wieszano pod sufitem.

Wigilijny zwyczaj łamania się opłatkiem ma głębokie znaczenie dla każdego Polaka. Opłatek jest dla nas symbolem miłości rodzinnej i międzyludzkiej, symbolem przyjaźni i szacunku dla drugiego człowieka, symbolem przebaczenia i dobrej woli. Łamiąc się opłatkiem, składamy sobie życzenia zdrowia, szczęścia i powodzenia, pamiętając w tej chwili nie tylko o tych, którzy są z nami, ale również i o tych nieobecnych członkach rodziny i przyjaciółach, którzy są daleko, lub odeszli na zawsze.

Najważniejszym dniem świątecznym jest Wigilia, a zwłaszcza wieczór wigilijny. Często się zdarza, że w ten dzień ludzie przebaczą sobie stare urazy i łamią się opłatkiem. Specjalnego czaru dodają Wigilii różne wierzenia i zwyczaje z nią związane. Dzień wigilijny trzeba godnie przywitać, dlatego w poprzedzający go wieczór nakrywa się stół obrusem, a na środek kładzie się bochen świeżo upieczonego chleba. Ma to zapewnić całej rodzinie obfitość pożywienia przez cały następny rok. Chłopcy powinni być grzeczni przez cały dzień wigilijny, żeby nie zasłużyć na karę, bo w myśl starego porzekadła "We wiliją chłopców biją, a we święta dziewczęta." Kto zaś w wigilię późno wstanie i nie bierze się do roboty, ten przelieniuchuje cały następny rok.



W wielu regionach Polski, zwłaszcza po wsiach, ludzie dekorują wnętrza domów w specjalny sposób. Np. na Podhalu przynoszono snop żyta i stawiano go w kącie izby, kładziono słomę pod stół, a na stole pod obrusem rozścielano grubą warstwę siana. Miało to obecnym przypominać, że Pan Jezus w stajni się narodził.

Ubieranie choinki czyli drzewka to również wigilijna tradycja. Na tradycyjnym polskim drzewku wieszają się prawdziwe, czerwone jabłka, wyłoczone lub wysrebrzone orzechy, ciastka, cukierki, czekoladki, papierowe anioły, pajace z wydmuchanych jajek, kolorowe łańcuchy i bańki. Na szczyście drzewka króluje szklany szpic, gwiazda betlejemska lub anioł. Całości dopełniają kolorowe, parafinowe świeczki, dzisiaj zastąpione prawie całkowicie elektrycznymi lampkami. Drzewko ubiera się dopiero w wigilię.

Wigilijne zwyczaje kulinarne to osobny rozdział. Do dzisiaj wigilia jest dniem ścisłego postu i poza wieczerzą można zjeść tylko jeden lekki posiłek w ciągu dnia. Tradycyjna wieczerza wigilijna jest bezmieszna i bezalkoholowa. Lista potraw wigilijnych jest bardzo długa i niesposób je wszystkie wymienić, bo różne regiony Polski mają swoje własne specjały. Do najbardziej popularnych należą: zupa grzybowa, czerwony barszcz z uszkami, kiszona kapusta z grzybami lub grochem, ziemniaki w różnych postaciach, kluski z makiem, ryż z rodzynkami, ryby smażone, marynowane, pieczone lub w galarecie, kompoty z suszonych owoców na deser.

Nakrywając stół wigilijny zawsze zostawia się jedno nakrycie i jedno krzesło wolne, w razie gdyby nieoczekiwany gość przybył na wieczerzę. Przed posiłkiem cała rodzina modli się razem, wspominając nieobecnych członków rodziny i dziękując Bogu za łaski otrzymane w ciągu roku. Następnie obecni dzielą się opłatkiem, składając sobie wzajemnie życzenia. Po wieczerzy wszyscy gromadzą się koło drzewka, aby zaśpiewać razem kilka kołęd. Pod drzewkiem zwykle znajdują się prezenty od Gwiazdki lub Aniołka. W wielu rodzinach jedna osoba przebiera się za Aniołka i rozdaje prezenty z odpowiednimi komentarzami.

Wiele ludowych wierzeń i zwyczajów wiąże się bezpośrednio z nocą wigilijną. Oto niektóre z nich: klęczenie dzieci na siekierze w czasie wieczerzy ma im zapewnić zdrowie przez cały rok; wrózenie o długości życia na podstawie długości żdźbła siana wyciągniętego spod obrusa; podawanie potraw do stołu tylko przez matkę; zakaz rozmowy przy wieczerzy; karmienie byłą resztkami wieczerzy, aby upamiętnić jego obecność przy narodzeniu Jezusa; przeświadczenie, że zwierzęta w tę noc o północy mogą mówić, ale mogą ich usłyszeć tylko niewinne dzieci; wrózenie ze szczekania psa - panna wychodzi na pole i nasłuchuje, z której strony najpierw pies zaszczecka, bo z tej strony przyjdzie jej przysły małż.

Pasterka, pasterska msza święta



odprawiana o północy, to jeszcze jedna tradycja, bez której nie można sobie wyobrazić polskich świąt Bożego Narodzenia. Każdy, kto tylko może, idzie na Pasterkę; w domu zostają tylko małe dzieci i chorzy. Uczestnictwo w Pasterce to wielkie przeżycie duchowe. W Polsce nie ma zwyczaju grać ani śpiewać kołęd w czasie Adwentu, słyszy się je i śpiewa dopiero w czasie Pasterki. Dlatego, gdy organy uroczystie zaintonują "Wśród nocnej ciszy" i cały kościół im zawtóruje, robi to na wszystkich ogromne wrażenie.

Po Pasterce większość mieszkańców Polski wraca do domu i idzie spać. Za wyjątkiem górali, bo oni idą "na podłazy". Jest to regionalny, góralski zwyczaj. Po Pasterce chłopcy i mężczyźni składają wizyty wybrankom serca lub po prostu sąsiadom. Często chłopiec w ten sposób po raz pierwszy okazuje dziewczynie, że jest nią zainteresowany. Liczba takich nocnych gości czyli "podłazników" w tę noc świadczy o popularności panny, dlatego na drugi dzień w Boże Narodzenie dziewczyny informują się wzajemnie, kto kogo odwiedził. Te nocne wizyty zwane podłazami przeciągają się czasem do białego rana.

Święta Bożego Narodzenia w Polsce trwają dwa dni: pierwszy dzień to Boże Narodzenie, drugi - świętego Szczepana. W dzień Bożego Narodzenia

według starodawnego zwyczaju należało się wstrzymać od wszelkiej niepotrzebnej pracy, nawet sprzątanía i zamiatania izby, aby broń Boże nie zgwałcić świętości tego dnia.

Bardzo popularny był w Polsce na wsia ch zwyczaj święcenia owsa w drugi dzień świąt. Mężczyźni i chłopcy brali do kościoła owies, aby go poświęcić. Po powrocie do domu "podsypywali" domowników tym owsem. To samo robili, składając wizyty znajomym. Zwykle do owsa domieszane były cukierki i orzechy. Przy okazji sypania owsem życzyło się domownikom zdrowia i szczęścia. Zwyczaj ten prawdopodobnie wiąże się z ukamienowaniem świętego Szczepana.

Chodzenie po koledzie z gwiazdą, szopką, Trzema Królami, Turoniem, Śmiercią, Żydem, Herodem, odgrywanie jasełek w domach - to następne zwyczaje związane z polskim Bożym Narodzeniem. Kolednicy chodzą po koledzie głównie w okresie między Bożym Narodzeniem a świętem Trzech Króli, choć czasem to koledowanie przeciąga się dłużej. Urządzanie jasełek i szopek (tym razem w znaczeniu utworu scenicznego) dla publiczności było i jest w Polsce bardzo popularne.

Nie tylko polska wieś na swoje tradycje świąteczne, miasta też mają swoje własne. Np., w Krakowie urządzone są konkursy na najpiękniejszą

**BÓG SIĘ RODZI**

*Tempo polacco* *libret. J. Karłowicz*

Bóg się ro- dzi, maci-er-ki-je, Pan nie bra-ł-son-ek- na-żo-ny!

Oj-ciec- nasz, Ksi-ę-że- mi-je, ma-ry-ja-ny-ki- Nie-ś-ki-er-ka-ny!

Ma-ry-ja-ny-ki- b-ry-ty-świe-ty, smie-łel-ny-ko-ł- nad-roc-ka-ny!

A-ń-jo-ny-ka-lem- się- sta-ło- s- mie-ka-ło- me-try-ny-ka-ny!



szopke. Każdego roku przed świętami, na rynku krakowskim, pod pomnikiem Mickiewicza, wśród świątecznych straganów podziwiać można arcydzieła sztuki szopkarskiej. Krakowskie szopki - uczestniczki tych konkursów znaleźć można w muzeach sztuki ludowej w Polsce, jak również w wielu prywatnych kolekcjach w różnych krajach świata.

Bardzo ważnym elementem świąt Bożego Narodzenia są koledy i pastorałki. Koledy - to pieśni bożonarodzeniowe o charakterze poważnym, oparte na tradycyjnej muzyce kościelnej, takie jak np. "Wśród nocnej ciszy", "Gdy się Chrystus rodzi". Pastorałki mają charakter bardziej świecki, melodie skoczne i żywe, teksty wesołe a czasem nawet rubaszne. Przykłady: "Przybieżeli do Betlejem", "Dnia jednego o północy", "Mesyjasz przyszedł na świat prawdziwy". Są też pastorałki kołysanki jak np. "Lulajże Jezuniu", "Małučki jako rekawicka".

Należy dodać, że okres świąteczny w Polsce trwa od 24 grudnia do drugiego lutego, święta Matki Boskiej Gromnicznej. W tym samym czasie organizuje się jasełka i opłatki. Drzewka ubiera się w wigilie, a rozbiera w końcu stycznia. Koledy również śpiewa się przez cały styczeń.

Rzadko który kraj na świecie może poszczycić się takim bogactwem tradycji, zwyczajów oraz pieśni związanych z Bożym Narodzeniem jak Polska. Przez tysiąc lat jej istnienia nagromadziło się w tej dziedzinie skarbów bez liku. Czerpmy z tego skarbcza pełnymi garściami, zachowujmy nasze tradycje świąteczne i przekazujmy je młodszemu pokoleniu.

Helena Ziółkowska



Konstanty Ildefons Gałczyński  
(1905 - 1953)

## WESOŁA GWIAZDKA

Zakochani idziemy pod rękę  
pod światłem Wielkiego Wozu.  
A pamiętasz czarną udrekę,  
gdy listy pisałem z obozu?

W snach jedynie widziałem wtedy  
twoje oczy, Wisłę i most -  
o, dni pełne strachu i biedy,  
o, Kriegsgefangenenpost.

Tyle lat zmarnowanych w udrece -  
jak dwie siostry: groza i nuda.  
Księżyc wisiał jak srebrne serce  
na niemieckich kolczastych drutach;

rzekę bólu do dna wtędym pojął  
i płynęły noce i dni,  
z widłami w niemieckim gnoju  
lub na pryczach w Strafkompanie.

A dzisiaj przynosi noc nam  
pocałunki i winogrona  
i szumi jak wieczna wiosna  
flaga, flaga biało-czerwona...

I znów ta uliczka pochyła  
i tych klonów pod śniegiem rząd.  
Wesołych Świąt, moja miła.  
Miła moja! "Wesołych Świąt!"

Poznań, Nowy Ratusz, grudzień 1948

# TRADYCJE WIGILIJNE

Od niepamiętnych czasów, od słowiańskich uczt zaduszných, kolacja wigilijna składała się z potraw postnych, co dało wyraz staropolskiej nazwie - "postnik", "pośnik." Inne stare nazwy wigilijnej kolacji - to "kolenda", "Pańska Wieczerza." W miarę upływu czasu przyjmować się zaczęła nazwa "wigilia". Pochodzi ona od łacińskiego słowa "vigilia" - czuwanie. Pierwotnie słowo to znaczyło straż nocna, nocne czuwanie. Noc dzieliła się na cztery straże, cztery zmiany warty tj. wigilie. W Kościele katolickim wigilią zwie się każdy dzień poprzedzający większe święto i jest to zawsze dzień postny. W tym znaczeniu słowo "wigilia" używane jest, choć rzadko, w języku potocznym do dzisiaj (np. "w wigilie imienin, urodzin").

Do tradycji wigilijnych należy, aby do wieczerzy zasiadała parzysta liczba osób, ponieważ nieparzysta liczba uczujących wróżyć miała rychłą

śmierć jednego z biesiadników. Najbardziej obawiano się liczby 13, uważanej za złowieszczą liczbę przy Ostatniej Wieczerzy w Ogrójcu, gdy Chrystus siadł do stołu z 12 apostołami. "Feralna trzynastka" pochodzi właśnie stąd. Jeżeli w gronie rodziny i siadających razem domowników liczba osób była nieparzysta, to dawniej - starym a pięknym zwyczajem - zapraszano do stołów szlacheckich kogoś ze służby lub czeladzi. Chłopi i mieszczenie zapraszali chętnie na wigilie żebraków, także na pamiątkę tego, że Chrystus jadał społem z ubogimi. Przy stole siadano zwykle według wieku, aby jak mawiano "tymże umierać porządkiem".

Najważniejszym momentem wigilijnej wieczerzy jest dzielenie się opłatkiem.

Dzielenie się opłatkiem rozpoczynał zawsze pan domu, w jego zastępstwie najstarszy syn, a potem każdy z obecnych musiał ułamać u drugiego kawałek opłatka i zarazem podać mu swój do ułamania. Gdy się wszyscy tak podzielili składając sobie jednocześnie życzenia i żegnając się krzyżem, można było zasiadać do wigilijnej wieczerzy.

## PIERWSZY DZIEŃ ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

"Do roku 138 naszej ery nie obchodzono wcale świąt Bożego Narodzenia. Dopiero papież Telesfor ustanowił je w formie świąt ruchomych, podobnie jak Wielkanoc. W tej formie były obchodzone do wieku IV w terminach 25 grudnia, 5 stycznia lub 25 marca. W wieku IV, gdy z całą ostrością wystąpiła konieczność zwalczania pogańskich świąt zimowych, ustalono datę 25 grudnia.

Od wieków ustaliła się tradycja, że pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia miał przebieg bardzo spokojny, ściśle rodzinny, niemal intymny. Nawet krewni i przyjaciele nie odwiedzali się tego dnia, aż dopiero nazajutrz. Rano, po bardzo uroczystym nabożeństwie, tłumy ludzi udawały się do bocznych naw kościołów, aby podziwiać szopki i jasełka. Pod względem świetności urządzania tych widowisk istniała szlachetna i wielowiekowa

rywalizacja poszczególnych zakonów i kościołów. W dawnych czasach również wiele prywatnych osób urządziło u siebie w domu szopki. Np. w Warszawie słynna była szopka rodziny Zamojskich, w Krakowie zaś Stanisława Wyspiańskiego.

Jedynymi gośćmi w pierwsze święto byli według tradycji kolednicy, przebrani za maskary, Herodów, lub też szopkarze.

W niektórych okolicach chodził po koledzie św. Mikołaj z wielką lnianą brodą, długim kijem pielgrzymim i różgą. Wchodził do domu, odkrywa głowę, słucha pacierza, dziatwę, nieumiejącą i niegrzeczną straszy różgą, a dla grzecznej ma jakieś podarki, za wszystko zaś sam dostaje koledę..."

*Z pism Zygmunta Glogera*



## HEJ, TY ROCZKU!...

Hej ty roczku miły, hej ty roczku nowy -  
dodajże nam siły do dalszej budowy;  
dodajże nam siły do pracy na łanie,  
abyśmy spełnili podjęte zadanie  
i braterską zgodą jak te orły - gońce  
naszą Polskę drogą dźwigneli pod słońce!...  
Hej ty roczku nowy - dodajże nam siły  
do gniazd odbudowy.

## ZWYCZAJE NOWOROCZNE

Tak niedawno był Nowy Rok!

Radośnie i wesoło obchodzą go prawie  
wszystkie ludy na świecie. U nas nie przywiązuje  
się większego znaczenia do tego dnia, bo  
ograniczamy się tylko do wzajemnego składania  
sobie życzeń ustnie lub pisemnie. Może dlatego, że  
jest po świętach Bożego Narodzenia, które Polacy  
w szczególnie uroczysty sposób obchodzą.

Inaczej jest we Francji. Tam dzień Nowego  
Roku jest tak święcony, jak u nas Boże Narodzenie.  
Dzieci budzą się wczesnym rankiem, aby zajrzeć  
do wywieszonych pończoch, czy ich św. Mikołaj  
nie obdarzył podarunkami. Dzień Noworoczny jest  
dniem, w którym Francuzi najwięcej zjadają  
cukrów.

W Belgii, w dzień poprzedzający Nowy  
Rok, dzieci starają się zamknąć krewnych na klucz  
w pokoju i dla żartu nie wypuszczają ich wcześniej,  
dopóki ci nie obdarzą ich podarunkami.

Mali biedni chłopcy chodzą wczesnym  
rankiem po domach i składają mieszkańcom  
życzenia, roznosząc przy tym okrągłe opłatki, za  
które otrzymują pieniądze. Belgowie wierzą, że  
pierwsze życzenia, złożone przez chłopców,  
przynoszą im szczęście.

Jeszcze bardziej uroczyście, niż w Europie,  
(choć w innym czasie) święcą Nowy Rok w innych  
częściach świata, zwłaszcza w Azji. Nie tylko przez  
jeden dzień, ale przez cały pierwszy miesiąc w roku  
trwają bezustanne uroczystości, połączone z  
zabawami. Chińczycy w tym czasie świętują.  
Wszystkie szkoły i urzędy są zamknięte. Na ulicach  
ukazuje się długi korowód wozów, na których

umieszczone są figury, przedstawiające starca, jako  
symbol starego roku i dziecko, jako symbol nowego  
roku.

W Polsce po wsiach, na zakończenie starego  
roku kładą na stole bochenek chleba, by "Nowy Rok  
go zastał i przez to nigdy chleba w domu nie  
zabrakło."

W dniu tym gospodarze odwiedzają się  
nawzajem, życząc sobie szczęścia i powodzenia.  
Nieraz życzenia są ułożone wierszem.

Emilia Białkowska

## WIECZÓR WIGILIJNY

W dzieciństwie marzyłam, o gwiazdce na niebie  
O Bożym Narodzeniu, choince zielonej  
Strojnej w cudenka, świecidełka - lampiony,  
Łańcuchy, pierniczki i aniołów złote głowy...

Dom cały odświeżony, czystością pachniały ściany  
Lasem, żywicą, grzybami i lawendy kwiatami...  
Stół biało nakryty, obrusem czyściuteńkim  
Na stole talerzyk z opłatkiem świeconym!

Przy stole sześć krzeseł, siódme puste stało  
Czekało na gościa, co zapuka do drzwi  
Obetrze szron z czoła, usiądzie zmęczony  
Z błogosławieństwem, Niech Będzie Pochwalony.

Już gwiazdka maleńka zabłysła na niebie,  
Z obłoków śnieżnych wychyla się skromnie  
I mruga figlarne, do dziatwy na ziemi  
Znak daje pasterzom, że czas do wieczerzy!

Wszyscy już przy stole, na życzenia pora  
Ojciec od stołu wstaje, ze łzą w oku maleńką  
Zbliża się do mamy z opłatkiem w rękę  
Życzy zdrowia, łask wszelkich, dla domu pokoju...

Późną godzinę wybija zegar stary,  
Kuranty melodii w powietrzu wibrują  
Cichuteńką kołysankę maleńkiemu wtórują  
Lulajże Jezuniu, lulaj - że lu - laj...

A tuż pod oknem, kolednicy stoją  
Z gwiazdką betlejemską kolędy śpiewają  
Gromko echo leci, po bielutkiej toni  
Bo się Chrystus dziś narodził  
W ubożuchnej stajni!

Joliet, grudzień 1991

## ILE MAMY KOŁĘD?

Wydaje się, że powinno ich być bardzo dużo, bo przecież Polska należy do rodziny narodów katolickich od dziesięciu wieków. Gdy jednak policzono i dokonano szczegółowej rejestracji polskich kołęd, zebrano nie więcej niż 400 utworów.

Etnografowie, zbieracze i wydawcy kołęd zasługują na szczególnie szacunek, ponieważ dokonali gigantycznej pracy ustalając, gdzie się jaką koledę śpiewa, kiedy i gdzie któraś z kołęd lub pastorałek cieszyła się największą popularnością.

Warto wspomnieć główne polskie antologie kołęd i ich twórców. Najstarsza pochodzi z

pierwszej połowy XVII wieku. Przygotował ją do druku Jan Żabczyc, chociaż ukazała się anonimowo w 1630 roku już po jego śmierci. Nosi ona tytuł "Symfonie anielskie albo koleda" i zawiera 306 pastorałek. Dzięki Żabczycowi udokumentowana została polska tradycja koledowania. To właśnie z jego zbioru pochodzi najdawniejszy zapis "Przybieżeli do Betlejem pasterze".

W pierwszej połowie wieku XIX powstały "Pastorałki i koledy z melodiami" Michała Marcina Mioduszewskiego, księdza ze Zgromadzenia Misjonarzy, który podobnie jak Oskar Kolberg zbierał i wydawał pieśni religijne. W 1843 roku ukazał się tom podstawowy, a w dziesięć lat później "Dodatek".

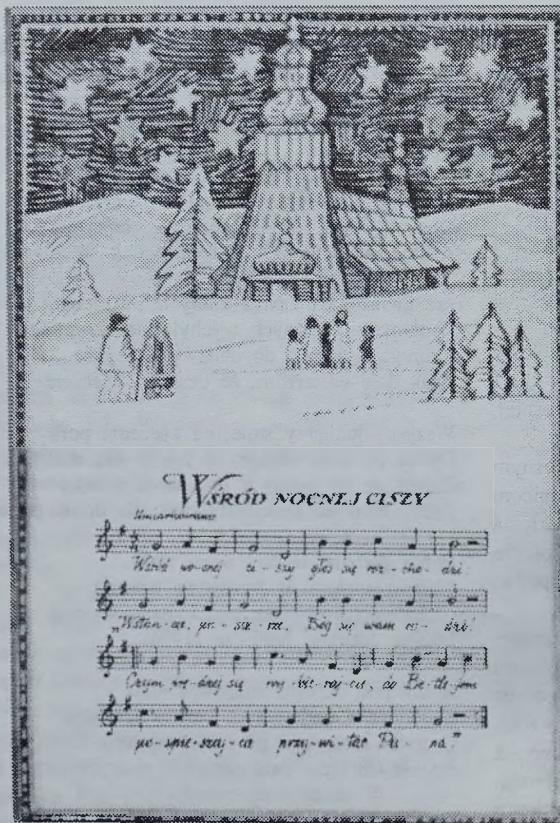
Z drugiej połowy XIX wieku pochodzą "Pastorałki i koledy" ks. St. Miłkowskiego, które zawierają ponad 330 utworów.

Z nowszych zbiorów na szczególną uwagę zasługują "Kantyczki z nutami" ks. X. Kądzioła (1910), "Wielki zbiór kołęd" ks. J. Szycy (1959) oraz "Koledy polskie" Jana Nowaka-Dłużewskiego (1966). Ten ostatni zbiór zasługuje na szczególne uznanie, bo chociaż zawiera tylko 192 teksty polskie i 85 łacińskich z okresu średniowiecza i renesansu, to jest bardzo starannie wydany. Teksty są bezbłędne językowo, odtwarzane z materiałów źródłowych, a całość posiada słowo wstępne i komentarz.

"Polskie koledy patriotyczne 1831 - 1983" Hanny i Witolda Szymanderskich zawierają pieśni bożonarodzeniowe zbliżające się tematycznie do problemu walki o wolność narodową, godność człowieka, pokój na ziemi i demokrację.

## KIM BYLI TWÓRCY KOŁĘD?

W większości wypadków twórcy pozostawali anonimowi. Szczególnie trudno ustalić, kto napisał najstarsze koledy. Kilku autorów znamy na pewno. Do nich należą Franciszek Karpiński, autor jednej z





najpopularniejszych koled "Bóg się rodzi" oraz Teofil Lenartowicz, przedstawiciel romantycznej literatury krajowej, twórca koledy "Mizerna cicha stajenka licha".

W późniejszych wiekach ważne wydarzenia historyczne wpływały na atmosferę świąt Bożego Narodzenia w Polsce i były często natchnieniem do powstawania tzw. koled patriotycznych. Do nich należą koledy napisane po powstaniu listopadowym (1831), styczniowym (1863), z czasów II wojny światowej (1939 - 1945) oraz te, napisane w czasie stanu wojennego, po 1981 roku.

## O CZYM OPOWIADAJĄ POLSKIE KOLEDY?

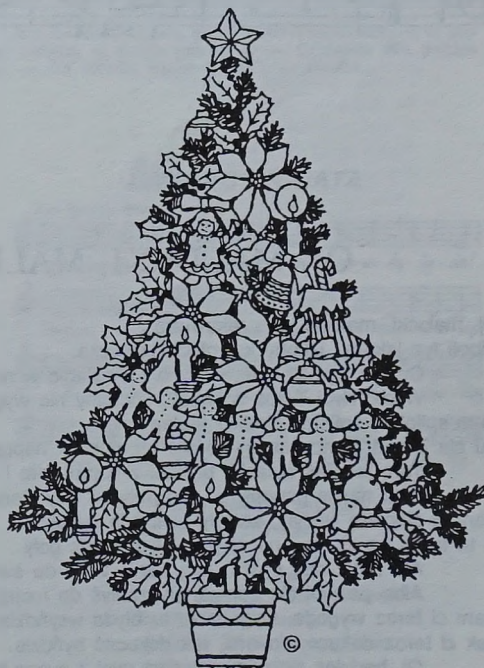
W świecie wyrosłym na gruncie tradycji biblijnej i Kościoła rzymsko-katolickiego najważniejszym materiałem twórczym jest słowo. Tak jak Bóg powołał świat przy pomocy słowa, tak i w polskich koledach nowe wartości powstają dzięki słowom. Rola słowa w koledzie jest niepodważalna. Słowo mówione lub śpiewane przybiera w utworach koledowych formę modlitwy, pieśni, życzenia, powinszowania. Wyraża sens święta, kreśli wizję świata idealnego, proponuje wzorzec zachowań człowieka wobec Boga i ludzi. Słowem opowiada się historię przyjścia Jezusa na świat, wyraża się troskę Matki Bożej o Dzieciątka. Dzięki koledom poznajemy kalendarz obchodów świąt Bożego Narodzenia od Wigilii po Trzech Króli. Słowem składany jest hołd Bożej Dziecinie, wyrażana radość, uniesienie, własna wiara i nadzieja, że Boży Synek wprowadzi w świecie ludzi ład i harmonię.

Z treści koled dowiadujemy się także i o tym, że tej szczególnej nocy rzeczywistość ziemską połączyła się elementami nadprzyrodzonymi z prawami nieba. To aniołowie grają, zwierzęta mówią, a pasterze wędrują ze swoją trzodą w kierunku betlejemskiej szopy. Światem ludzi i zwierząt sterują głosy chóru anielskiego i światło gwiazdy betlejemskiej.

## SKĄD SIĘ WZIĘŁY DARY POD CHOINKĄ?

Bóg Ojciec dał ludziom swego Syna. Ci, którzy pierwsi dowiedzieli się o narodzeniu Pańskim, obdarowali Go tym, co mieli najlepszego - od sera do złota. Dary symbolizują tego, który z prezentem pospieszył. Akcentują jego szczodroblivość, oddanie i chęć podzielenia się własnym bogactwem. Pasterze przynieśli Dzieciątka mleko, sery, małą owieczkę, a królowie - mire, kadzidło i złoto. Filozofia daru nakazywała i nakazuje, aby obdarowywać, jeśli się chce być obdarowanym. Darem najważniejszym dla świata jest Boża Dziecina i nie powinniśmy o tym zapominać. Żadne materialne wartości nie powinny zakłócić ani zburzyć systemu wartości duchowych.

Niestety, coraz częściej zapominamy skąd wyrosła tradycja podarunku pod choinką.



# POLSKIE KOLĘDY I PASTORAŁKI

## Oj, malučki, malučki

Larghetto  $\text{♩} = 58$   
*rubato*

## OJ, MALUĆKI, MALUĆKI

Oj, malučki, malučki jako rękawicka  
Alboli tyz jakoby, jakoby kawolecek smycka.  
Cy nie lepi Ci było, Ci było miły Panie w niebie,  
Wsak Twój Tatuś kochany, kochany nie wyganiol Ciebie.  
Tam spijoleś, spijoleś słodkie małamazyje,  
Tu sie Twoja gybusia, gybusia lez gorzki napije.  
Tam jodoleś bulecki, bulecki z comuskom i z miodym,  
A tu musis przymyrać, przymyrać miły Panie głodym.  
Tam ci ciągiem służyły, służyły bielućkie janioty,  
A tu lezys na sianku, na sianku jak palusek goły.  
Ale teraz mój Panie, mój Panie wróc do swyj dziedziny,  
Albo pozwól sie zaniyś, sie zaniyś do mojej chałpiny.  
Tam ci teraz wygoda, wygoda, a tu byda wsyńdzie,  
Jak ci teraz dokuco, dokuco, tak dokucać byńdzie.  
Oj, bedzies sie miol z pysna, miol z pysna jako mioleś w niebie,  
Mom jo mlycka słodkiego, słodkiego gomusek dlo Ciebie.



rys. Mieczysław Gacek



*Tętno wolniejsza* **W ŻŁOBIE LEŻY**

W ła - bie le - ży, któ - ży po - bie - ży ko - łą - do ma - i - Te - mu ?  
 Je - su - so - mi Chry - stu - so - mi, dłu - do nas ze - sta - ni - ma ?

Ja - szu - ko - me, przy - by - waj - cie, Je - mu na - i - cie - ca - mie  
 przy - gry - waj - cie, ja - ko Ba - mu na - sze - mu!

2. My zaś sami  
 z piosneczkami  
 za wami pośpiemy.  
 A tak tego  
 Małego  
 niech wszyscy zobaczymy.  
 Jak ubogo narodzony  
 płacze w stajni położony  
 więc Go dziś uciejemy.

3. Najprzód tedy  
 niechaj wszędy  
 zabrzmi świat w wesoloci,  
 że posłany  
 jest nam dany  
 Emmanuel w niskości;  
 Jego tedy przywitajmy,  
 z aniołami zaśpiewajmy:  
 „Chwała na wysokości!”

## TRYUMFY KRÓLA NIEBIESKIEGO

Try - um - fy Kró - la nie - ble - skie - go  
 Zła - pi - ły z nie - ba wy - so - kie - go.

Po - bu - dzi - ły pa - ste - rzów  
 Do - byt - ku swe - go stró - zów,

Śpie - wa - niem, śpie - wa - niem, śpie - wa - niem.

2. Chwała bądź Bogu w wysokości, — A ludziom pokój na niskości. — Narodził się Zbawiciel, — Duszę ludzką Odkupiciel — Na ziemi.

3. Zrodziła Maryja Dziewica, — Wiecznego Boga bez rodzica, — By nas z piekła wybawił, — A w niebieskich postawił — Pałacach.



## GDY SIĘ CHRYSZTUS

Gdy się Chry - stus ro - dzi, i na świa - t przy - cho - dzi,  
 Ciem - na noc w ja - sno - ści pro - mie - ni - stej bro - dzi;

A - nio - ło - wie się ra - du - ją, Pod nie - blo - sy  
 wy - śpie - wu - ją: Glo - ri - a, glo - ri - a,  
 glo - ri - a in - ex - cel - sis De - o!

2. Mówią do pasterzy, którzy trzód swych strzegli, — Aby do Betlejem czym prędzej pobiegli, — Bo się narodził Zbawiciel, — Wszego świata Odkupiciel. — Gloria...

3. „O niebieskie Duchy i posłowie nieba, — Powiedzciej wyraźniej, co nam czynić trzeba; — Bo my nic nie pojmujemy, — Ledwo od strachu zjemy”. — Gloria...

4. „Idźcież do Betlejem, gdzie Dziecię zrodzone, — W pieluszki powite, w żłobie położone; — Oddajcie Mu pokłon boski, — On osłodzi wasze troski”. — Gloria...

## MĘDRCY ŚWIATA

*Dwie żywy (w tempie marsza)*

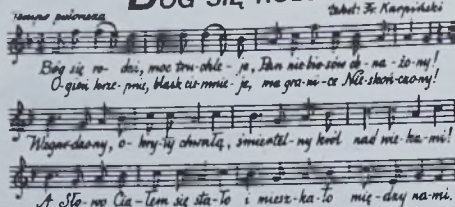
My - dny świa - ta, mo - nar - cho - me, gdzie spie - cie - dzę - ży - cie?  
 Powie - dzie - cie nam, Trzy Kró - ło - me, choc - cie - mi - dacie Dwie - ci!

O - no w ła - bie nie ma tro - nu i br - la - me dzie - rzy  
 a pro - ro - ków Je - go łą - gę - mi już się w ła - cie sze - rzy.

2. Mędrcy świata, złość okrutną  
 Dziecię przesładuje,  
 wieść okropna, wieść to smutna:  
 Herod spisek knuje!  
 Nic monarchów nie odstrasza,  
 ku Betlejem spieszą,  
 gwiazda Zbawcę im ogłasza,  
 nadzieję się cieszą.

## BÓG SIĘ RODZI

*Wojciech Karpiński*



Bóg się ro- dzi, mac tru- ckie- ja, Tam nie- bo się ot- na- ło- ny!  
O gwi- łąz- pnie, blask ci- mnie- je, ma gra- ni- ce Nót- skoni- ca- ny!

Wzgor- dany, o- try- tyj chmi- łą, śmie- tel- ny kwit- nad mi- ka- mi!

A Sło- wo Cia- łem się sta- ło i miesz- ka- ło mi- ę- day na- mi.



## DZISIAJ W BETLEJEM

### 2. Cóż masz, niebo, nad ziemiany?

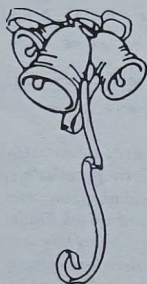
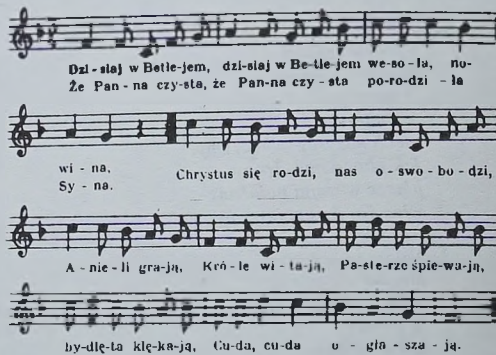
Bóg porzucił szczęście Swoje,  
wszedł między lud ukochany,  
dzieląc z nim trudy i znoje.  
Niemato cierpiał, niemato,  
żeśmy byli winni sami.  
A Słowo Ciałem się stało,  
i mieszkało między nami.

### 3. W nędznej szopie urodzony,

łłób Mu za kolebkę dano;  
cóż jest, czym był otoczony?  
Bydło, pasterze i siano!  
Ubodzy, was to spotkało  
witać Go przed bogaczami!  
A Słowo Ciałem się stało  
i mieszkało między nami.

### 4. Podnieś rękę, Boże Dziecię,

blagosław ojczyznę miłą!  
W dobrych radach, w dobrym bycie  
wspieraj jej siłę Swą siłą,  
dom nasz i majątność całą,  
i wszystkie wioski z miastami  
A Słowo Ciałem się stało  
i mieszkało między nami.

Dzi- sta- j w Be- tle- jem, dzi- sta- j w Be- le- jem we- so- ła, nu-  
Ze Pan- na czy- sta, że Pan- na czy- sta po- ro- dzi - ła

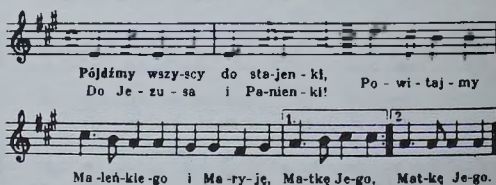
wi- na. Chry- stus się ro- dzi, nas o- swo- bo- dzi,  
Sy- na.

A- nie- li gra- ją, Kró- le wi- ta- ją, Pa- ste- rze- śpie- wa- ją,

by- łą- ła kłę- ka- ją, Gu- da, cu- da o - gło - sza - ją.

2. Maryja Panna ÷ Dzieciątko piastuje — I Józef święty ÷ Ono pielęgnuje. — Chrystus się rodzi...
3. Choć w stajeneczce ÷ Panna Syna rodzi, — Przecież On wkrótce ÷ ludzi oswobodzi. — Chrystus się rodzi...
4. I Trzej Królowie ÷ od wschodu przybyli — I dary Panu ÷ kosztowne'złożyli. — Chrystus się rodzi...

## PÓJDŹMY WSZYSCY



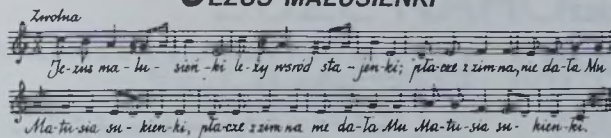
Pójdźmy wszy- scy do sta- jen- ki, Po- wi- taj- my  
Do Je- zu- sa i Pa- nien- ki!

Ma- len- kie- go i Ma- ry- ję, Ma- tkę Je- go, Mat- ką Je- go.

2. Witaj, Jezu ukochany, — Od Patryarchów czekany, — Od Proroków ogłoszony, — Od narodów upragniony.
3. Witaj, Dziecineczko w żłobie, — Wyznajemy Boga w Tobie. — Coś się narodził tej nocy, — Byś nas wyrwał z czarta mocy.
4. Witaj, Jezu nam zjawiony; — Witaj, dwakroć narodzony, — Raz z Ojca przed wieków wiekiem, — A teraz z Matki człowiekiem.
5. Któż to słyszał takie dziwy? — Tyś człowiek i Bóg prawdziwy, — Ty łączysz w Boskiej Osobie — Dwie natury różne sobie.
6. O szczęśliwi pastuszkowie, — Któż radość waszą wypowie! — Czego Ojcowie żądali, — Wyście pierwsi oglądali.
7. O Jezu, nasze kochanie, — Czemu nad niebios mieszkanie — Przekładasz nędzę, ubóstwo, — I wyniszczasz Swoje Bóstwo?



## JEZUS MALUSIENKI



2. Bo uboga była,  
rąbek z głowy zdjęła,  
w który Dziecią owinąwszy,  
siankiem Je okryła.

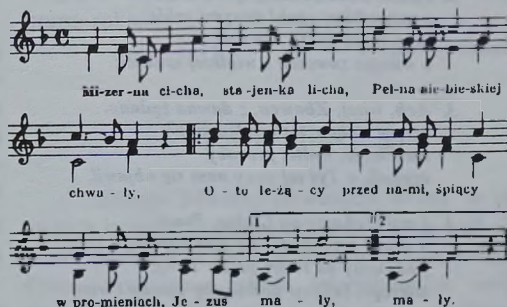
3. Nie ma kolebeczki  
ani poduszeczki,  
we źłóbku Mu położyła  
siana pod główeczki.

4. Dziecina się kwili,  
matuleńka li li,  
w nóżki zimno, żłobek twardej  
stajenka się chyli.

5. Matusia truchleje,  
serdeczne lzy leje:  
O mój Synu! Wola Twoja,  
nie moja się dzieje.

6. Przestań płakać, proszę,  
bo żalu nie zniósę.  
Dość go mam z męki Twojej,  
którą w sercu noszę.

## MIZERNA CICHA STAJENKA

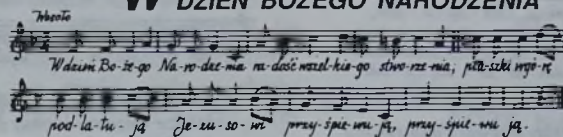


2. Wielkie zdziwienie: wszelkie stworzenie, — Cały świat orzezwiony; — Mądrość Mądrości, Światłość Światłości, — Bóg-Człowiek tu wcielony!

3. I oto, młodzi ludzie ubodzy — Radzi oglądać Pana. — Pełni natchnienia, pewni zbawienia, — Upadli na kolana.

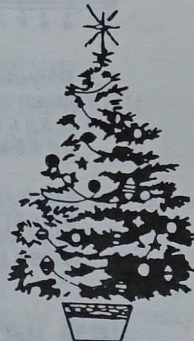


## W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA



2. Słowik zaczyna dyszkantem,  
szczygiel mu doбира altem;  
szpak tenorem krzyknie czasem,  
a gołąbek gruchnie basem.

3. A wróbelek nieboraczek  
uziębłszy, śpiewa jak żaczek:  
dziw, dziw, dziw, dziw, dziw nad dziwy,  
narodził się Bóg prawdziwy.



## WŚRÓD NOCNEJ CISZY

*Musica homonica*

Wśród no-cnej ci - szy głos się roz - dno - dał:  
 „Wstań - cie, pa - ste - rze, Bóg się wam ro - dał!  
 Czemu po - daj się my - bie - raj - cie, do Be - tle - jam  
 po - spie - szaj - cie przy - wi - tań Pa - na.”

- Poszli, znaleźli Dzieciątko w żłobie z wszystkimi znaki danymi sobie; jako Bogu cześć Mu dali, a witając zawołali z wielkiej radości:
- Ach, witaj, Zbawco, z dawna żądany, cztery tysiące lat wyglądany! Na Ciebie, królu, prorocy czekali, a Tyś tej nocy nam się objawil.
- I my czekamy na Ciebie, Pana, a skoro przyjdiesz na głos kapłana, padniemy na twarz przed Tobą, wierząc, żeś jest pod osobą chleba i wina.

## GDY ŚLICZNA PANNA

*Musica homonica*

Gdy ślicz - na Pa - na Sy - na ko - ty - sa - ta,  
 z wiel - kom me - se - lom tań - Je - mu spie - wa - ta:  
 la li li li laj, mo - je Dzie - cię - tło - ceko,  
 li li li li laj, ślicz - ne ta - nię - te - ceko.

- Wszystko stworzenie, śpiewaj Panu swemu, pomóż radości wielkiej sercu memu.  
 Li li li li laj, wielki królewicu,  
 li li li li laj, niebieski dzieźdzu!
- Sypcie się z nieba, śliczni aniołowie, śpiewajcie Panu, niebiescy duchowie:  
 Li li li li laj, mój wonny kwiateczku,  
 li li li li laj, w ubogim żłobeczku!

## PRZYBIEŻELI DO BETLEJEM

*Musica*

Przy bie - że - li do Be - tle - jam pa - ste - rze, gra - jąc sko - cenia  
 „Dzie - cię - tło - cku na li - rze. Chwa - ta na wy - so - ko - ści,  
 chwa - ta - na wy - so - ko - ści, a po - koj, na zie - mi.”

- Oddawali swe ukłony w oborze, Tobie z serca ochotnego, o Boże! Chwała...
- Anioł Pański sam ogłosił te dziwy, których oni nie słyszeli, jak żywi. Chwała...
- Dziwili się na powietrzu muzyce i myśleli, co to będzie za dziecko? Chwała...

## LULAJŹE JEZUNIU

*Musica*

Lu - laj - że, Je - za - mie, mo - ja je - rot - ko,  
 lu - laj, u - lu - bio - ne me pie - soi - dół - ko  
 Lu - laj - że, Je - zu - nie, lu - laj - że, lu - laj,  
 a Jy Go, Ma - tu - lu, w pa - o - cu u - tu - laj!

- Lulajże piękniuchny mój Anioleczku, lulajże wdzięczniuchny świata kwiateczku. Lulajże Jezuniu...
- Lulajże przyjemna oczom gwiazdeczko, lulaj najśliczniejsze świata słoneczko. Lulajże Jezuniu...
- Cyt, cyt, cyt, zasypia male Dzieciątko, oto już zasnęło niby kurczątko. Lulajże Jezuniu...





---

---

# BOŻE NARODZENIE W OCZACH MŁODZIEŻY

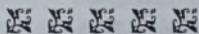
*Młodzież 1 klasy gimnazjum, (rok szkolny 1992 - 93) Polskiej Szkoły im. św. M. M. Kolbego w Chicago pisze o zwyczajach Świąt Bożego Narodzenia.*

*Wstęp napisała i wypracowania nadesłała mgr Halina Serafin, nauczycielka tej szkoły.*

Gdy panują najdłuższe noce i słońce najkrócej rozjaśnia zimowe mroki, od kilku stuleci, rocznie zwalnia się tempo i milknie zgiełk codziennego życia, bo nadchodzą oczekiwane chwile ubierania choinki, wspólnego łamania się opłatkiem przy wigilijnym stole, składania życzeń świątecznych i śpiewania koled. Uroczystości te mają już wiekową tradycję i historię, szczególnie bogatą i różnorodną w polskim narodzie.

Proste słowa i melodie koled, czasem już tylko fragmenty zachowane w pamięci, niosą ze sobą wspomnienia dawnych przeżyć z dzieciństwa. Przy ubranej choince słowa serdecznych życzeń przepłatają się z melodiami koled. W nastroju świątecznym jednoczą się myśli wszystkich Polaków zamieszkałych w kraju i zagranicą. Ludowe zwyczaje i obrzędy Bożego Narodzenia są przekazywane z pokolenia na pokolenie, a niezaprzeczalna siła ich uroku pozwoliła im przetrwać do dziś. Czerpią z nich natchnienie pisarze i artyści. A my prości zjadacze chleba staramy się zgodnie z nimi obchodzić piękny okres Bożego Narodzenia.

**Halina Serafin**



## ADWENT

Adwent, który zaczyna się cztery tygodnie przed Bożym Narodzeniem, był okresem duchowego

przygotowania się do Bożego Narodzenia. W tym czasie nasi pradziadkowie pościli i modlili się bardzo. Nie jadło się wcale mięsa. 'Roraty' czyli poranna msza adwentowa zaczynała się przed świtem. Była bardzo licznie uczęszczana z tego względu, że było mało pracy w gospodarstwie o tej porze roku.

**Irena Czarnecka**

## ŚWIĘTY MIKOŁAJ

Święty Mikołaj odwiedzał dzieci w dniu swoich imienin, szóstego grudnia. Często pedził od domu do domu na saniach ciągnionych przez konie. Przed rozdaniem jabłek, piernikowych serc i świętych obrazków pytał dzieci o modlitwę i krzyczał na tych, którzy źle się zachowywali. Chociaż dzieci były przekonane, że naprawdę widziały prawdziwego biskupa, jego ubranie było prawie zawsze uszyte ze starych prześcieradeł i innych domowych pozostałości. Jego laska była mało większa od trzonu miotły, ale wrażenie, które robił było oczywiste i wzruszające.

**Irena Czarnecka**

## BOŻE NARODZENIE W OBYCZAJACH LUDOWYCH DAWNEJ POLSKI

Okres skupienia i ciszy kończył się z nadejściem Świąt Bożego Narodzenia. Wigilia Bożego Narodzenia była wielką uroczystością. Od świtu domowi słudzy wychodzili na ryby. Dnia tego w całej Polsce przygotowywano się do wieczerzy wigilijnej. Tradycyjne potrawy to zupa migdałowa z rodzynkami, kutia, karp, szczupak z szafranem,

okonie z posiekanymi jajkami i oliwą, placuszki z makiem i miodem. Stół był zasłany białym obrusem, pod którym leżało siano. W czterech kątach izby jadalnej stały cztery snopy jakiegos nie młóconego zboża. Czyniono to na pamiątkę żłobu, w którym leżało w stajence Dzieciątko Jezus.

Niecierpliwie czekali pierwszej gwiazdki, a gdy ta zajaśniała zbierali się goście i dzieci. Rodzice z opłatkiem na talerzu obchodzili wszystkich zebranych. Obecni brali opłatek i łamiąc go składali sobie wzajemne życzenia. Pamiętano o nieobecnych, wspominano ich i zostawiano dla nich wolne miejsca przy stole, podobnie jak i dla umarłych. Uczta wigilijna miała wszystkich łączyć, pozostawiano więc czasem jadło na stole przez noc dla duchów zmarłych lub też wynoszono je przed dom. Resztki jadła z wigilijnej wierzery podawano bydłu. Starano się o to, by w dniu tym nikogo nie pominięto. Wybaczano sobie urazy. Choinka wigilijna, czyli drzewko nie była znana w dawnej Polsce. Zwyczaj ten zaczął się szerzyć dopiero w początkach 19 wieku. Chodziły też gwiazdory, paroby, przebrani za dostojnych starców z długimi brodami i gwiazdami na czołach. Okres poświęcony przeznaczony był na towarzyskie zabawy, które obchodzono hucznie i głośno. W niektórych okolicach odbywały się w tym czasie 'kradzieże na szczęście'. Odwieczne te praktyki miały na celu zapewnienie sobie szczęścia przez przywłaszczenie czegokolwiek z dobytku sąsiada, któremu się lepiej powodziło.

Robert Węgrzyn

## ZWYCZAJE WIGILIJNE W POLSCE

Święta Bożego Narodzenia to najbardziej tradycyjne polskie święta. Wiele dawnych zwyczajów przetrwało do dzisiaj. Choinkę przyniesioną z lasu pięknie przystrajano kolorowymi łańcuchami i świecidełkami. Pod nią wkładano upominki, największą radość dla dzieci. Najpierw przygotowania do świąt. Od rana gospodynie gotują i pieką, aby starczyło dla wszystkich. Wyczekiwanie na pierwszą gwiazdkę i dzielenie się opłatkiem na znak życzliwości, zgody i pojednania. Wieczór wigilijny z opłatkiem i tradycyjnymi potrawami to najmiłsze rodzinne święto. Jak mówi tradycja, stół

powinien być nakryty białym obrusem, a pod obrusem trochę siana na pamiątkę, że nowonarodzone dziecię leżało na sianku w żłobie. Przy stole zostawia się wolne miejsca dla tych, którzy nie mogą przybyć do rodzinnego domu, dla zmarłych członków rodziny i dla niespodziewanych gości. Prastary polski zwyczaj to wnoszenie do izb niemłóconego snopa zboża. Dawniej pięknym zwyczajem było chodzenie po koledzie z gwiazdą.

Marysia Dynak

## WIERZENIA I ZABAWY WIGILIJNE

W dzień wigilijny mężczyzna powinien być pierwszym gościem przekraczającym próg domu. Zazwyczaj wołano chłopca sąsiada, aby pierwszy przekroczył próg domu, bo kobieta gość przynosiła niepowodzenie. Rodzice mówili swoim dzieciom, żeby były grzeczne w tym dniu, bo "Jakiś w wigilię, taki będziesz przez cały rok." Karanie w dzień wigilii znaczyło, że będzie karanie przez cały rok. Było wiele wróżb, które mówiły pannom, kiedy wyjdą za mąż. Jedną z tych wróżb polegała na ciągnięciu słomki siana spod serwety. Zielona słomka oznaczała staropanieństwo. Dziewczyny mogły także opuszczać dom, żeby słuchać szczekania psów. Z której strony pies zaszczekał, stamtąd miał przyjść jej przyszły ulubieniec.

Kasia Sutowski

## WIECZERZA WIGILIJNA

Wieczera wigilijna zaczynała się modlitwą, a po niej przynoszono kolejne potrawy. Biedni ludzie mieli tylko trzy potrawy, a bogatsi mieli dwanaście potraw albo więcej. Menu składało się z pierogów z grzybami, pierogów ruskich, karpia smażonego, karpia w galarecie, barszczu z uszkami, klusek z makiem, śledziem w śmietanie, kompotu z suszonych owoców, zupy grzybowej, pierogów z kapustą, kutii, kapusty z grochem. Każdy musiał skosztować chociaż troszkę jedzenia. Gdyby ktoś zostawił jedzenie na swoim talerzu, to w następnym roku będzie głodny.

Paweł Zakrzewski



## PASTERKA

Pasterka była kulminacyjnym spotkaniem. Gdy zbliżała się północ, grupy ludzi, przeważnie całe rodziny, szły do kościoła, do którego wołały wiernych dzwony, a którego okna rozsiewały promienisty, ciepły blask w mroźny, zimowy wieczór. A kiedy msza się zaczęła i cisza zapadła w kościele, a chór zaczął śpiewać 'Wśród nocnej ciszy...' to wszyscy przyłączali się do śpiewu. A od tego śpiewu było tak ciepło, że zimne mury kościoła wydawały się jakby rozgrzane. Spóźnieni ludzie musieli stać na połu w zimnie i przykleknąć na śniegu podczas Ofiarowania i Baranku Bożego..., ale w tę noc nikomu to nie przeszkadzało. Znaczenie Wigilii to pojednanie się z Bogiem i pokój na świecie.

**Kasia Matura**

## DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA

W dzień Bożego Narodzenia rodziny odwiedzają się wzajemnie. W każdym domu wszyscy jedzą, koledują i cieszą się. Boże Narodzenie zaczyna się mszą świętą, w której biorą udział nawet ci, którzy byli na Pasterce. W Boże Narodzenie Kościół pozwala brać komunie świętą dwa razy. W tym dniu nie było zwyczaju gotowania potraw.

**Karolina Kalinowski**

## SYLWESTER

W 14. wieku ostatni dzień, roku, zwany 'Sylwestrem' obchodzono w domu, organizując różne wróżby i gry. Chłopcy brali części z dziewczęcej odzieży, a dziewczęta musiały złożyć okup, aby je odzyskać. W niektórych częściach Polski pieczono ciastka 'nowe latka' w kształcie zwierząt, aby zapewnić dobrobyt na cały rok.

**Krystyna Plizga**

## TRZECH KRÓLI

Trzech Króli obchodzi się szóstego stycznia, między innymi przez pisanie inicjałów Trzech Mędrców: Kasper, Melchior i Baltazar na drzwiach, aby ochronić dom przed wszelkimi niebezpieczeństwami. Złotą biżuterię zabierano dawniej do kościoła do poświęcenia. W domach urządzano ucztę i zapraszano gości.

**Ania Kahl**

## KOLEĐOWANIE

Koledowanie było zwyczajem, bez którego żadna Wigilia nie mogła się obejść. Jeżeli ktoś z rodziny umiał grać na skrzypcach albo na akordeonie to razem śpiewali i grali. Śpiewali ulubione koledy, na przykład: 'Wśród nocnej ciszy', 'Dzisiaj w Betlejem', 'Gdy śliczna Panna', 'Gdy się Chrystus rodzi', 'Lulajże Jezuniu' i wiele innych. Prawie każdy znał pierwszą i drugą zwrotkę do co najmniej dwunastu koled. Dziadek przynosił rodzinną kantyczkę, żeby przypomnieć słowa dalszych zwrotek albo zapomnianych koled.

**Monika Giza**

## KOLEĐNICY

Kolednicy chodzili grupami przebrani za anioła, diabła, śmierć, króla Heroda, żołnierza, żyda-kupca, cygana, czasami za kudłatego niedźwiedzia. Nosili gwiazdę umocowaną na kij, stajenkę i zazwyczaj śpiewali koledy swoimi własnymi słowami. Życzyli gospodarzom szczęścia, zdrowia, pomyślności i błogosławieństwa Bożego. Często zapraszano ich na przekąskę i wtedy przedstawiali wesołą scenę o złym królu Herodzie. Szopka często była przenośnym teatrem kukielkowym.

**Ania Kahl**

## POCHODZENIE SZOPKI

Pierwsza szopka betlejemska powstała w czwartym wieku i wykonana została przez Świętego Hieronima. Przedstawiała ona scenę narodzenia Chrystusa Pana w Betlejemskiej grotcie, Najświętszą Maryję Panne, Świętego Józefa, a także zwierzęta. Obok paśli pastuszkowie swoje stada. Nad nimi unosił się chór aniołów, przekazujący im wesołą nowinę. W dali widzieli nadjeżdżających od wschodu mędrców na koniach i wielbłądach. Z Betlejem przedostała się szopka do kościołów Europy. Stamtąd przeszła do pałaców i chat. Dzisiejsza szopka nie różni się wiele od pierwszej Świętego Hieronima.

Arnold Jagiełło

## ZWYCZAJ CHOINKI

Najwcześniejszą postacią choinki była gałązka jedliny lub witka brzoźowa trzymana w wodzie i puszcżająca liście. Uderzano nią po plecach życząc Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku. Później zaczęto stroić tę witkę wstążkami kolorowymi, dokładając do składanych życzeń jakiś podarek. Z czasem pojedynczą gałązkę zastąpił jodłowy wianek zrobiony z wielu gałęzi. Zdobiono go świecidełkami i wieszano nad stołem wigilijnym. Nazywano to sadem. W niektórych częściach Polski wieszano nad stołem wigilijnym gaj, czyli ścięty wierzchołek świerka lub jodły. Przystrajano go pajakami albo światami zrobionymi ze słomy nawleczonych ździebeł na nitkę w taki sposób, że tworzyły wielobok lub inny kształt. Naroża oblepiano kolorowymi bibułkami, świecącym papierem lub opłatkiem białym lub kolorowym.

Obecnie postać choinki jest reprezentowana przez całą jodłę. Powinna być przystrojona pozłacanymi i posrebrzanymi orzechami włoskimi, czerwonymi małymi jabłkami, oraz figami i cukierkami owiniętymi w kolorowe bibułki. Wszystko to, co znajduje się na tym drzewku życia i jest jadalne, powinno być zjedzone. Poza smakołykami wieszają się na niej świecidełka, wydmuchiwane szklane bombki, włosy anielskie, srebrne łańcuchy opasujące choinkę, a także

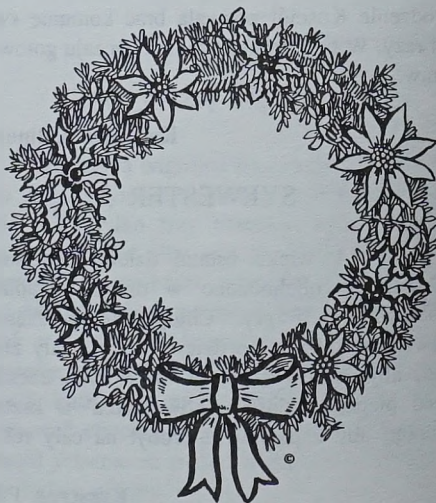
świeczki. U wierzchołka zwykle umieszcza się gwiazdę betlejemską, albo wyciętego z papieru anioła. Pod choinkę kładzie się świąteczne podarki i stosy otrzymanych widokówek z życzeniami.

Kasia Owsiany

## ALZACJA OJCZYZNĄ CHOINKI

Ojczyznę choinki jest prawdopodobnie Alzacja. Pierwszy dokładny opis pochodzi z 1604 roku. W tamtych czasach choinka ubrana była różami, jabłkami, opłatkami i cukierkami, które były owinięte w kolorowe papierki. W Skandynawii znano już wcześniej drzewko w formie ociosanego pnia, ozdabianego kolorowymi świecidełkami. Z czasem drzewko to przyjęło formę trójramiennego lichtarza symbolizującego Świętą Trójcę. Lichtarz ten zajmuje honorowe miejsce obok choinki w każdym szwedzkim domu. Z Alzacji zwyczaj urządzania choinki przeniósł się do środkowych Niemiec pod koniec osiemnastego wieku, a później do innych krajów Europy.

Arnold Jagiełło





Konstanty Ildefons Gałczyński  
(1905 -1953)

## KTO WYMYŚLIŁ CHOINKI?

Moje kochane dzieci,  
był taki czas na świecie,  
że wcale nie było choinek,  
ani jednej, i dzieciół wyrwał sobie piórka  
z rozpacz, i płakała wiewiórka,  
co ma ogonek jak dymiący kominek.

Ciężkie to były czasy niepospolicie,  
bo cóż to, proszę was, za życie  
na święta bez choinki, czyste kpinki.  
Więc kiedy nadchodziły święta,  
dzieci w domu, a w lesie hałasowały zwierzęta:  
- My chcemy, żeby natychmiast były choinki!

Ale nikt się tym nie interesował,  
aż wreszcie powiedziała mądra sowa:  
- Tak dalej być nie może, obywatelu.  
Ja z sowami innymi trzema  
zrobię bunt, bo choinek jak nie ma, tak nie ma,  
tylko mak i suszone morele.

I rzeczywiście: jak przychodziła Gwiazdka,  
nic nigdzie nie tonęło w blaskach,  
był to widok nader niemiły;  
i nikt nie myślał o zielonej świeczce,  
i ciemno było, proszę was, jak w beczcze,  
przez to, że się nigdzie choinki nie świeciły.

Ale w chatce na nóżkach sowich  
mieszkał pewien tajemniczy człowiek,  
który miał złote książki i zielone pióro.  
I jak nie krzyknie ten dobry człowiek:  
- Poczekajcie chwilkę, ja zaraz zrobię,  
że nigdzie nie będzie ponuro.

No i popatrzcie: od jednego słowa  
świerki strzelają, gdzie była dąbrowa,  
choinki nareszcie będą.  
Bo ma poeta słowa tajemnicze,  
którymi może spełnić każde z życzeń.  
(A ten człowiek był właśnie poetą):

To on nauczył, jak się świeczki toczy,  
jak się z guzików robi skrzatom oczy,  
on, namówiony przeze mnie;  
i jak się robi z papieru malutkie okrety,  
i to on ułożył te wszystkie koledy,  
które śpiewać jest tak przyjemnie.

To on, moi srebrni, moi złoci,  
zawsze jest pełen dobroci,  
w nim jest ta pogoda i nadzieja;  
to on nauczył, jak zawieszać zimne ognie,  
i on te świeczki odbija w oknie,  
że okno jest jak okulary czarodzieja.

Więc już teraz, chłopcy i dziewczynki,  
czy wiecie, kto wymyślił choinki?  
czy już teraz każde dziecko wie to?  
Chórem dzieci: TO TEN ODWAŻNY, DOBRY CZŁOWIEK,  
CO MIESZKA W CHATCE NA NÓŻKACH SOWICH,  
CO GO LUDZIE PRZEZYWAJĄ POETA.

Więc gdy śnieg na święta zatańczy,  
pomyśl, proszę, najukochańszy,  
o tym panu, co układa rymy,  
prześlij mu życzenia na listku konwalii,  
a myśmy już mu telegram wysłali,  
bo my wszyscy bardzo go lubimy.

1948



## DWIE WIGILIE...

Biały stół... Pod obrusem szeleszczące siano...  
Zapach świeżej choinki - przenikliwy - ostry.  
Właśnie barszczyk z uszkami do stołu podano  
A przy stole są wszyscy... ojciec... matka... siostry...  
Matka lżę brzegiem chustki ociera ukradkiem.  
Każda matka podobno na Wigilię płacze  
W chwili, gdy ze wszystkimi dzieli się opłatkiem...  
I u nas także nigdy nie było inaczej.

Ojciec również wzruszony, ale uśmiechnięty  
Zajada się uszkami, barszczem się zachwyca...!  
A za oknem śnieg pada i Mikołaj święty  
Z workiem pełnym podarków chodzi po ulicach!  
Do nas też dzisiaj przyjdzie.. Długą, białą brodę  
Będzie gładził, składając życzenia świąteczne.  
Potem nam gwiazdkę rozda mówiąc, że w nagrodę  
Za to, że dzieci były posłuszne i grzeczne.

Myślę o Mikołaju i tak, jak co roku  
Nagle rozmowy cichną i widzę, jak matka  
Na pustym talerzyku - postawionym z boku -  
Z tkliwością jakąś kładzie kawałek opłatka...  
"Dla kogo to nakrycie?" - pytam niespodzianie  
I milknę. Zegar głośniejszy tyka na kominku...  
A matka - zamyślona - na moje pytanie  
Odpowiada półgłosem: "To dla zmarłych, synku..."

.....  
Jeszcze jedna Wigilia na szlaku tułaczym...  
Za oknem właśnie wieczór szarą mgłą zapada.  
Śniegu nie ma. W tym roku także spaść nie raczył.  
Przez radio ktoś bez przerwy po angielsku gada.  
Choinka stoi w kącie zielona i biedna.  
Trzy jabłka - pięć cukierków... Trudno, nie jej wina...  
Ale zawsze choinka... I dziś ona jedna  
Jeszcze mi o czymś mówi... coś mi przypomina...

Że gdzieś w tej chwili biała za oknem śnieżyca -  
A tu - jedna z tych obcych i samotnych wieczery...  
Jedna mniej - jedna więcej... Co mi za różnica?  
Od kilku lat nie czekam na nikogo przecież...  
Od kilku lat sam jeden pośród swoich wspomnień,  
Więc nie pierwsza to dzisiaj wigilijna sjeść  
Bez nikogo. A święty Mikołaj już o mnie  
I zapomniał dość dawno i odwiedzać przestał.  
Czas zasiadać do mojej świątecznej wieszery...  
Dziękuję ci za rybę, angielska sąsiadko!...

.....  
Nie jestem sam... Przede mną pięć pustych talerzy  
I na każdym opłatek... To dla zmarłych, matko!...



---

---

# WIGILIE I INNE ZWYCZAJE BOŻONARODZENIOWE W LITERATURZE

*Na temat tradycji i zwyczajów związanych z okresem Bożego Narodzenia pisało wielu pisarzy. Tematy te bywają często częścią ich nowel i powieści. Spośród nich zostały wybrane fragmenty utworów trzech sławnych polskich pisarzy: Władysława S. Reymonta, Marii Dąbrowskiej i Melchiora Wańkowicza.*

\*\*\*

*Władysław S. Reymont (1867 - 1925), powieściopisarz i nowelista jest autorem wielu znanych powieści jak: KOMEDIANTKA (życie*

*aktorów wędrującej trupy teatralnej, do której należał i autor), ZIEMIA OBIECANA (życie społeczeństwa przemysłowej Łodzi), ROK 1794 (trylogia historyczna). Najbardziej popularną powieścią Reymonta są CHŁOPI, czterotomowa epopeja życia chłopów polskiej wsi. Za powieść tę, tłumaczoną na wiele języków świata otrzymał Reymont w roku 1924 nagrodę Nobla. Większość powieści Reymonta posłużyło do napisania scenariuszy filmowych.*

*Poniższe fragmenty znajdują się w II tomie powieści CHŁOPI - ZIMA:*

Władysław Reymont

---

## WIECZÓR WIGILIJNY U BORYNÓW

Jakoż i prawda była, wieczór już stał u proga, słońce padało za bory, a czerwone zorze rozlewały się po niebie krwawymi zatokami, że śniegi gorzeć się zdawały, jakby zarzewiem posypane - ale wieś głuchła i przycichała; nosili jeszcze wodę ze stawu, rąbali drwa, to ktoś się śpieszył saniami, aż koniom śledziony grały, biegali jeszcze przez staw, skrzypiały wrótne gdzieniegdzie, zrywały się tu i owdzie głosy różne, ale z wolna, wraz z gaśnięciem zórz i z tą popielną sinością, jaka się sypała na świat, ruch zamierał, przycichały obejścia i pustoszały drogi. Dalekie pola zapadały w mrokach, zimowy wieczór prędko nastawał i brał ziemię w moc swoją, a mróz się podnosił i tak

ściskał, że głośniejsz grały śniegi pod trepami i szyby malowały się w różgi i kwiaty dziwne...

Wieś zginęła w szarych, śnieżystych mrokach, jakby się rozlała, że ani ujrzał domów, płotów i sadów, jedne tylko światelka migotały ostro a gęściej niżli zwykle, bo wszędy się szykowano do wigilijnej wieczerzy.

W każdej chałupie, zarówno u bogacza, jak i u komornika, jak i u tej biedoty ostatniej, przystrajano się i czekano z namaszczeniem, a wszędy stawiano w kącie od wschodu snop zboża, okrywano ławy czy stoły płótnem bielonym, podścielano sianem i wyglądano oknami pierwszej gwiazdy.

Jakoś niewidne były zaraz z pierwszego wieczora, jak to zwykle przy mrozie, bo skoro ostatnie zorze się dopalały, niebo zaczęło się zasnuwać jakby dymami sinymi i całkiem zatapiało się w burościach.

Józka z Witkiem dobrze byli przemarzli, bo stali na zwiadach przed gankiem, nim pierwszą gwiazdę uwidzieli.

- Jest! Jest! - wrzasnął naraz Witek.

Wyjrzał na to Boryna, wyjrzeli i drudzy, a na ostatku Rocho.

Juści że była, tuż nad wschodem jakby się rozdarły bure opony, a z głębokich granatowych głębin rodziła się gwiazda i zda się, rośla w oczach, leciała, pryskała światłem, jarzyła się coraz bystrzej, a coraz bliżej była, aż Rocho ukłękął na śniegu, a za nim drugie.

- Oto gwiazda Trzech Króli, Betleemska gwiazda, przy której blasku Pan nasz się narodził, niech będzie święte imię Jego pochwalone!

Powtórzyli za nim pobożnie i wpili się oczami w tę światłość daleką, w ten świadek cudu, w ten widomy znak zmiłowania Pańskiego nad światem.

Serca im zabiły rzewliwą wdzięcznością, wiarą gorącą, dufnością i brały w siebie to światło czyste jako ten ogień święty, pleniący złe, jako sakrament.

A gwiazda olbrzymiała, niesła się już niby kula ognista, błękitne smugi szły od niej niby szprychy świętego koła i skrzyły się po śniegach, i świetlistymi drzazgami rozdierały ciemności, a za nią, jako te służki wierne, wychylały się z nieba inne, a liczne, nieprzeliczoną a nieprzejrzaną gestwą, że niebo pokryło się rosą świetlistą i rozwijało się nad światem modrą płachtą poprzebijaną srebrnymi gwoździami.

- Czas wieczerzać, kiedy słowo ciałem się stało! - rzekł Roch.

Weszli do domu i zaraz też obsiedli wysoką i długą ławę.

Siadł Boryna najpierwszy, siadła Dominikowa z synami, bo się dołożyła, aby razem wieczerzać, siadł Rocho w pośrodku, siadł Pietrek, siadł Witek kole Józki, tylko Jagusia przysiadła na krótko, bo trzeba było o jadłe i przykładaniu pamiętać.

Uroczyście cichość zaległa izbę.

Boryna się przeżegnał i podzielił opłatek

między wszystkich, pojedli go ze czcią, kiedy ten chleb Pański.

- Chrystus się w onej godzinie narodził, to niech każde stworzenie krzepi się tym chlebem świętym! - powiedział Rocho.

A chociaż głodni byli, boć to dzień cały o suchym chlebie, pojadali wolno i godnie.

Najpierw był buraczany kwas gotowany na grzybach z ziemniakami całymi, a potem przyszły śledzie w mące obtaczane i smażone w oleju konopnym, później zaś pszenne kluski z makiem, a potem szła kapusta z grzybami, olejem również omaszczona, a na ostatek podała Jagusia przysmak prawdziwy, bo racuszki z gryczanej mąki z miodem zatarte i w makowym oleju upróżone, a przegryzali to wszystko prostym chlebem, bo placka ni strucli, że z mlekiem i masłem były, nie godziło się jeść dnia tego.

Jedli długo i mało kiedy, jeśli tam które rzekło jakie słowo, więc ino skrzybot łyżek o wręby się rozlegał i mlaskanie - tylko Boryna raz po raz rwał się pomagać Jagusi a wyręczać, aż go stara skarciła.

- Siedźcie, nic się jej nie stanie, daleko jeszcze do czasu, a pierwsze święta na swoim, to niechaj się wkłada!...

A Łapa skomlał z cicha, trykał łbem o zady, łasił się a przypochlebiał, by mu prędzej dali, a bociek, którego miał swoje miejsce w sieni, to często gesto kuł dziobem w ścianę, to klekotał, aż się kury odzywały na grzędach.

Nie skończyli jeszcze, gdy ktosik zapukał do okna.

- Nie puszczaj i nie obzierać się, to złe, wciśnię się i na cały rok ostanie! - wykrzyknęła Dominikowa.

Opuścili łyżki i słuchali, strwożeni, pukanie znowu się ponowiło.

- Kubowa dusza! szepnęła Józka.

- Nie pleć, ktosik potrzebujący; w ten dzień nikt nie powinien być głodny ni ostawać bez dachu - odezwał się Roch podnosząc się drzwi otwierając.

Jagustynka to była, stanęła pokornie u proga i przez łyż, co się jej jak groch sypały, prosiła cicho:

- Dajcie kąk jak i choćby to, co psu wyrzucicie! Zmiłujcie się nad sierotą... Czekalam, że mnie dzieci zaproszą... na darmo... w chałupie mróz... na darmo wyziębłam... na darmo... Mój



Jezus... a teraz jak ta dziadówka... jak... rodzone dzieci... samą mę ostawiły i bez tej okruszyny chleba... gorzej niżli tego psa... a tam u nich gwarno, pełno ludzi... chodziłam koło węglów... w okna zaglądałam... na darmo...

- Siadajcie z nami. Trzeba było przyjść wam zaraz z wieczora, a na dziecińską łaskę nie czekać... jeno do trumny to ochotnie wbiją gwoździe ostatnie, by się upewnić, że nie wrócicie już po nic.

I z wielką dobrością zrobił jej miejsce wedle siebie.

Ale nie mogła nic przełknąć, choć jej Jagusia niczego nie żałowała i szczerym sercem zniewalała do jadła, cóż, kiej nie mogła, siedziała cicho, skulona i zaparta w sobie, że jeno po drganiu pleców było widno, jaka ją męka ozdierała.

Cicho się w izbie stało, ciepło, serdecznie, nabożnie i tak uroczyście, jakby między nimi leżało to święte dzieciątko Jezus.

Ogromny a ciągle podsycany ogień wesoło trzaskał na kominie i rozświetlał całą izbę, aż lśniły się szkła obrazów i czerwieniwały zamarznięte szyby, a oni siedzieli teraz wzdłuż ławy, przed ogniem, i poradzali z cicha a poważnie.

Potem Jaguś nagotowała kawy, to słodzili ją suto i popijali z wolna...

Aż Rocho wyjął z zanadru książkę okreconą w różaniec i zaczął z niej czytać cichym a głęboko wzruszonym głosem:

"jako to stała się nam nowina, panna porodziła syna; aż w Judejskiej ziemi, w Betleem, nie bardzo podłym mieście, narodził się Pan w ubóstwie; na sianie, w stajni lichej, między bydłatkami, co w tej radosnej nocy cichej były mu bratami. - A ta sama gwiazda, co i dzisiaj świeci, spłoneła wówczas dla tej świętej dzieciny - i drogę wskazywała trzem królom, co chociaż pogany i czarne jako te sagany, a serca mieli czujące i z krajów dalekich, zza mórz nieprzejranych, zza gór srogich przybiegli z darami, by prawdzie dać świadectwo."

Długo czytał opowieść oną, a głos mu się wzmagał i rozmadlał, i w śpiew prawie przechodził, że jakby tę świętą litanię wygłaszał, a wszyscy siedzieli w milczeniu pobożnym, w ciszy serc zasłuchanych, w drzeniu dusz olśnionych cudem i w najszczerzym odczuciu łaski Pańskiej narodowi danej!

Hej, mój Jezus kochany! W stajence ci to lichej urodzić się przyszło tam, w tych krajach dalekich, między obcymi, między Żydy paskudne, między heretyki srogie! a w ubóstwie takim, w taki mróz! O biedoto przenajświętsza, o dziecineczko słodka!... Myśleli i serca biły współczuciem, a dusze się zrywały i niesły we świat, jako ci ptakowie, aż do tej ziemi narodzin, do tej szopy, przed ten żłób, nad którym śpiewali aniołowie, do świętych nówek dzieciątka przypadali sercami i całą mocą wiary ognistej i dufności oddawali Mu się w te służki najwierniejsze aż po wiek wieków amen!

A Rocho wciąż czytał, aż Józka, że to miętkie dzieuszysko było, i wielce czujące, zapłakała rzewliwie nad Pańską niedolą, a Jaguś, wsparłszy twarz na dłoniach, też płakała, aż jej łzy ciekły przez palce, że chowała głowę za Jędrzycha, któren z otwartą gembą wpodłe słuchał, a tak się wielce dziwował słyszanemu, aż raz po raz szarpał Szymka za kapotę i wykrzykiwał:

- Cie!... słuchasz to, Szymek! - ale wnet milknął, karcony srogim wzrokiem matki.

- Nawet tej kolebeczki nie miała biedota!

- Dziw, że to nie zamarzło!

- I że to chciał Pan Jezus tyle wycierpieć! - powiadali rozważając, gdy skończył, a Rocho im na to:

- Bo ino ochfiarą swoją i cierpieniem mógł zbawić naród, a gdyby nie to, to już by zły całkiem zapanował nad światem i wybierał dusze la siebie.

- Rządzi on tu i tak niemało - szepnęła Jagustynka.

- Grzech panuje, to złość rządzi, a to są kumy złego!

- I... co tam rządzi, co panuje, komu tam wiada, jeno to jest pewne, że nad człowiekiem zła doła ma moc swoją i to cierpienie.

\*\*\*

... Jagna wzięła ze stołu opłatek.

- Witek, zapal latarkę, do krów pójdziemy. W tę noc Narodzenia i każde bydłatko rozumie człowieczą mowę, i przemówić jest zdolne, że to między nimi Pan się narodził, kto ino bezgrzeszny zagadnie - ludzkim głosem odpowiedzą; równe są dzisiaj ludziom i spółecznie z nimi czujące, więc i opłatkem trza się z nimi podzielić...

Ruszyli wszyscy do obory, a Witek ze światłem przodem.

Krowy leżały rzędem obok siebie i przeżuwały glamiąc powoli, ale na światło i głosy jeły postękiwać, zbierać się ciężko do powstania, a odwracać ciężkie, ogromne łby.

- Tyś gospodynią, Jaguś, to prawo twoje rozdzielić między wszystkie. Darzyć ci się będą lepiej i nie chorować; jeno jutro rano doić nie można, aż wieczorem, straciłyby mleko.

Jagna połamała opłatek na pięć części i przychyłając się nad każdą krową, czyniła krzyż święty między rogami, a wtykała po kawałku w gembule, na szerokie, ostre ozory.

- A koniom to nie dacie? - zagadnęła Józka.

- Nie było ich w onym czasie przy Narodzeniu, to nie można.

Wracali do izby, a Roch mówił:

- Kuźde stworzenie, trawka kuźda, choćby i ta najmarniejsza, kamuszek najmniejszy, nawet ta gwiazda ledwie dojrzana - wszystko dzisiaj czuje, wszystko wie, że Pan się narodził.

- Jezus kochany! Wszystko! To i ta ziemia, i te kamienie! - wykrzyknęła Jagna.

- Prawdę rzekłem, tak ci to i jest - wszystko ma swoją duszę. Co ino jest na świecie, czującym jest i na swoją godzinę czeka, aż Jezus się zmiłuje i rzeknie: "Wstań, duszo, ożyj, zasługuj się nieba!" Bo i robaczek najmniejszy, i ta trawka chwiejna, wszystko się po swojemu zasługuje i po swojemu chwali Pańskiej dostępuje. A w tę noc, jedną na rok cały, wszystko się podnosi, przecyka, nasłuchuje a czeka tego słowa! Dla jednych ono przychodzi, dla drugich jeszcze nie kolej, to legną potem w mrok, cierpliwie czekający świtu, kto kamieniem, wodą, ziemią, drzewem, kto jeszcze czym innym, jak tam któremu Pan nazaczył!..!

\*\*\*

A tymczasem zaś Witek, głęboko tknięty słowami, że w noc tę krowy mową ludzką mają, wywołał po cichu Józka i poszli oboje do obory.

Trzymając się za ręce i dygocząc ze strachu a żegnając się raz po raz, wsunęli się do obory pomiędzy krowy.

Przyklękneli przy największej, jakby przy matce całej obory; tchu im brakowało, dusze się

trzęsły, lzy nabiegały do oczów, serca przenikał strach święty, jakoby w kościele podczas podniesienia, ale dufność serdeczna i wiara w nich była, bo Witek nachylił się aż do samego ucha i szepnął drżąco:

- Siwula, Siwula!..

Nie odrzekła ni tym słowem jednym, postękiwała ino, żuła, ruchała gembulą, pomlaskując ozorem.

- Cosik się jej stało, że nie odpowiada, może - za karę.

Przyklękneli przy drugiej i znowu Witek zapytał, ale już z płaczem prawie...

- Łaciata! Łaciata!..

Przywarli oboje do jej pyska, słuchali z zamartwym tchem, ale nic nie usłyszeli, ani słowa, nic...

- Grzeszniśmy pewnie, to nie usłyszymy, ino bezgrzesznym odpowiadają, a my grzeszne...

- Prawda, Józia, prawda, grzeszne my, grzeszne... Mój Jezus... prawda... juści, wziąłem gospodarzowi postroneczki... a i ten rzemień stary... a i te... - nie mógł mówić więcej, płacz go chycił, żal i to poczucie winy, że aż się zanościł, a Józka też mu serdecznie wtórowała i tak płakali społem, nie mogąc się utulić, aż wypowiedzieli przed sobą przewiny swoje a grzechy wszystkie...

Ale w izbie nikt nie spostrzegł ich braku, śpiewali teraz pieśni pobożne, że to nie czas przed północnikiem na koledy.

\*\*\*

## PASTERKA W LIPCACH

Umilkli naraz, bo ostry, przenikliwy głos sygnaturki przedzierał się do izby.

- Sygnują na pasterkę, trza się nam zbierać!

Jakoż w pacierz może wyszli wszyscy prócz Jagustynki, która ostała domu pilnować, a głównie by dać folę uciśnionemu sercu.

Noc była mroźna, roziskrzona gwiazdami, modrawa.

Sygnaturka wciąż dzwoniła i jako ten ptaszek świergotała zwołujący do kościoła.



Naród też już wychodził z chałup, gdziegdzie otwieranymi drzwiami lunął potok światła i zamigotał jak błyskawica, gdziegdzie gasły okna, czasem głos jakiś się podniósł w mrokach, kaszel, skrzyp śniegu pod nogami, to słowo Boże, którym się pozdrawiali, a coraz gęściej majaczeli w tej szaromodrawej nocy, tłumami walili, że ino tupot rozlegał się w suchym powietrzu.

Kto był żyw, do kościoła ciągnął, ostały ino po chałupach całkiem stare, chore albo kaleki.

Już z daleka widniały rozgorzałe okna kościelne i główne drzwi na rozcież wywarte, a światłem buchające, naród zaś płynął przez nie i płynął jak woda, z wolna zapełniając wnętrze przystrojone w jodły i świerki, że jakby gesty bór wyrósł w kościele, tulił się do białych ścian, obrastał ołtarze, z ław się wynosił i prawie sięgał czubami sklepień, a chwiał się i kołysał pod naporem tej żywej fali, i przysłaniał mgłą, parami oddechów, zza których ledwie migotały jarzące światła ołtarzów.

A naród wciąż jeszcze nadchodził i płynął bez końca...

Nadeszli hurmą całą aż z Polnych Rudek, a szli ramie w ramie, ostro i ciężko, bo chłopcy były ogromne, rozrosłe, w granatowe kapoty przyodziane, białasy same, jakby włosy mieli ze lnu uprzedzone, a kobiety ich urodne co do jednej, w podwójnych zapaskach i w czepkach pookręcanych w czerwone chusty.

Nadciągali z rzadka, kapaniną, po dwóch, po trzech, i ci z Modlicy, cherlaki i mizerota sama, w łatanych siwych kapotach, z kijami, bo na piechty wędrowali; po karczmach szły o nich przekpiewy, że samymi piskorzami się żywią, bo to na niskich rolach siedzieli, wśród błot, a dymem torfowym od nich wiało.

I z Woli nadchodził naród, a wiedli się całymi familiami, jak te krze jałowcowe, co zawsze zwartą kupą rosą; niewyrosłe, średniaki same, a pekate kiej wory, prędkie jednak, wyszczekane, sielne procesowniki, zabijaki niemałe a szkodniki leśne, w szare kapoty ze sznurami czarnymi przybrane i pasami czerwonymi okreceni.

Nadciągnęła i szlachta Rzepecka, co to wedle gadki: "worek ino a płachta" albo że się ich pięciu krowiego ogona trzyma, a we trzech jedną czapkę mają - ci szli kupą, milczkiem, spode łba

patrzący i z góry, a kobiety swoje, jakoby dwórki jakie wystrojone i wielce urodne, białe na gembie, świergotliwe, wiedli w pośrodku i mocno uważali.

A zaraz po nich walili ludzie z Przylęka, szli zaś jak ten bór sosnowy wyrośnięci, śmigli i mocni, a postrojeni aż oczy raziło; kapoty mieli białe, kamizele czerwone, wstęgi u koszul zielone i portki żółtopasiaste, a pchali się środkiem niustepliwie, nie bacząc na nikogo, przed sam ołtarz.

Za nimi zaś, prawie już na ostatku, jak jakie dziedzice, wchodziły chłopcy Dębickie, niewiela ich było, a każdy z osobna szedł, z paradą, a puszył się, wynosił i po ławkach przed wielkim ołtarzem zasiadał, i pierwszeństwo brał przed innymi, dufny w bogactwo swoje - a kobiety ich były z książkami, w czepeczkach białych wiązanych pod brodę i w katanach z cienkiego sukna... a potem jeszcze szli z wsi dalszych, z przysiółków różnych, z domów w lasach rozsypanych, z trackich bud, ze dworów, że kto by tam zapamiętał i wyliczył!...

A między tym gąszczem, zwartym, kolebiącym się i szumiącym jak bór, gesto się bieliły kapoty Lipczaków i czerwieniły chusty kobiet.

Kościół był zapchany do cna, aż do tego ostatniego miejsca w kruchcie, że którzy byli ostatni, to już na mrozie pod drzwiami pacierze mówili.

Ksiądz wyszedł ze mszą pierwszą, organy zagrały, a naród się zakotyssał, pochylił i na kolana padł przed majestatem Pańskim.

I już cicho było, nikt nie śpiewał, a modlił się każdy wpatrzony w księdza i w tę świeczkę, co płonęła wysoko nad ołtarzem, organy huczały przyciszoną a tak tkliwą nutą, że mróz szedł przez kości, czasem ksiądz się odwrócił, rozkładał rece, powiadał w głos łacińskie święte słowo, to naród wyciągał ramiona, wdychał głęboko, pochylał się w skrusze pobożnej, bił się w piersi i modlił żarliwie.

Potem zaś, gdy się msza skończyła, ksiądz wlaź na ambonę i prawił długo, nauczał o tym dniu świętym, przestrzegał przed złem, gromił, rękami wytrząchał, i grzmiał tym słowem palącym, że jaki taki westchnął ciężko, kto się bił w piersi, kto się w sumieniu z win kajał, kto się zamedytował, któren znów co mięszy, a kobiety zwłaszcza, płakał - bo ksiądz mówił gorąco a tak mądrze, że każdemu to szło prosto do serca i do rozumu, juści że tym ino,

co słuchali, bo wiele było takich, których śpik morzył z gorąca.

A dopiero przed drugą mszą, kiej już naród skruszał nieco modleniem się, huknęły znowu organy i ksiądz zaśpiewał :

W źłobie leży, któż pobieży...

Naród się zakolysał, powstał z klęczek, wraz też pochwyił nutę i pełnymi piersiami a z mocą ryknął jednym głosem:

Koledować matemu!

Zatrzęsły się drzewa i zadygotały światła od tej serdecznej wichury głosów.

I już tak się zwarli duszami, wiarą i głosami, że jakby jeden głos śpiewał i bił pieśnią ogromną, ze wszystkich serc rwiącą aż pod święte nóżeczki dzieciątka.

Gdy już i drugą mszę wysłuchali, organista jął wycinać koledy na taką skoczną nutę, że ustoić było trudno, to się krecili, przedeptywali, odwracali do chóru i wesoło pokrzykiwali koledy za organami.



Do grupy wybitnych polskich pisarzy należy **Maria Dąbrowska (1889 - 1965)**. Jest ona autorką wielu znakomitych opowiadań, nowelek i powieści. Należą tu: *UŚMIECH DZIECIŃSTWA*, *LUdzie STAMTAŁ*, *GWIAZDA ZARANNA* i wiele innych. Z powieści, największą popularność zdobyły *NOCE I DNIE*, czterotomowe dzieło obrazujące życie środowisk, głównie poszlacheckich w Polsce, w okresie 1863 - 1914, za co autorka otrzymała nagrodę państwową w roku 1932.

*NASZA STAROPOLSKA GWIAZDKA* pochodzi ze zbioru opowiadań p.t. *UŚMIECH DZIECIŃSTWA*.

Maria Dąbrowska

## NASZA STAROPOLSKA GWIAZDKA

Na dwa dni przed wigilią posyłano do boru po choinkę. Czasem był już mrozek, a choinka nie przybywała jeszcze. Dzieci smuciły się wtedy i przeczuwały tysiące nieszczęść. Przychodził ojciec, zasiadał z dziećmi o szarej godzinie i pocieszał je.

- Już wyszedł stary Józef z nieba. A tu śnieg po kolana. Idzie, idzie starowina powoli... Dzieciom serca biły jak dzwony.

Ale wnet zadudniło coś za oknem. To choinka jechała z lasu - i w aksamicie nocy słychać było przed domem donośne głosy, gdy ją ściągano z wozu.

Nazajutrz rano wnoszono choinkę do jadalnego pokoju. Przynosiła ze sobą zapach lasu i zimy. Stała mroźna, ciemna i zamyślona, wysoka od podłogi do sufitu.

Dzieci chodzą koło niej i raz po raz dotykają ostrych zmarzniętych igieł.

Wieczorem po kolacji matka otwiera kredens. Wstrzymujemy oddech.

- Macie tu figi, pierniki... Cukierków chyba starczy, a orzechy zaraz się przyniesie.

A tu marcypanowe owoce. Dzieci, nie zjadać!

Matka wysypuje na tacę część kredensowych skarbów. Marcypanowych owoców jest tylko funt i nie wolno nikomu zjeść po jednej sztuce, aż póki przynajmniej dwa dni na choince nie powiszą.

Przynieście mi koszyczek - woła matka.

Dzieci lecą po koszyk. Zabierają go razem z włóczkową podstawką pod lampę i z matki szydełkową robotą.

Matka rozdzieliła między dzieci kolorową włóczkę, zaczyna się robota. Do każdej sztuki przywiązywać trzeba kawałek włóczki i zrobić petelkę, ażeby można było na choince powiesić.

A teraz ojciec idzie na górę po jabłka i orzechy. Słychać go długo i jak chodzi, jak myszkuje, a nam serca się tłuką, gdy myślimy o ciemnych i zimnych czeluściach poddasza, o jego nieprzebrodzonych wertepach.



Potem ojciec sam lakiem klei złoczone orzechy, po dwa, po trzy, po cztery, i wiąże jabłka.

Późno wieczorem matka odnosiła tace ze słodyczami do salonu i przykrywała je serwetką.

Dzieci drżały wewnątrznie od przeczucia. Cieszyły się straszliwie i bały się, że coś się stanie. A nuż jutrzejszy dzień okaże się nie Gwiazdką.

Jeszcze za oknem stała noc ciemna, śnieżna gdy dzieci się zrywały ze snu.

\*\*\*

Gdy rozwidniło się zupełnie, a wszystkie lampy pogasły, przyjeżdżały siostry cioteczne ze swoim ojcem. Wyciągały z pudełek złotolice cacka na choinkę. To było hasło. Choinkę wnoszono do salonu a jeszcze zanim ją postawiono, trzeba było umieścić na szczycie srebrzystą gwiazdę i anioła, dmącego w puzon. Potem zawieszano się jabłka, pod którymi zwolna i leniwie gięły się gałęzie choinki.

A gdy choinka była już ubrana i omotana w złote i srebrne nici od ciepła w pokoju zaczynały wirować wielobarwne świecidełka, pachnieć pierniki i figi. Ach figi! - Czy wy pamiętacie jeszcze, jak pachną figi i daktyle wespół z igłami choinki?

Tymczasem znad stawu słychać już było głos ojca i matka brnęła po śniegu, okutana od stóp do głów, między klombami róż owiniętymi w słomę. Dzieci nadziewały na siebie pośpiesznie włóczkowe kamasze i watowane szubki i biegly także.

Na stawie ludzie wlekli pod lodem sieć, krzycząc i nurzając ręce w przereblach. Wszystkim przewodził stelmach. W ogóle nie było ważniejszej czynności we dworze, do której nie używano by stelmacha. On zabijał wieprze, robił kielbasy i kiszki, pilnował ważnych robót, jeździł za interesami, kierował połowem ryb, malował podłogi i tapetował ściany we dworze, kiedy zaszła potrzeba.

Gdy wszystko nad stawem ucichło, a ryby klaszczące po wodzie cebra, zaniesiono do kuchni, ojciec szedł ze strzelbą na polowanie, żeby mieć szczęście na cały rok. Dzieci biegly jszcze na łąkę, w podwórze, do ogrodu zobaczyć jak jest wszędzie, kiedy przychodzi Gwiazdka.

Zbiegały się wszystkie psy i tańczyły przed dziećmi. Kury chodziły ostrożnie, wysoko podnosząc nogi. Indyki, jęcząc pochylone nieco w bok, wyciągnawszy głowy, uciekały wielkimi, niezgrabnymi susami.

Wróciwszy do domu, dzieci stawały przed choinką zdziwione i nieśmiało, tak była cała iskrząca i uroczyście piękna. Na drugie śniadanie dawano śledzie, a potem zaczynało się popołudnie bez końca. Dzieci chodziły z kąta w kąt, siadały przy oknach niespokojne, ciche, rozmarzone.

\*\*\*

Matka wciąż wychodziła do kuchni. Ojciec siedział nieruchomo i milcząco w salonie. Zdawał się nie widzieć domu i dzieci. Myśli jego odlatywały daleko do dawnych lat, kiedy Gwiazdkę spędzał w powstaniu i do lat jeszcze dawniejszych szkolnych.

Nareszcie ojciec mówił: - Widzę już Gwiazdę.

A jeśli było pochmurno mówił:

- Muszą już być gwiazdy na niebie - i wstawał.

Wtenczas cicho i niespodziewanie zamykały się drzwi do salonu. Teraz nadchodził święty Józef. Jego dzieci nie mogły widzieć. Siedziały w pokoju, coraz to ciemniejszym, zastrachane i pełne lubyh oczekiwań. Drzwi otwierały się wreszcie. Salon jaśniał i krążył przed naszymi oczyma.

Szelest anielskich skrzydeł snuł się po całym domu, a choinka gorzała tak, jak goreje niebo gwieździste - oczy mrużyły się, a serce topniało.

Dzieci wchodziły nieśmiało zupełnie oszołomione. Rodzice przyciągali je za ręce i całowali.

Okiennice były otwarte i we wszystkich oknach jaśniały czarodziejские choinki.

Dużo chwil cudnych upłynęło zanim dzieci wreszcie spostrzegły podarunki pod choinką dla wszystkich ułożone.

Ojciec ujmował wtedy skrzypce, przygrywał na nich i śpiewał:

*A wczora z wieczora,  
z niebieskiego dwora -*

A gdy zaintonował pieśń:

*Bóg się rodzi, moc truchleje -* dzieci wszystkie razem wybuchały nagle śpiewem, jak płaczem.

W drzwiach od jadalnego pokoju stała już cała służba, a także każdy, kto o tej porze do kuchni przyszedł.

Wobec tego ojciec kładł skrzypce, brał

talerz, na którym leżały opłatki, i wszyscy szli ku kuchni. Na wielkim stole były porozstawiane miski, a na nich piętrzyły się jabłka, orzechy i pierniki. Musiała być porcja dla każdego z dworskiej kuchni, i z czeladnej. Wszyscy się cisnęli, ażeby się przełamać opłatkiem. Potem dostawali ogromny kielich wódki, a ojciec do nich przepijał. Przychodzili też wódarze, stelmach, ogrodnik, ale ci tylko opłatkiem się łamali i składali życzenia.

Nagle wszystkie dziewuchy, jakie były w kuchni zaczynały wrzeszczeć, jakby je kto ze skóry obdzierał, a w oknach pokazywały się pyzate czerwone geby. Nie były one straszne, kiedy wisały jako maski na straganach w miasteczku, ale teraz, gdy się ruszały okropnie i wykrzywiały za oknem, mogły się niejednemu włosy zjeżyć na głowie. Dzieci uciekały co sił do pokoju. Po chwili jednak wracały znowu i z jedną nogą na progu patrzyły jak wchodził do kuchni "gwiazdor" z wielką, siwą brodą i pytał dzieci kucharki o pacierz. Później myśmy się z rodzicami dzielili opłatkiem i nareszcie zasiadaliśmy do wieczerzy, podczas której matka drżała, aby dzieci nie udławiły się ością, a dzieci jadły ryby ze strachem i zdawało im się czasem, że się dławią. Wtedy ojciec kazał im jeść dużo kartofli i były zachwycone. Do wieczerzy dzieci dostawały słodkiego muszkatołowego wina i prosiły o jeszcze. W końcu zjawiały się bakalie - sen całego roku - słodycz daktyli, pachnąca i ostra słodycz fig, aromatycznie szczypiące rodzyнки, zimne marmoladki, wonne korzenne pierniki, a na końcu orzechy.

Duże włoskie orzechy jedliśmy z miodem, a małymi laskowymi graliśmy z ojcem w cetno i lichu. Po wieczerzy jeszcze raz zapalano świeczki - słodka nuda ogarniała wszystko, jak zawsze po nasyceniu się wielkim szczęściem.

Pół śniąc nad naszymi zabawkami - słyszeliśmy, jak we mgle, z obszarów nocy i mrozu płynie kołoda:

*Gdy się Chrystus rodzi  
i na świat przychodzi,  
ciemna noc w jasnościach  
promienistych brodzi.*

W blaskach tej nocy zaczynała tańczyć czerwona gwiazda - i chłopcy wszczynali pieśń o sianie.

*Wynidź ty książę, z złotego pokoja,  
niech Go skryje sianem ręka twoja.  
O siano, siano o nieprzeplacone,  
godne, byś w raju było pokoszone.*

## MODLITWA WIGILIJNA

Czesław Miłosz  
(1911 - )

Maryjo czysta, błogosław tej  
Co w miłosierdzie nie wierzy.  
Niech jasna Twoja strudzona dłoń  
Smutki jej wszystkie uśmierzy.  
Pod Twoją ręką niechaj płacze lżej.

Na wigilijny ześlij jej stół  
Zielone drzewko magiczne,  
Niech gdy go dotknie słyszy gwar pszczoł,  
Niech jabłka sypią się śliczne.  
A zamiast świec daj gwiazdę mroźnych pól.

Przyprowadź blisko pochód białych gór.  
Niechaj w jej okno świecą.  
Astrologowie z Chaldei, z Ur,  
Pamięć złych lat niech uleczą.  
Zmarli poeci niechaj dotkną strun,  
Samotnej zanuć koledę.

Warszawa, 1938

Franciszek Karpiński  
(1741 - 1825)

Podnieś rękę, Boże Dziecię,  
Błogosław ojczyznę miłą,  
W dobrych radach, w dobrym bycie,  
Wspieraj jej siłę swą siłą...



Melchior Wańkowicz (1892 - 1974) to pisarz, publicysta i kronikarz mający żytkę gawędziarską. Napisał wiele opracowań reportażowo-dokumentalnych, np. NA TROPACH SMĘTKA (akcja germanizacyjna na obszarach Prus Wschodnich), BITWA O MONTE CASSINO, HUBALCZYCY (walki żołnierzy polskich w czasie II wojny światowej). Od 1939 do 1958 roku Wańkowicz przebywał poza granicami Polski. Z przerwami, spędził pewien czas w Ameryce Północnej. Owocem wędrówek po Kanadzie i Stanach jest kilka książek. Są to: TWORZYWO (o osadnikach polskich w Kanadzie), ATLANTYK - PACYFIK, KRÓLIK, W PEPKU AMERYKI. Inną, interesującą książką Wańkowicza jest ZIELE NA KRATERZE. Są to wspomnienia z życia autora i jego rodziny.

CZTERY WIGILIE to wyjątki z utworów pisarza.

Melchior Wańkowicz

## CZTERY WIGILIE

\*\*\*

Ta pierwsza była w Waszyngtonie - ostatnie Boże Narodzenie przed wyjazdem do Polski.

Waszyngton - jak wszystkie duże i najmniejsze osiedla - tonął w powodzi świateł. Górą, ponad ulicą, poprzerzucano girlandy utkane z czerwonych żarówek. Miało się wrażenie, że jedzie się tunelami o żarzącym pułapie. Ściany tych tuneli - to sklepy pekające od światła. Na wysokości kilku pięter olbrzymie świetlne konstrukcje, wyobrażające św. Mikołaja w saniach pełnych paczek z prezentami, ciągniętych przez renifery.

Amerykanie nie czczą Wili Narodzięcia. Ale od ósmego grudnia - kiedy pojawia się Santa Claus - św. Mikołaj z darami, a dzieciaki znajdują pod poduszką tradycyjną pończochę wypełnioną łąkociami - aż po Nowy Rok, dzięki kupieckiej reklamie, trwa na ulicy miasta amerykańskiego

nieustanne podniecenie.

W tym potoku czerwonych świateł zupełnie giną czerwone światła regulujące ruch. Przejechałem jedno z nich, zapłaciłem mandat (ticket), jestem w fatalnym humorze. Chrystus się rodzi, a tu tyle hałasu.

Dobijamy do domku na przedmieściu, gdzie mieszkają nasze dzieci i wnuczki. Wnuczki, urodzone na ziemi amerykańskiej, dla których, kiedy im czytam "Ziele na kraterze", książka ta okazuje się powieścią egzotyczną o jakimś bajkowym kraju; przygody, które dzieci w Polsce potraktowałyby z uśmiechem jako coś dobrze znajomego, u moich amerykańskich wnuczek wywołują ataki śmiechu.

Wilię spożyjemy w gronie rodzinnym, ale tradycyjne wolne krzesło, pozostawione dla podróżnika zbłąkanego w noc wigilijną, nie będzie puste. Siada na nim młodzieńki lekarz, syn przyjaciół z Chicago, który, zaproszony, ot tak, bez wiary, że będzie mógł przybyć ze swego miasta odległego o około 1000 mil - przecież przyleciał, zjawił się obciążony darami, literalnie w ostatniej chwili.

Dziwią się sobie młodzi - ani się spodziewali, że i ten chłopak, i te dziewczęta tak strzelili w górę, tak podrośli. Mały domek na tę Wigilię jaśnieje młodością.

Córka, tzn. ów Tirliporek, którego poznali czytelnicy w książce "Na tropach Smętka" jako dwunastoletnią podfruwającą, to teraz matrona. Wkracza z opłatkami - przysłanym z Polski. Przełamawszy się opłatkami, siadamy przy stole pokrytym obrusem, na którym kieliszki stoją nie bardzo stabilnie; bo pod obrusem jest siano. Ciągniemy żdźbła siana i z nich każdemu przypada wróżba. Czy długie będzie miał życie? Czy wiele będzie w nim węzłów i rozgałęzień? Przejęcie wróżbami nieco pryska, kiedy dziadunio wygmerał sobie stwardniały, gruby kikutek. Taki kikutek powinien by wywróżyć życie najkrótsze, a przecież, jak argumentuje czternaścieletnia Ewa "dziadunio już nażył się okropnie dużo".

Dla tych podlotków już dwadzieścia sześć lat, to starzec; patrzę więc ze smutkiem na miłego dwudziestosześcioletniego lekarza, który nie wie, że jest starcem.

"Starzec" dzieckiem został przywieziony do

Ameryki; jego starszy brat poległ w powstaniu; jego matka zmarła przed kilku laty, teraz spoczywa na Powązkach.

- Chciałem być na polskiej Wilii - tłumaczy.

Siadamy więc przy choince, nie ubranej w kolorowe lampki, tylko w świeczki, jak za dawnych lat w Polsce. Pod nią małe Gauryzankar - to dary, które dają wszyscy wszystkim oraz dary z różnych kątów, które nadsyłają rodzice chrzestni i różne ciocie prawdziwe i przyszywane.

Śpiewamy wszystkie koledy - od tych klasycznych po te zabawne - o kaczcze, która "siedzi sobie na kamieniu, trzyma dudki na ramieniu, pięknie gra, pięknie gra". I tę góralską, Tirliporek słyszał ją w czasie wędrowek po Tatrach:

"Pon Jezus Maluśki, Pon Jezus Maluśki,

Pon Jezus nieduży

Usiad se na piecku, fajecke se kurzy

Matka Bosko śpiwo, Pietrek z Pawłem tańcuje

A Duch Świnty ziywo "U-A-H".

I jeszcze tę, której nauczył się młody oficerek na polskim harcerskim obozie:

"Cy nie lepiej Tobie by, Tobie by

Siedzieć było w niebie

Wszak Twój Tatus kochany, kochany

Nie wyganiał Ciebie.

Albo się więc mój Panie, mój Panie

Wróc do Twej dziedziny

Albo się pozwól zanieść, pozwól zanieść

Do mej chałupiny.

Będiesz się tam miał z pysna, miał z pysna

Jako miałeś w niebie

Mam ja mleka słodkiego, słodkiego

Garnuszek dla Ciebie."

Późno już było, kiedy nasz gość wigilijny odjeżdżał. W cichej podmiejskiej uliczce stała niezmacona noc zimowa. Chłopak podniósł oczy na wyiskrzone niebo:

- Te gwiazdy są niezafalszowane - powiedział cicho - świecą i dla Polski.

\*\*\*

Następną już Wigilię spędziliśmy w Polsce, gdzieś w domu stojącym pod laskiem. Z tamtej strony lasu była wieś. Nagle ujrzelśmy od strony lasu mdłe światełko. Światełko zbliżało się do nas.

- To Herody - objaśnili gospodarze.

Światełko okazało się wielką gwiazdą,

sklejoną z różnokolorowych papierów. Niósł ją Krakowiak, za którym mozolnie przedzielali się przez zasypany Anioł, Diabeł, Żyd i Król Herod.

Ustawili się przed domem i rozpoczęli odwieczne misterium, zapewne kropka w kropkę takie same, jak je oglądali pra-pradziadowie.

Bardzo się sprzeczano teologicznie z Żydem, ale mu uszło na sucho. Gorszy los spotkał Heroda:

"Herodzie za twoje zbytki

Idź do piekła, boś ty brzydki!?"

To rzekłszy, prezentowano nam na kiju głowę ścietego Heroda wielkości pomarańczy, chociaż nadal stał przed nami we własnej osobie.

\*\*\*

Na kolejną Wigilię sądzone nam właśnie znowu być w Ameryce.

Tym razem nie tylko daleko od Polski, ale i naszej amerykańskiej rodziny. Miałem termin: w Kalifornii na 30 grudnia, mieliśmy z żoną jechać samochodem - w pięć dni bym nie wydażył. Postanowiliśmy więc Wilię spędzić z rodakami w Texas. W najstarszej polskiej parafii.

W Muzeum Polskim w Chicago, wśród pamiątek po Kościuszcze, Pułaskim i Paderewskim rzucił mi się w oczy duży krzyż drewniany, pociemniały patyną lat. Ten krzyż poprzedzał procesję idącą przez stopy Texasu, od portu Galveston aż do miejscowości San Antonio. Ładne pół tysiąca mil. Brneli tak spekanym stepem Texasu w granatowych kapotach ludzie z Płużnicy Wielkiej na Śląsku ze swoim proboszczem, księdzem Moczygebą. Wyemigrowali całą Płużnicą Wielką z dobytkiem, narzędziami, ziarnem na siew. Zdzjeli dzwon z kościoła na wieży, wykopali krzyż drewniany na rozdrożu przed wsią. To ten krzyż obecnie znajduje się w Muzeum Polskim. Wówczas prowadził swoich parafian przez dziewięć tygodni pustynią, która im się zwidziała Synajską. Za dnia widzieli bawoły, przemykające grzechotniki i jaszczurki, po nocach wkolo ich obozowiska wylły kujoty.

Kiedy wyszli z obecnego San Antonio, spośród ulic natłoczonych przez "rancheros" (osadników) w sombrerach (szerokoskrzydłych kapeluszach), w chustach kolorowych, buchneli śpiewem jęklwym, zawleczonym z Polski. Bo już



szli w bok od uczęszczanego traktu, w obieże zapomniane chyba i przez Boga.

Wreszcie w samą Wilię 1854 roku przybyli na miejsce, które nazwali Panna Maryja i tu pod dębem ks. Moczygęba odprawił pierwsze nabożeństwo. Było ich ośmiuset. Dali początek pierwszemu parafiom polskim w Ameryce, w osiedlach, które nazwali Panna Maryja, Święta Jadwiga i Częstochowa. Dzięki pustkowiu zakonserwowali się dość długo w tej swojej skamieniałej polszczyźnie jak mucha w bursztynie. Gdy na ogół już w drugim pokoleniu młodsze dzieci nie mówią po polsku, tutaj jeszcze starsi ludzie używają tego języka.

Pojechaliśmy do Świętej Jadwigi odległej o kilkadziesiąt mil. Spieszymy się bardzo, by zdążyć na Pasterkę. Mijamy farmy o wygaszonych oknach - ludność tu protestancka, która nie obchodzi Wigilii. Z traktu skreśliśmy na wiejską drogę, droga niebawem rozwidła się. Gdzież tu jechać?!

Szukam szperaczem. Światło pada na grupe skrzynek, w które listonosz wkłada pocztę. "Gruca", "Kuzlik", "Denda" - mówią skrzynki pocztowe - witajcie!?

Na plebanii odszukujemy wikarego. Jest to ksiądz Przybycień, który po wojnie przybył do Ameryki. Ale proboszczem jest Irlandczyk, który nie rozumie po polsku.

\*\*\*

Następną Wilię spędzamy u siebie w naszym mieszkaniu na piątym piętrze, u zbiegu ulic Puławskiej i Rakowieckiej w Warszawie

Półtora roku byliśmy poza krajem. Tylko półtora roku. A przecież musimy oswajać się z widokiem tego, co naokoło narosło... Przed nami na Puławskiej, kiedyśmy wyjeżdżali, był plac, który zaczynały niwelować buldożery. Teraz olbrzymi ośmiopiętrowy gmach jest rozjarzony wszystkimi oknami. Radosne to muszą być Wigilie - ludzi, którzy doczekali nowoczesnych mieszkań.

Z balkonu narożnego, z którego widać zarówno Rakowiecką, jak Puławską, sycimy się niezwykłym widokiem: stanął jeszcze jeden dom ośmiopiętrowy, jeszcze jeden sześciopiętrowy. Dalej - sylwety piętnastopiętrowego. Dalej olbrzymi "supermarket", obliczony na przelotowość dzienną

dwudziestu tysięcy kupujących. Za tym supermarketem - wspaniałe tło nowiutkiego wielopiętrowca, a jeszcze bardziej na lewo - czternaście piętrowy gmach Akademii Medycznej, już pod dachem, ale jeszcze nie wykończony.

Siadamy do Wilii. Jesteśmy wstrząśnięci tymi zmianami. Wiesz - mówię do żony, która podchodzi do mnie z opłatkiem - tyle Wigilii, łamiąc się opłatkiem, mówiliśmy "na przyszły rok w Polsce". Żydzi tak mówią od dwu tysięcy lat - "na przyszły rok w Jerozolimie".

- A tymczasem my już - śmieje się żona.  
Jest to nasza najradośniejsza Wilia.

Włodzimierz Lewik

## LIST WIGILIJNY OD MATKI

Piszę Ci, Synku, list z daleka z domu...  
Na szybach śnieżne łyskają się płatki -  
Wspominam dawne dni - i po kryjomu  
Płacę... Ty, Synku, zrozumiesz łzy matki.

Jest już choinka... wiesz, zaraz u stoła  
Siądzem jak dawniej, z siostrzyczkami trzema -  
A z nami razem i myśl niewesoła,  
Że Ciebie, Synku, wśród nas dzisiaj nie ma...

Ty tam samiutki w odległej gdzieś stronie  
Jak my tak liczysz mijające chwile...  
Jaka Ci gwiazda dziś wieczór zapłonie,  
Kto Ci świąteczną przyrządzi wigilię?

Jaką koleďą, Syneczku mój miły,  
Rozjaśnisz Twoje godziny tułaczę?  
Mysmy się dzisiaj za Ciebie modliły.  
A ja nad listem jeszcze, widzisz, płacę...

Myśl o nas, Synku... wspomnij przy wieczerzy...  
W liście mym znajdziesz okruchy opłatka -  
Wiem, że nam wrócisz... Ten, co "w żłobie leży"  
Czuwa nad nami... Całuje Cię... Matka.

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska  
(1894 - 1945)

## CHRISTMAS CARDS...

Aniëlko zacnego serca, która na bliskie już święta  
Wybierasz powinszowania urzeczona nimi - zaklęta,  
Gdyż barwne są i dziecinne - śniegiem błyszczące, gwieździste,  
Czy wiesz, że ja do rodziny od lat już nie pisze  
na "Christmas",

Choć ją kocham nad życie, choć o niej bardzo pamiętam...  
Zdumiona słuchasz, Aniëlko - i łza u rżes twoich cię ży...  
- Wesole są wasze "greetings", niedoścignione w pomysłach,  
Lecz ich nie wysłesz do Polski, jak ich nie wysłesz na  
Księżyc...



Józef Aleksander Gałuszka

## BEZ TYTUŁU

Jakże samotnym zawsze mnie zastajesz  
o nocy! święta nocy!  
płonąca rajem czarodziejskich bajek  
cudem rozjarzeń i tęczą rozzłoceń -  
jak śnieg cichutka, biała jak opłatek,  
którym się dzielisz z całym, całym światem - -  
O nocy, pod gwiazd milczeniem dalekim - -  
wśród której Bóg się pobratął z człowiekiem!

Podchodzę cicho do cudzego stołu  
i przełamuję opłatek z drżeniem:  
z warg prószą słowa z szarego popiołu  
w grobów milczenie - - -

Stoję samotny w gwiazd żrenicach wilczych  
owity w smutek jak w sztandar żaloby - -  
Na zmarzłej ziemi śnieg. - Nade mną milczą  
wieczność i gwiazdy, a pode mną groby - -

Lucjan Rydel  
(1870 - 1918)

## KOLEĘDA

Medrcy świata, Monarchowie  
W złotystych mitrach na głowie -  
Im w lichej szopie na słomie  
Bóg objawia się widomie,  
Wcielon w żywym słowie.

I do dziś dnia w pieśni starej,  
Pełni wielkiej, stódkiej wiary  
I wesela i powagi,  
Trzej Królowie, wschodnie Magi  
Niosą Mu swe dary.

I do dziś dnia w tej stajence,  
Gdzie to Bóstwo niemowlece,  
Jasna kołeda zasiada,  
Święte dzieje opowiada  
W prostej piosence.

Jeńcy świata i tułacze,  
Co królestwo swe żebracze  
Noszą w sobie wieczne wszędzie  
Biegną ku jasnej kołędzie,  
A serce w nich płacze.

Nie z weselem przyszli w łonie  
Z czołem nie w złotej koronie  
Przed tym złobem kornie kłęczą -  
Ból żelazną im obreczą  
Ścisnął sine skronie.

Dary swoje niosą oto:  
Nie kadzidło, mirę, złoto,  
Jeno rany i kajdany  
I niewolą duch znekany  
I wnetrzną zgryzotą.

A kołeda im ukaże  
W gloriach i niebiańskim czarze  
Matkę z Synem w złotym blasku  
Na Czestochowskim obrazku -  
I jęką Łazarze...



Zbigniew Chałko  
(1921 - )

## KOLEDNICY

*Matce*

Już po dziesiątej stolicy,  
już po tysięcznej ulicy,  
z gwiazdą,  
z piosneczką  
wygnaną  
przez noc  
śniegami ustaną,  
przez świat  
pijany i niemy -  
brniemy,  
idziemy -  
uparci kolednicy.



Komu śpiewamy na mrozie,  
komu śpiewamy na wicherze,  
kto nas posłyszysz  
wśród obcej ciszy -  
kantyczki nasze bezradne,  
pastorałki najlichsze?  
Może ta gwiazda Północna  
nad ukradzionym Betlejem -  
krucha,  
wątka,  
nie mocna  
kotwica,  
rzuciona w zawieję?

Może te echa z daleka  
na przysypanych śladach,  
kiedy światło ucieka  
a mrok drapieżny się skrada?

Płyniemy strzępem koledy  
nad obcymi miastami,  
w obce domy  
zaglądamy ukradkiem,  
a za sinymi morzami,  
za śnieżnymi górami  
zadrżała czyjaś ręka  
nad samotnym opłatkiem.  
(1951)

Kazimierz Piekut

## PASTERKA



Grudzień zapachem jodły okrył nędzę ulic.  
Bóg dzieciątkiem na sianie w pajęczynie leży.  
- Hej, kolęda!... Kościół się w śniegu  
zawieruszył  
jak aniołów śpiewania w multankach pasterskich.

Skoś naszej samotności jak złe wino cierpkie,  
skoś z tęsknot i z adwentu uplecionej nocy  
idziemy szukać w mrozie, prostacy i mędrce  
kwiatu ubóstwa - Miłości.

Władysław Jan Burzawa

## WIGILIA 90

Dzisiaj w Betlejem wesoła nowina  
A u nas wigilia mizerna i cicha  
Przy stole koled  
więcej pustych miejsc  
Na skraju nocnej ciszy  
w opuszczonej stajence  
samotny Chrystus tuli do serca  
kilka czerstwych życzeń opłatka  
Pierwsza gwiazda przemówiła ludzkim  
głosem  
Jej słowom przyświeca nadzieja  
A może tej nocy  
Zapłoniesz i Ty choinko  
naszych wciąż jeszcze  
niespełnionych marzeń?!!

Chicago grudzień 90

Lucjan Rydel  
(1870 - 1918)



Nie bój się, nie bój Maćku pastuszeko,  
Jakoś ty, takom ja u Boga służka.  
Zwiastując wesołe lata  
Że się wam Zbawiciel Świata  
w Betlejem narodził.

Henryk Morawski

## WIGILIJNY STÓŁ

To był przedziwny stół --  
Matka  
odczyniała nad nim  
swoje coroczne czary  
Sekatą dłonią  
przeganiała ciężkie chmury  
nagromadzone przez cały rok  
niepogody  
jednym znakiem krzyża  
przekreślała trzydziestoletnie  
wojny i waśnie.  
Przy tym niezwykłym stole  
drzewa odnajdywały owoc  
ludzie język  
noc jasność  
a rozbitkowie --  
brzeg.  
Marnotrawni synowie  
przypadali skruszeni do progu  
próbowali raz jeszcze  
zapalić u powały  
dawno przygaste sny  
zbudować gniazdo  
na żywym drzewie wzruszenia  
Niezdarnie usiłowali  
wyrzucić z siebie  
bestię



Marian Hemar  
(1901 - 1972)

## KOLEDA LWOWSKA

Na Lewandówce w cichej kotłyszcy  
Dziecko maleńkie jak ptaszyna kwili.  
Chodźcie na palcach, patrzcie si wszyscy  
Lwowski Pan Jezus narodził si w tej chwili.

Matka bledziutka, matka szczęśliwa  
Głaska dziecinę i do serca tuli  
Głosem cichutkim, cicho mu śpiwa  
Luli, ta luli, ta lulaj mi, ta luli.

Matka bledziutka nuci i płaczy;  
Synku najdroższy, ja si myślić boim,  
Ile cierpienia, ile rozpaczy  
Bądź przed Tobą i przed miastem twoim.

Jak Ciebie strzec na ziemi i w niebie?  
Kto cie uchroni, kto cie uchowa  
Przed tym nieszczęściem co porwie ciebie  
Z ramion matczynych i z tego Lwowa.

Nad Lewandówką w niebie się jarzy  
Gwiazda ogromna, jak miejska latarnia,  
Widzą ją oczy lwowskich baciarzy  
Po całym świecie nadzieja ich ogarnia.

Śnieg prószy mokry w ciężkiej zawiei  
Skrzydłami w mroku szumią jakieś echa.

Zewsząd się złata tłum lwowskich dzieci  
Lwowski Pan Jezus do nich się uśmiecha.  
"Chodźci tu wszyscy, kłękajci wszyscy  
Ta on we Lwowie, znów w swojej kotłyszcy."



---

Tadeusz Stefan Gajcy  
pseud. Karol Topornicki  
(1922 - 1944)

## BALLADA O STAJENCE

Matka pełna uśmiechu i chemii  
dłonie zamysłała w balii  
co wieczór...

                  a nad dłońmi tymi  
trzej królowie spóźnieni płakali.

Nawet aniołki. Gipsowe i kragłe  
na kołędach jak wielbłądach fruwające,  
krótkie szatki haftowane ogniem  
na jej ręce zrzuciły w locie.

Woda nie była zwykła. Ze źródeł,  
gdzie kadzidło rośnie i mirra,  
palma także. I w liściastej urnie  
Bóg się mały w piosence obmywał.

Przychodziły do niej z pustyni lwy płowe  
gasić czerwone języki,  
po głosie ich, po tęsknocie ich - człowiek  
zjawił się śpiewny i zwykły.

Na sianie szemrzącym na szmerze  
obok róży cichej i bydła  
leżał. Lecz róża z cierniem  
była.



Jerzy Liebert

## PASTERKA

Ptaki niby dzwoneczki cieszą się kołędą -  
Chrystus nam się narodził i nowe dni będą.

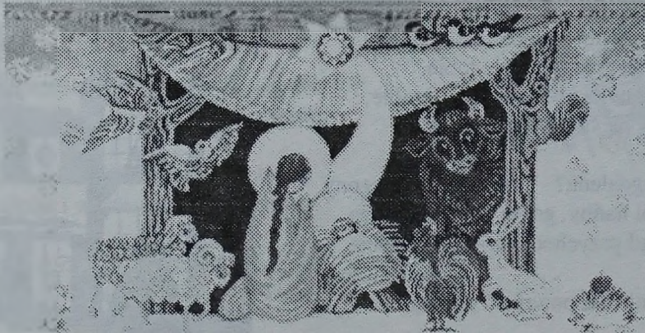
Do stajni betlejemskiej aż od brzegów Wisły  
Z ptakami smukłe sarny dziwować się przyszły.

Wiewiórka zęby szczerzy i w niebo się patrzy,  
Jak dwa gołębie płyną na błękitnej tarczy.

I kwiaty, choć to zima, czas mroźny i cichy,  
Niosą mirrę, kadzidło i złote kielichy.

I pawie przyfrunęły z krajów cudzoziemskich,  
By swe pióra przyrównać do skrzydeł  
anielskich.

I mały Chrystus smutny w drzwi patrzy i  
czeka,  
By pośród witających zobaczyć człowieka...



Bolesław  
Leśmian  
(1878 - 1937)



## BETLEEM

Sen mnie ze snu obudził. Przespałem byt drobny  
Gwiazdnej smugi na rzesach. Śniła się - dlaczego?  
Chciałem razem z Magami iść w świat, niepodobny,  
Do żadnego z tych światów. Wiem, że do żadnego!

Biegnę w mrok, byle biegnąć! Może ich dogonie,  
Choć mi trudno przeczuciu opierać się ziemu.  
Już widzę pierwsze stada, śpiące na wygonie,  
I światła w Bogu ślepych oknach Betleemu.

Zbliżam się do jaskini. Nigdy, lub tym razem!  
Chwili tracić nie wolno! Spiesz się, nędzo ziemsko!  
Jeden pastuch wbrew cudom drzemie popod głazem  
Będzie go w imię twoje, Gwiazdo Beileemska!

Gdzie Magowie? - "Odeszli. Badacze ich cienia.  
Głoszą, że wraz z kadzidłem i mirrą i złotem  
W kurz się marny rozwiali pod tej karczmy płotem,  
Gdzie droga w niocość skręca. Tyle - ich istnienia."

Gdzie Maryja? - "Mów o Niej z niebem, lub mogiłą.  
Nikt nie wie - i nikt dzisiaj nie odpowie tobie."  
A gdzie Bóg? - Już od dawna pochowany w grobie,  
Już szepcą, że Go nigdy na świecie nie było!"

A gdzie jest Magdalena? - "Zapatrzona w zgony  
Przemilczała ból hańby, gdym ją kopnął nogą.  
Wracaj tam, skąd przychodzisz - ty śmiesznie  
spóźniony  
Nie ma po co i nie ma powrócić do kogo!

Kazimiera Hłakowiczówna  
(1892 - 1983)

A czy będzie wigilia przygotowana?  
A czy obrus nakryją, położą siana?  
Czy zastaną gotowy tam biesiadnicy  
czarny mak utarty drobno w donicy?

A czy będzie i kutia, jak od lat wielu?  
I śliziki, i wielka misa kisielu?  
Barszcz jak rubin czerwony, jak woda - czysty?  
Szczupak - szary, ogromny i uroczysty?!

Gdy siądziecie na ławie zebrani społem,  
czy zostanie nam trochę miejsc za stołem?  
Gdy podzieli się kołem cała gromadka,  
czy zostanie nam aby okrucz opłatka?!





Jalu Kurek  
(1904 - 1983)

## KOŁYSANKA BETLEJEMSKA

Matka Boska śpiewa Dzieciątku:

Gwiazd, drzew się pytam strwożona: kto w sen Cię utuli?  
Tulimy się do Ciebie wszyscy, o luli - luli...

Betlejem chłodne, Betlejem sianem pachnące  
Nie przyjęło Cię pieśnią, nie ugościło słońcem.

Kołyszę Ciebie w rękach, a świat kołysze się w Tobie,  
A z nim ja, matka kołysająca, najszczęśliwsza z kobiet.

Niech w ciszę Cię opowinę jak w ciepłąką koldrę,  
Niech Ci ugłaskam oczątką, oczątką dobre i modre.

W noc czarną czekałam Cię długo, zmęczona chorobą.  
W Tobie jest dzień śpiewający i słońce świecące za Tobą.

Jak drzewo schylone nad Tobą - roślinką stoje,  
wierzba - matka radosna, a Tyś dzieciątko moje!

Wykołysałam Ciebie - źródelko, nad którym klęcze,  
dzieciątko Boskie i moje, dzieciątko najświeższe.

Jeśli Ci zimno, to rozkaż wiatrom ustać,  
Niech Cię ogrzeją miłością me śpiewające usta.

Niechaj w pieściwość siana ręce Twe ułożę,  
ręce, w których jest los ziemi, ręce roztropne i Boże.

Maleńki - rośniesz mi w oczach, jak pień wielkiego drzewa  
Gdy wzrośniesz, gdy mnie zastonisz, kto będzie Ci do snu śpiewał?

Jeśli Cię spotka nieszczęście albo krzywda jaka,  
kto Ci twarz wyczuł, kto będzie za Tobą płakał?

Pozwól, niechaj Twą wielkość w sianie ukołysze,  
niechaj Cię snem ukoję i wspiewam Cię w ciszę.

Gwiazdo świecąca wszystkim kołyskom i grobom:  
dzień śpiewający jest w Tobie, a słońce jest Tobą.

Juliusz Słowacki  
(1809 - 1849)

## KOLEĘDA

(fragment ze "Złotej Czaszki")

Chrystus Pan się narodził...  
Świat się cały odmłodził...  
Et mentes...

Nad sianem, nad żłobeczkim  
Aniołek z aniołeczkiem  
Ridentes...

Przyleciały wróbelki  
Do Panny Zbawicielki  
Cantantes...

Przyleciały łańcuchy  
Łabedzi, srebrne puchy  
Mutantes...

Puchu wzięła troszeczkę,  
Zrobiła poduszeczkę,  
Dzieciątku...

Potem go położyła  
I sianem nakryła  
W żłobiątku.



# ROZBÓJNIK RINALDO

Gdy na świecie żyli jeszcze rozbójnicy i różnego rodzaju opryszki, podróżowanie dla bogatych ludzi było bardzo niebezpieczne. 'Workami złota' nazywali rozbójnicy tych bogaczy, przystawiali im do głów pistolety i zmuszali do otwarcia toreb podróżnych. Z nich zabierali talary, drogie kamienie i złote ozdoby. Z łupem w ręku znikali błyskawicznie w okolicznych lasach.

Podróźni najbardziej obawiali się rozbójnika imieniem Rinaldo. Ubierał się on w zielony płaszcz z czerwoną jak ogień podszewką i głębokimi kieszeniami. Często wypełniał je po brzegi pieniędzmi.

Krótko przed Bożym Narodzeniem, Rinaldo o włos nie dostał się w ręce władzy. Ścigali go strażnicy na koniach. Ale Rinaldo miał nogi zwinne jak u wilka, a wspinać się umiał prawie jak wiewiórka. Dzięki temu szybko zniknął wśród gałęzi wysokiego drzewa. Ścigający go jeźdźcy przejechali obok galopem.

Siedząc na drzewie Rinaldo zaczął zastanawiać się nad swym życiem i to z dwóch powodów: po pierwsze, mimo że był wielkim rozbójnikiem, lękał się, że może utracić życie; po drugie - z wysokiego drzewa mógł oglądać kościół i miejscowość, w której wychował się jako syn kościelnego.

Przypomniał sobie, że na ołtarzu tej świątyni stało Dzieciątko Jezus wyrzeźbione z drzewa. Ubrane było w lnianą koszulkę i, według starego zwyczaju, otrzymywało nową jako podarunek na Boże Narodzenie. Pamiętał doskonale: jego ojciec, kościelny, zapalał zawsze w wieczór wigilijny dwadzieścia cztery świece i mówił do niego:

- Przypatrz się, jak się cieszy Dzieciątko Jezus!

Drewniane Dzieciątko bowiem zawsze się uśmiechało.

Gdy się ściemniło, rozbójnik zszedł z drzewa i udał się do wsi swego dzieciństwa.

Zapukał do drzwi kościelnego. To był już nowy kościelny. Przestraszył się on mocno, gdy

dziko wyglądający Rinaldo zażądał:

- Chodź, idziemy do kościoła! Chce zobaczyć, czy Dzieciątko Jezus się uśmiecha.

- Przecież czyni to dopiero pojutrze - odrzekł kościelny - gdy otrzymuje nową koszulkę.

- Tylko bez długiego gadania! - ostro krzyknął rozbójnik. - Weź igłę, nici i nożyce i idziemy!

Kościelny wziął te przybory krawieckie oraz klucze i razem z rozbójnikiem udał się do kościoła. Zapalił cztery świece na ołtarzu. Rinaldo przyglądał się uważnie Dzieciątku.

- Ono patrzy ze smutkiem - stwierdził.

Kościelny przypomniał po raz drugi:

- Dopiero pojutrze otrzymuje Ono...

- niedzną koszulinę - przerwał mu rozbójnik.

- Ja podaruję Mu coś lepszego. Dawaj szybko przybory do szycia!

Rozbójnik szybko nawłócił igłę. Czynił to sprawnie, ponieważ sam się obszywał, a oczy miał jak ptak drapieżny. Potem wyjął z kieszeni płaszcz złote pierścionki, łańcuszki oraz drogocenne wisiorki ze szlachetnymi kamieniami i przyszył te ozdoby do koszulki Dzieciątka. Kościelny stał sztywny jak słup i przypatrywał się szeroko otwartymi oczyma temu bogactwu.

- A teraz zapal dalsze dwadzieścia świec! - zażądał rozbójnik. - Koniecznie musi być dwadzieścia cztery!

Po chwili płonęły dwadzieścia cztery świece, jak zawsze, gdy Dzieciątko otrzymywało podarunek. Rinaldo wpatrywał się w Dzieciątko. Na Jego koszulce lśniły drogie kamienie, błyszcząco złoto.

- Jak miło uśmiecha się mały Jezus - powiedział kościelny. - Jak bardzo się cieszy!

- Masz oczy kreta! - odrzekł rozbójnik, który nikomu nie pozwolił się oszukać. - Ani śladu uśmiechu. Dlaczego Ono się nie uśmiecha?

Siadł na stopniach ołtarza i zastanawiał się. Nagle wstał i zawołał.

- Wiem o co chodzi, panie kościelny. Zrobiłem wielki błąd. Przyszyłem cały ten złoty



kram do starej koszulki. Czy masz już nową?

Kościelny skinął głową, że tak i przyniósł z zakrystii nową koszulkę.

Teraz Rinaldo odrywał drogie kamienie i złoto od starej i przyszywał je do nowej. Gdy kościelny włożył ją drewnianemu Dzieciątku, złoto i szlachetne kamienie błyszcząły jeszcze jaśniej na czystym tle.

- Jak cieszy się Dzieciątko Jezus! Jak się uśmiecha! - zawołał kościelny z udanym wzruszeniem.

- Łezesz! - ostro łajał go rozbójnik. - Nie mogę odkryć ani śladu radości. Czy nie widzisz Jego smutnych oczu?

Rinaldo siadł znów na stopniach ołtarza, głowę podparł dłońmi i przez długi czas zastanawiał się. Gdy tak rozmyślał, zdało mu się, że wpatrują się w niego oczy Karola i Pawełka, Niny i Marii, Józka i Zosi, Franka i Róży. Dzieci te nie miały nigdy nic innego jak brudne, porwane koszule.

Rinaldo poczuł litość. Wstał i zawołał na kościelnego:

- Szybko dawaj nożyce!

Na nowo oddzielał od koszulki Dzieciątka drogie kamienie i złote ozdoby. Te kosztowności złożył na ołtarzu. Potem rozpiął płaszcz i wyciągnął z jego przepastnych kieszeni parę garści dukatów i talarów. Kościelny przestraszył się na ich widok. Nigdy w swym życiu nie widział tylu pieniędzy. Przed oczyma migotała mu nadto czerwona jak ogień podszywka płaszcza.

- To wszystko - powiedział Rinaldo - jest dla dzieci, które nie posiadają niczego poza ubogą koszulką. Rozdasz te pieniądze rodzicom tych dzieci. A biada ci, jeśliby cokolwiek zginęło. Pewnego dnia przyjdę znowu i zdasz mi rachunek!

Kościelny bał się i cieszył jednocześnie.

Nagle wskazał na Dzieciątka Jezus:

- Spójrz tylko! Ono się uśmiecha!

- Rzeczywiście - stwierdził rozbójnik Rinaldo - teraz Ono się uśmiecha i cieszy naprawdę.

Hans Baumann

Tłumaczył ks. Stanisław Klimaszewski MIC

Zbigniew Chałko  
(1921 - )

## JAK W GÓRALSKIEJ KOŁĘDZIE

Oj, Maluśki, Maluśki -  
jak w góralskiej koledzie -  
wszystkie moce truchleją,  
wszystkie noce czernieją,  
jak to będzie?  
jak będzie?

Kiedy drogom - rozstają,  
kiedy blaskom - cienie,  
jak skrzypeczki nastrojać  
na to Narodzenie?

Jak wyśpiewać, gdy boli,  
jak ten ból wyśpiewać,  
gdy śpiewają drzewa  
w cierniowej aureoli?

Ziemi bólem ciężarnej  
pałace ciekną łyzy,  
więc jakie w tej Stajence  
nadzieje,  
jakie sny?

Oj Maluśki, Maluśki,  
świeci złoto i próchno,  
dławi dym i kadzidło,  
a w Stajence tej ufność  
dzieciny we śnie:  
ptaszę z główką  
wtuloną pod skrzydło,  
w oczach gwiazdy  
betlejemskie  
dwie.



# RÓŻA WIGILIJNA

Na Boże Narodzenie pola są ogołoczone, zupełnie puste, bez kwiatów, ale pewna roślina rozkwita nawet w tej surowej porze roku.

Jest to rodzaj zawiłka o białych płatkach, leciutko zabarwionych bladym rumieńcem i nazywa się różą wigilijną. Z tym kwiatem wiąże się poetyczna legenda o miłości.

Był sobie niegdyś zbójca, który mieszkał w ogromnym lesie. Kradł i grabił, ile tylko mógł, aż zabroniono mu wracać między ludzi.

Spędzał więc całe dni swego życia w jaskini, razem z żoną i pięciorgiem dzieci. Kiedy jakiś podróżny zapuścił się w te strony, zbój nigdy nie omieszkał napaść na niego i obrabować, ale czasem zdarzało się, że całymi miesiącami nikt nie wyprawiał się przez las, i wtedy żona zbója musiała iść do wsi na żebry. Pewnego dnia postanowiła właśnie ruszyć po prośbie razem z dziećmi, które wyglądały jak małe dzikusy, bo ubrane były w skóry zwierzece i obute w sandały z kory brzoźowej.

Przybyła pod bramę pewnego klasztoru i zadzwoniła. Ojciec furtyan otworzył jej i dał sześć bułeczek.

Kiedy niewiasta miała już odejść, poczuła, że któreś z dzieci ciągnie ją za suknie.

- Spójrz, mamó - powiedziało - tutaj jest jakaś furka, chodźmy zobaczyć, co za nią jest.

Rzeczywiście, na pół ukryta furka w murze nie była zaryglowana i żona zbója pchnęła ją.

Jej oczom ukazał się bajeczny widok. Ogród mnichów tonął w kwiatach i pod lazurowym niebem aż płonał na czerwono, żółto, fioletowo. Uśmiechnęła się i ruszyła alejką. Spotkała jakiegoś braciszka, który wyrwał chwasty. Kiedy ją zobaczył, krzyknął:

- Idź sobie, żadna niewiasta nie ma tutaj wstępu!

- Jestem żoną zbója - odparła protestując groźnie kobieta. - Tylko spróbuj mnie wygonić!

Braciszek próbował przemówić jej do

rozumu, ale daremnie się trudził. Poszedł więc po opata Jana. Był to mnich stary już, zgarbiony i drżący.

- Podoba ci się nasz ogród? - spytał łagodnie starzec.

Niewiasta spojrzała na jego posiwiąłą głowę i odpowiedziała spokojnie:

- Tak, jest piękny, ale znam jeszcze piękniejszy.

- Naprawdę? zdziwił się opat Jan. - A gdzie taki widziałeś? Przecież nie wystawiasz nosa z lasu!

- Właśnie w lesie - wyjaśniła. - Jesteś wszak świętym mężem, więc powinieneś o tym wiedzieć. W noc wigilijną las zmienia się w cudowny ogród, żeby uczcić narodziny Dzieciątka Jezus.

- Słyszałem o tym cudzie - odparł stary opat - i proszę, abyś w wigilię Bożego Narodzenia przysłała po mnie któreś ze swych dzieci. Pokaże mi drogę i pojedzie za nim na osiołku. Ugościsz mnie w swoim domu i wreszcie zobaczę cud, jakiego Bóg dokonuje w lesie.

- Dobrze - zgodziła się niewiasta - ale możesz przybyć tylko z jednym tylko towarzyszem i musisz obiecać, że nas nie zdradzisz.

- Z pewnością nie uczynię tego - odrzekł opat - a nawet postaram się wynagrodzić ci najlepiej jak będę mógł.

Wkrótce potem z wizytacją do klasztoru przybył biskup i opat Jan opowiedział mu historie o żonie zbója. Potem dodał:

- Martwię się o te piątkę dziatwy. Chciałbym, żeby ich ojciec mógł wrócić między ludzi, bo inaczej wyrosną na zdziczałych niegodziwców.

Biskup jednak nie był do końca przekonany i tylko potrząsnął głową.

- Skoro Bóg pozwala, żeby leśny cud ukazał się ich oczom - nalegał opat Jan - jest to znak, że wcale nie są tacy zepsuci i może zasługują na przebaczenie, łaskę i powrót między ludzi.

- No dobrze już, dobrze - odparł biskup -



przyniesiesz mi kwiat wigilijny zerwany w lesie, a wówczas ja dam ci list ułaskawiający i wybaczący, byś go przekazał zbójowi.

W wigilię Bożego Narodzenia żona zbója, tak jak obiecała, wysłała do klasztoru jednego ze swoich synów. Opat Jan dosiadł osiołka i w towarzystwie młodzietkiego braciszka ruszył do lasu.

Droga była daleka, ścieżka stroma i było przenikliwie zimno.

Kiedy wreszcie dotarli do jaskini zbója, biedny starzec był zupełnie wyczerpany. W grocie nic nie wskazywało, że jest wigilia świąt. Wokół rondla, w którym gotowała się zupa z zielska, dzieci tarzały się po ziemi ustanej nieczystościami i odpadkami. Ojciec Jan był do tego stopnia zmęczony, że prawie nie tknął jedzenia, które ze sobą przywiózł. Skosztował jedynie kęs, a resztę oddał dzieciom.

- Żal mi ich - powiedział pełnym słodczy głosem do żony zbója - i chciałbym im pomóc. Gdyby mieszkały na wsi, chociaż czasami by świętowały, przynajmniej na Boże Narodzenie.

- Musisz jednak wiedzieć, że nie pozwalam im chodzić między ludzi - odezwał się jakiś ponury głos zza jego pleców.

Był to zbójca, który właśnie w tej chwili wrócił.

- Ale ja postaram się dla ciebie o wybaczenie od biskupa - odparł stary opat nie tracąc wcale głowy.

Mężczyzna zdumiał się, a potem wybuchnął śmiechem, w którym brzmiało niedowierzanie.

- No to ja obiecuję ci, że nie ukradnę już ani grosika, jeśli tylko wyjednasz mi łaskę.

Opat Jan spojrział na niego i uśmiechnął się wesoło i promiennie.

- Cisza - wykrzyknęła w tym momencie niewiasta zduszonym głosem. - Słysząc dzwony na pasterkę... Chodźmy szybko!

Wszyscy wstali i wyszli z jaskini. Z daleka dobiegał srebrzysty iczarodziejski dźwięk dzwonów. Ruszyli w drogę i wkrótce znaleźli się w samym środku lasu.

Wtedy nastąpił cud.

Olbrzymia fala światła ogarnęła las i jakby przez czary w jednej chwili zniknął śnieg, ziemia zazieleniła się, gałązki pokryły pączkami, ptaszki

zaczęły swoje trele, strumyki zaszemrały, a spod ziemi wyłoniły się najpiękniejsze kwiaty. Las przemienił się w rajski ogród; nikt nie mógłby sobie nawet wyobrazić czegoś piękniejszego.

Niewypowiedziana radość spłynęła prosto do serca starego zakonnika i wtedy doznał widzenia.

Prosto z nieba przyleciały anioły śpiewające pieśń 'Gloria'. Wyciągnął ramiona i w tej samej chwili pękło mu ze szczęścia serce. Poczuł, że opuszczają go siły. Tak pomyślał:

- Panie, ujrzałem Twoje światło, więc umieram szczęśliwy.

Nagle przypomniał sobie o obietnicy, jaką dał biskupowi, więc z największym wysiłkiem zerwał jedną roślinkę. A potem padł na ziemię martwy.

Braciszek, który mu towarzyszył, zawiózł go, zalewając się łzami, do klasztoru. Zanim go pogrzebali, braciszek otworzył jego zeszytniałą dłoń i delikatnie wyjął z niej leśną roślinkę. Było na niej kilka białych gruzełków. Braciszek zasadził roślinkę na grządce.

Na wiosnę wyrosła piękna roślina, ale braciszek daremnie czekał, żeby zakwitła. W wigilię Bożego Narodzenia wyszedł do okrytego śniegiem ogrodu i myśli o opacie Janie spowodowała, że serce mu się ścisnęło.

Jakaż niespodzianka go czekała! Pośród bieli śniegu z jednej jedynej prostej łodygi wyrastał przepiękny kwiat o bielutkich płatkach.

Przybiegli mnisi, żeby to zobaczyć. Jeden z braciszków zerwał czarodziejską różę wigilijną, zaniósł ją biskupowi, mówiąc po prostu:

- Przysyła ją opat Jan. Zerwał ją dla ciebie w leśnym ogrodzie w noc wigilijną.

Biskup udzielił łaski zbójowi, który wrócił między ludzi. Również on, tak samo jak brat Jan i biskup, dotrzymał swojej obietnicy i od tego dnia był uczciwy i skruszony, a swoje dzieci wychowywał najlepiej, jak tylko potrafił. Na pamiątkę tego cudu co roku zakwita wśród śniegu wigilijna róża.

Selma Lagerlöf  
Tłumaczył Adam Szymanowski

# TROCHĘ WIECZNOŚCI DLA GWIAZDORA

John Smith był urzędnikiem pocztowym w małym miasteczku angielskim. Zajęcie było skromne, ale jednak nie było pozbawione pewnej atrakcyjności. Chodziło mianowicie o znalezienie adresatów z labiryntu adresów nieczytelnych lub zgoła nie istniejących. Innymi słowy należało zajmować się listami, które nie znalazły swych adresatów. Nie bez powodu koledy pana Smitha nazywali go doręczycielem listów o błędnych adresach.

On sam nie przejmował się tym, co więcej, praca ta bawiła go i czuł się... ważny, a nawet niezbędny. W końcu, choć siedział zawsze przy małym stoliku w ciemnym pokoju, pełnił rolę detektywa. Przecież odszukiwanie osób w labiryncie mylnych adresów nie było wcale łatwym zadaniem. Rzeczywiście zdarzało się, że Smith musiał rozwikłać dziwne, a czasem śmieszne sprawy, o których potem opowiadał swoim dzieciom. Trochę ubarwiał wszystko, bo na fantazji mu nie zbywało.

John był zadowolony ze swego życia: żył spokojnie i nie pragnął niczego ponad to, co posiadał. Jest to wielki sekret, który pozwala ludziom czuć się szczęśliwymi nawet przy braku pieniędzy. Pani Smith była nieoceniona. Potrafiła bez specjalnych narzekań wykombinować obiad i kolacje. John junior i Doris byli miłymi dziećmi i nie przysparzali kłopotów. Pewnego dnia do domu Smithów zapukało cierpienie.

Wielkie cierpienie: niespodziewanie zmarł syn John, a jego ojciec nawet nie potrafił płakać, tak wielka była jego rozpacz.

Od tego dnia pan Smith osłabił i załamał się. Życie straciło dla niego wszelki urok. Biedny pan Smith! Praca odąd wydawała się mu udręką, ciężarem. Rozszyfrowywanie błędnych adresów stanowiło prawdziwe cierpienie teraz, gdy nie potrafił nawet właściwie odczytać własnego życia. Nagle stało się ono tak bardzo smutne! Człowiek ten - dotąd zawsze serdeczny i pełen życia - stał się odludkiem apatycznym, milczącym i ponurym. Nic nie było w stanie go rozweselić.

Boże Narodzenie zbliżało się wielkimi krokami. Przeszywający ból wzrastał się. Całe masy życzeń przechodziły przez ręce Johna Smitha. Życzenia przeznaczone dla innych. Jego obowiązkiem było zrobić wszystko, by te życzenia doszły do adresatów. Właśnie po to tu był, by naprawiać roztargnienie i nieuwagę innych, ale ileż bólu mu przysparzał ten świąteczny klimat.

- Tego roku nie ma już mego Johna - wdychał, poprawiając nazwy ulic i numery domów na kopertach i kartkach. - Nie będzie już razem z siostrzyczką ubierał choinki. Czy to możliwe, że znów będzie gwiazdka, gdy na ziemi nie ma ukochanego dziecka? Jakże smutne będzie to Boże Narodzenie dla mojej 'staruszki', dla Doris i dla mnie! Nie potrafię się nawet do nich uśmiechnąć...

Pan John westchnął i niechętnie zabrał się do przeglądania listów, poszukując adresata.

- A to co znowu... - mruknął w pewnym momencie, na wpół zdumiony, na wpół zagniewany, trzymając w ręku kopertę, na której widniały litery napisane koślawo pismem drukowanym. - Tego adresata nawet cudem nie uda się odnaleźć, bo nie istnieje. Cóż za pomysł! - *Gwiazdor - Biegun Północny!*

John Smith już chciał wyrzucić list do kosza, gdy nagle zastanowił się. Ta koperta, na której niewprawną ręką dziecięca nagryzmoliła adres, zaintrygowała go nadzwyczajnie. Odwrócił ją i ponownie przeczytał: *Gwiazdor - Biegun Północny.*

- No cóż, zobaczymy, co też może ktoś napisać do Gwiazdora na Biegunie. Musi to być list od dziecka, a w główkach dziecięcych rodzą się przedziwne pomysły. Zobaczymy więc, zobaczymy...

Z pewnym wahaniem John Smith otworzył list i przeczytał:

*"Drogi Gwiazdorze, w tym roku jesteśmy wszyscy w naszym domu bardzo smutni i nie chcę byś cokolwiek przynosił. Na wiosnę mój braciszek poszedł do nieba. Gdy przyjdiesz do naszego domu, proszę weź zabawki mego braciszka i zanieś mu je*



do nieba. W kuchni, w kąci blisko pieca, zostawie ci konia na biegunach, kolejkę i całą resztę. Pewnie mój braciszek w niebie jest smutny bez swych zabawek, szczególnie bez swego konika. Tak bardzo lubił siadywać na nim, dlatego proszę cię, zanieś mu go. Nie zostawiaj dla mnie nic, ale gdybyś mógł podarować mojemu tatusiowi coś, co pozwoliłoby mu stać się takim, jaki był dawniej - by znów palił fajkę i by opowiadał mi bajki - byłabym ci bardzo wdzięczna. Kiedyś usłyszałam, jak mówił do mojej mamusi, że jedynie wieczność może go uzdrowić. Gdybyś więc mógł mu przynieść 'trochę wieczności'... przyrzekam ci, że będę zawsze grzeczną dziewczynką i good bye! Doris“.

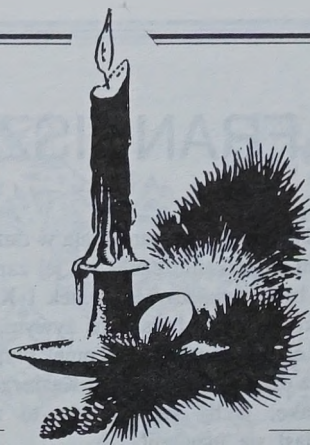
Pan Smith ze wzruszeniem przeczytał ten najpiękniejszy list, jaki kiedykolwiek dane mu było czytać. Jedyne list, w którym adres był właściwy. Wprawdzie dzięki Opatrzności list musiał przejść drogę korespondencji o błędnym adresie, ale dzięki temu wywołał uśmiech na smutnej twarzy Gwiazdora chorego na melancholię. Tym Gwiazdorem był on sam, a list był pisany przez jego córeczkę. John westchnął i włożył list do kieszeni kamizelki. A potem przeglądał resztę korespondencji prawie automatycznie. Nigdy tak niecierpliwie nie wyczekiwał końca pracy! Gdy nadszedł wieczór, wyszedł ze swego szarego biura dziwnie szybko, biegiem prawie przeszedł przez oświetlone ulice, które dziś nie raziły go swym świątecznym wystrojem. Miał nawet ochotę pogwizdać sobie 'Jingle Bells'. Czuł w piersi serce Gwiazdora, wielkie i czułe.

Zanim otworzył drzwi domu, zapalił fajkę. Postarał się też, by na jego twarz powrócił dawny uśmiech. Uśmiech przeznaczony dla córeczki, dla Doris, która prosiła o ten uśmiech jak o podarunek.

John ku swemu zdumieniu spostrzegł, że uśmiechanie się, palenie fajki, pogodnie nastawienie nie kosztowały go znów zbyt wiele. Ta 'odrobina wieczności', o którą prosiła z naiwną wiarą Doris, aby uzdrowić tatusia, uzyskała upragniony efekt.

I teraz już mała dziewczynka i jej matka mogły w pogodnym nastroju oczekiwać na Boże Narodzenie. Tak, jak gdyby był razem z nimi John junior.

Lia Carini Alimandi



Bronisława Ostrowska

### KOLEDNICY

Po zawiei, po śnieżycy  
Białą wsią, od chat  
Wedrujemy, kolednicy  
Rozśpiewani w cały świat.

Grzmi koleda, noc wesoła  
Błyska gwiazdą, śniegiem skrzy  
Swoje twarze dookoła  
Wyglądają spoza szyb.

Idziem, wsiami, zagonami  
Gdzie nam każdy sercem rad  
Cała Polska śpiewa z nami  
Każda chata, każdy sad.

A witajcież dobrzy ludzie  
Otwierajcież ścieżaj drzwi  
Przynosimy wieść o cudzie  
Co po całej ziemi grzmi.

Bóg się rodzi, moc truchleje -  
Chodźcież z nami serca wznieść!  
Przez śnieżycę przez zawieje  
Przypomnijmy dobrą wieść.

W dobrej woli, pokój w świecie  
Dobrą wolę Bóg nam daj  
Podnieś rękę Boże Dziecie  
Pobłogosław miły kraj.

# FRANCISZEK POD CHOINKĄ

Choinka już od rana stała w dużym pokoju. W małym mieszkaniu czuło się jej zapach. Dzięki niej już było świątecznie. Tomek i Kasia tak się czuli, jakby choinka była kimś żywym, nawet przy drzewku ciszej mówili. Gdy Tomek przy otwieraniu pudełka z ozdobami odepchnął Kasie, zaraz zerknął na choinkę, jakby się bał, że to zobaczyła i natychmiast się uspokoił.

Zajęci byli strojeniem drzewka. Niektóre zabawki i łańcuszki już wczoraj poreperowali. Do cukierków przywiązali włóczkę, czerwone jabłuszka umocowali za ogonki, orzechy owinęli w srebrne papierki.

Tatusz wcześniej dokupił trochę bombek. Mama coś w kuchni ciągle szykowała, tylko czasem otwierała drzwi i dawała im dobre rady. Tatusz wcześniej niż zwykle wrócił z pracy. Teraz wspólnie ozdabiali zabawkami choinkę. Gwiazdę i anioła z pięknego kolorowego kartonu sam Tatusz umieścił pod sufitem. Dwie główki anielskie znalazły miejsce pośrodku choinki. Kolorowe żarówki trzeba było podokrecać, ale się w końcu zapaliły. Teraz dzieci po kolei zajmowały łazienkę. Kąpiel, przebieranie się w czystą bieliznę i świąteczne ubranka.

- Kasia to nawet ładna dziewczynka - pomyślał ze zdziwieniem Tomek, gdy zobaczył siostrę pięknie uczesaną, z wielką kokardą we włosach. Niewiele tego dnia jedli, oczywiście bez mięsa. Tradycyjnie do syta zjeść mieli dopiero w czasie wigilii. Trochę Tomkowi burczało w brzuchu, ale to było nawet przyjemne. Zresztą zapachy płynące z kuchni pomagały doczekać do wieczery.

Pomagali Rodzicom: rozkładali sianko pod obrusem, na pamiątkę żłóbka, stawiali nakrycia dla wszystkich, również dla Babci. Zawsze była razem z nimi na wigilii od czasu śmierci Dziadka. Słychać było, jak już krzątała się z Mamusią w kuchni. Tomek zapytał: - Mamo, czy ma być jedno więcej nakrycie?

- Tak, synku - odpowiedziała. - Przecież

wiesz, że taki jest zwyczaj. Stawiali więc to zapasowe nakrycie i szeptali:

- Może to dla Pana Jezusa - mówiła Kasia. A może Matka Boska kogoś przysła?

I jeszcze raz policzyli talerze. To szóste nakrycie było pełne tajemnicy i tak jak choinka, budziło w nich szacunek i sprawiało, że ich rodzina stawała się dziś jakby Świętą Rodziną.

Teraz już oczekiwali tylko pierwszej gwiazdki. Wreszcie ją wypatrzyli.

- Mamo, Tatusiu, Babciu! Jest gwiazdka!

I wtedy usłyszeli dzwonek u drzwi. Tatusz poszedł sam do przedpokoju.

Po chwili wrócił i powiedział: - Idźcie dzieci do siebie. Wigilię opóźnimy, bo mamy gościa.

W pokoju Tomka podnieceni zastanawiali się, kto mógł przybyć. Kasia zapewniała:

- To pewnie Pan Jezus. - Tomek zgadywał:

- Może jakiś kolega Tatusia, albo ktoś z pracy Mamy?

Kasia nie wytrzymała i zerknęła do przedpokoju.

- Wiesz, Tomku, Tatusz temu gościowi otworzył łazienkę. Leje się woda do wanny - . Po chwili znów wypatrzyła: - Tatusz zanosí swoje drugie ubranie i jakieś buty. Kto to może być?

Wreszcie zebrali się u stołu i poznali od razu. To był znajomy z wakacji. Wszyscy mówili do niego - Franciszek. Człowiek ten był nad jeziorem rybakiem, miał biedną chatynkę w krzakach, żył bez rodziny, a w zimie jeździł po kraju i odwiedzał znajomych. Tatusz mówił, że Franciszek ma już trzydzieści lat, żyje jak dziecko, niczym się nie martwi i wszystkim się cieszy. Tomek pamiętał, że gdy Franciszek uczył go łapać ryby na wędkę, pachniał ogniskiem, rybami, wolnością człowieka jezior i lasów. Kasia też go poznała, ale po przywitaniu cicho zapytała, a Tomek usłyszał: - Mamo, czy pan Jezus go przysłał?

- Na pewno, dziecko - szepnęła Mama. Tatusz przeczytał z Ewangelii opis narodzenia



Pana Jezusa i zbliżył się do wszystkich z białym opłatkiem.

Najpierw podszedł do tego niespodziewanego gościa, później do Babci, do Mamy i do dzieci. Po chwili wszyscy mieli opłatki w rękę i składali sobie życzenia. Tomek już wcześniej układał sobie ładne słowa, ale teraz wszystko mu się poplątało. Coś tam każdemu mówił, ale słowa nie były ważne, on czuł dzisiaj, że wszystkich bardzo kocha: i Babcię, i Rodziców, i swoją siostrę, i każdego człowieka.

Franciszek płakał. I nic nie mógł powiedzieć. Wszystkim ścisnął ręce, a po twarzy płynęły mu łzy.

Kasia znów szeptała do Mamy: - Czy jego coś boli? Czemu płacze?

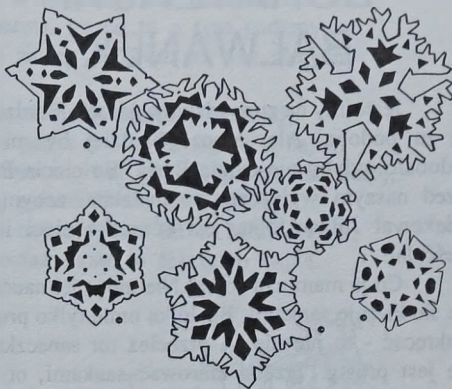
- To pewnie z radości, Kasiu - wyjaśniła Mama. - Ciesz się, że jest z nami.

Wigilia była wspaniała: jak zwykle liczyli dania. Zawsze musiało być dwanaście. Doliczali według potrzeby sól, cukier, chleb, aby wypadło dwanaście. Później były koledy i dopiero prezenty. Wszyscy zostali obdarowani, każdy dał drugiemu choć mały upominek. Franciszek znalazł pod choinką fajkę i paczkę tytoniu.

Długo siedzieli przy choince, cieszyli się prezentami, śpiewali koledy. Franciszek wreszcie przemówił, opowiadał o swoim życiu, ale i tak ciągle łączył ocierał.

Rodzice wybierali się z Franciszkiem na pasterkę. Dzieci poszły spać do swoich pokojów. Tym razem nie losowali, kto będzie spać pod choinką. Tam spać miał Franciszek. Nie gniewali się o to na niego. Jemu na pewno należał się ten przywilej. Przecież przysłał go Pan Jezus.

Ks. Olgierd Nassalski



## KWIATY KRÓLOWEJ ZIMY

Było to w okresie Bożego Narodzenia.

Północny wiatr biegł i świstał nowinę -  
Ziii...ma idzie Ziii...ma idzie.

Witajcie królowę Zimę.

Zima szła pod rękę z mrozem. Za nimi  
wiatr zachodni niósł wyprawę królowej:  
pierzyny.

Wiatr wschodni dźwigał sanki i łyżwy.  
Co krok mróz czarował wodę i zamieniał w  
lustra, w których się Zima przeglądała.

- Słyszałam, - powiedziała do mrozu -  
że królowę witają kwiatami. Nie widzę tu  
żadnych kwiatów. Niech wiatr północny  
obwieści, że na powitanie Zima chce kwiatów.

Uganiał się wiatr i szuka kwiatów.  
Daremnie. Królowa też na próżno za nimi się  
ogłądała.

- Czy kwiaty nie ukryły się w domach  
ludzkich? - zastanawiał się mróz. - Przekonam  
się sam. Może zajrzeć przez okienko.

Stanął mróz pod oknami i wpatrywał się  
w nie uparcie... A na szybach zarysowały się  
brylantowe gałązki, listki, paprocie i przedziwne  
kwiaty.

Rozradowała się królowa Zima na widok  
pięknych, zimowych kwiatów.

# BOHATERSKI BAŁWANEK

Jesteśmy na zimowisku w górach. Bardzo mi się tu podoba. Ale jeszcze bardziej by mi się podobało, gdyby nie ciocia Basia. Bo ciocia Basia przed naszym wyjazdem powiedziała, żebym się opiekował Jolką. Jolka jest córeczką cioci i ma sześć lat.

Co ja mam z tą Jolką! Nie mogę jej nauczyć, jak się kieruje sankami. Bo Jolka umie tylko prosto, a skręcać - to już nie. A przecież tor saneczkowy nie jest prosty. Trzeba kierować sankami, ot co.

Więc tłumaczę Jolce jak komuś mądremu:

- Jeśli chcesz skręcić w prawo, to pociągnij za prawy sznurek, a jeśli w lewo - to za lewy. Możesz sobie też pomagać nogami.

A Jolka nic. Ona nie wie, która jest lewa noga, a która prawa. A co dopiero sznurek. Dlatego już dziesięć razy zjechała z toru i wpadła w głęboki śnieg i potem trzeba było ją suszyć.

Dziś rano zapowiedziałem Jolce:

- Nie będziesz dziś sama zjeżdżała.

- A z kim, z tobą? - spytała Jolka.

- Jeszcze czego? Ze mną? Żeby się koleczy ze mnie śmieli?

Niech sobie Jolka dobierze jakąś starszą koleżankę. Na przykład Marysię.

Pani kazała ustawić się parami i poszliśmy. Na torze był tłok, bo przyszły nowe dzieci. Musiały przyjąć wcześniej, bo zdążyły ulepić na skarpie wspaniałego bałwana, z nosem z marchewki, z oczami z węgielków i z miotłą.

Najpierw oglądaliśmy bałwana, a potem zaczęliśmy zjeżdżać. Było tak przyjemnie, że trochę zapomniałem o Jolce. Pewnie jeździ z Marysią.

Zjechałem już chyba z dziesięć razy. Właśnie byłem na dole i zabierałem się do wchodzenia pod górę, kiedy ktoś krzyknął:

- Patrzcie, bałwan zjeżdża na sankach!

Spojrzeli wszyscy... i rzeczywiście! Bałwan sunął na sankach po skarpie, aż mu się miotła przekrzywiła. Wyglądało to okropnie śmiesznie. Sławek zaczął się śmiać i wykrzyknął:

- A to bałwan! Nie umie kierować!

- Aha - zawołałem - zupełnie jak Jolka.

Patrz, zaraz wpadnie na choinkę.

Bo u stóp skarpy rośło kilka niedużych świerzków, a bałwan pedził prosto na nie. L..

- Rety! - wrzasnąłem. - Bałwan ma nogi w czerwonych butach! To Jolka. Ratujmy Jolke!

Ale zanim dobiegliśmy do świerków, już było po wszystkim. To znaczy po bałwanie, który rozsypał się w drobne kawałeczki. Za to Jolce nic się nie stało. Tylko oczywiście znowu była ośnieżona, od stóp do głowy. A to uparta sztuka z tej Jolki! Zamiast z Marysią, pojechała sama. I wpadła na bałwana...

Otrzeptałem Jolkę ze śniegu i sprawdziłem, czy się nie potłukła o te świerki. Ale nie. Bałwan okazał się dobrym zderzakiem. Zuch bałwanek!

Ale od dziś już będę zjeżdżał z Jolką, dopóki się nie nauczy sama kierować. Bo nie zawsze można liczyć na bałwana.

Tadeusz Urgacz

## CZARNY OPŁATEK

Czarnym opłatkiem się łamali w noc wigilijną. Dymił mróz i gwiazda gości nad Katyniem, jakby na zawsze gości już.

Ale niczego nie przeczuli, jakby wciąż jeszcze mieli czas na miłość, wiarę i nadzieję. Sępem krążyła wokół straż.

Widmo cerkiewki przez kolczaste druty ze śniegiem do nich szło, jakby kościółek podhalański z Panienką malowaną pstro.

A dzisiaj tylko ciężkie cienie przy naszych wigilijnych stołach siadają, każdy z dziurą w czaszce i milczą. Tylko cisza woła.

I my milczymy z nimi głucho z sercami zmienionymi w głaz. A ty nic na to, Boże wielki, rozgrzeszasz miłosiernie nas?



Ludwik Jerzy Kern

## WIERSZ O MIKOŁAJACH I MIKOŁAJKACH

Choć na pewno to wszystko są bajki,  
takie, wiecie, bajki bajki - bajki,  
to jednakże tak coś mi się zdaje,  
że przyjemnie wierzyć w Mikołajów.  
Świat się nimi co roku zaludnia  
o północy dnia szóstego grudnia.

Nie wiadomo dotychczas dokładnie,  
gdzie Mikołaj przez cały rok żyje.  
Chyba w szafach, w komodach gdzieś na dnie  
przed ludzkimi oczami się kryje.  
Kto ma szczęście, ten na dnie komody  
ujrzy czasem strzępek siwej brody.

Bo tak samo dziś, jak i przed laty,  
utrzymuje się w modzie ta moda,  
że Mikołaj być musi - brodaty  
i że biała być musi ta broda.  
Białe brody nie leżą im z nieba,  
dużo waty na brody potrzeba.

Co do worka natomiast, to worek  
w którym się wszędzie mieszczą podarki,  
jak powiedział Mikołaj Gaworek -  
najprzedszej powinien być marki.

A znów według Mikołaja Trepszy,  
taki worek im większy, tym lepszy.  
W waszych oczach pytanie się czai:  
Co to znowu za dziwne nazwiska?  
Otóż z różnych słynnych Mikołajów,  
tych dwóch znałem, że tak powiem, z bliska.  
Odwiedzali mnie w dzieciństwie stale,  
co do dzisiaj jeszcze sobie chwale.  
Pozostałaby nam na ostatek  
jeszcze sprawa tych różóg... tych witek...

Ale mam nadzieję, proszę dziecię,  
że w tym roku nie będą użyte.  
Zresztą, po co tu o tym gadamy,  
To zależy przecież od was samych.

No, a kiedy odejdzie Mikołaj,  
ten pan z brodą, ta figura z bajek,  
to nie wzywaj go, nie płacz, nie wołaj,  
daj powrócić mu do Mikołajek...  
Bo najlepiej jest im w Mikołajkach,  
choć może to też tylko bajka.



Franciszek Karpiński  
(1741 - 1825)

## NA BOŻE NARODZENIE

Szczęśliwa nocy, w którą się nam rodzi  
Dzień jasny, światło wszystkiemu stworzeniu,  
I w której brudach i okropnym cieniu  
Słońce jaśniejsze nad codzienne wschodzi.

Szczęśliwe bydło, które gdy mróz chłodzi,  
Grzejecie Pana w ciepłym swoim tchnieniu;  
Luboście nieme, w takim przysłużeniu  
Zazdrościć wam się tego szczęścia godzi.

Szczęśliwa stajni, szczęśliwe pieluchy,  
Które się boskich członeczków tykają,  
Szczęśliwy i źłób, szczęśliwe i siano.

Szczęśliwsze jednak nad wszystko pastuchy;  
Sądze, że naprzd Dzieciątko witają,  
I do zbawienia powstałi tak rano.

Stan Borys

## WESOŁYCH ŚWIĄT WAM ŻYCZE

Gdy nadchodzi pora świąt i pora życzeń  
na spełnienie czeka w tłumie każdy z nas,  
by obudzić się któregoś dnia o świcie  
i zwyczajne życie zacząć jeszcze raz.

Rozdzwoniły się dzwoneczki - idą święta,  
a ciemności już rozświetla gwiazdki

blask

to najświeższy dla nas znak - więc  
zapamiętaj,  
że ze złego snu obudzić się już czas.

Wesołych świąt wam życzę  
spokojnych cichych dni

niech się zmieni wasze życie  
niech się spełnią proste sny.

Wesołych świąt wam życzę  
niech was ochrania Bóg,  
niech nadejdzie zwykłe życie  
- lecz bez trwóg.

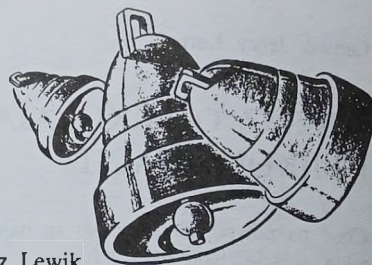
Chociaż wiele pozostało do spełnienia  
do wieczery zasiadają wszyscy wraz  
choćby tyle jeszcze spraw do załatwienia  
nie możemy w smutnej ciszy wiecznie trwać.

Wesołych świąt wam życzę  
spokojnych cichych dni  
niech się zmieni wasze życie  
niech się spełnią proste sny.

Wesołych świąt wam życzę  
niech was ochrania Bóg  
niech nadejdzie zwykłe życie  
- lecz bez trwóg.

Rozdzwaniają się radością ludzkie serca  
choć nadziei tylko iskra błyszczy się  
niechaj wiara wasza jeden cel uświęca,  
że nadejdzie kiedyś dla nas jasny dzień.

Chicago, 3 listopada, 1988



Włodzimierz Lewik

## PRZYPOMNIANE WIGILIE

może dziś nam już trudno pamiętać -  
ale oczy przywrzycmy na chwile:  
wyteśknione - wyczekane święta -  
opłakane rzeziście wigilie

może czas nam wspomnienia z dusz omiótł  
ale ogień dni dawnych rozniećmy -  
te powroty na ferie - do domu  
kiedy jeszcze witano nas dziećmi

pierwsza gwiazdka - i błysk w oczach matki  
potem dużo niekłamanych wzruszeń -  
białe ręce i białe opłatki  
i garsteczka siana pod obrusem

i bywało: za oknem wiatr śnieży  
i przy oczach zamglonych biel chustek -  
brakowało kogoś u wieczery  
i przy stole miejsce było puste

(musiał biedak zapłakać w mogile)  
(że go świat się po śmierci wyrzekł)  
(przyładzili cementarną wigilie)  
(na śniegowym obrusie - pod krzyżem)

i bywało: wytrystło radością  
drzewko - Mamo - i - "Wśród nocnej ciszy"  
i pasterką rozśpiewany kościół -  
wszystkos Boże na sercach nam wyszył

a przed nami znów jasna wigilia  
i koledy cichutkie i krewkie  
tylko dziś "nam" nie trzeba się schylać  
bo nic dla nas nie będzie pod drzewkiem.



Jan Kasprowicz  
(1860 -- 1926)

## PRZY WIGILIJNYM STOLE

Przy wigilijnym stole,  
Łamiąc opłatek święty,  
Pomnijcie, że dzień ten radosny  
W miłości jest poczety.

Że, jako mówi wam wszystkim  
Dawne, odwieczne orędzie,  
Z pierwszą na niebie gwiazdą  
Bóg w naszym domu zasiędzie.

Sercem go przyjąć gorącym,  
Naścieżaj otworzyć wrota --  
Oto, co czynić wam każe  
Miłość, największa cnota.

Jan Kochanowski  
(1530 - 1584)

## PIEŚŃ NA NOWY ROK

Tobie bądź chwała, Panie wszego świata!  
Żeś nam doczekać dał Nowego lata;  
Daj, byśmy się i sami odnowili,  
Grzech porzuciwszy, w niewinności żyli.

Łaska Twa święta niechaj będzie z nami,  
Bo nic dobrego nie uczynim sami;  
Mnóż w nas nadzieję, przysporz prawej wiary,  
Niech uważamy Twe prawdziwe dary.

Użycz pokoju nam i świętej zgody,  
Niech się nas boją pogańskie narody;  
A Ty nas nie chciej odstępować, Panie!  
I owszem, racz nam dopomagać na nie.

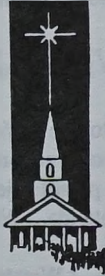
Błogosław ziemi z Twej szcudrośliwości,  
Niechaj nam daje dostatek żywności;  
Uchowaj głodu i powietrza złego -  
Daj wszystko dobre z miłosierdzia Swego.

Konstanty Ildefons Gałczyński  
(1905 - 1953)

## PRZED ZAPALENIEM CHOINKI

(Fragment)

A podobno jest gdzieś ulica  
(lecz jak tam dojść? którą?),  
Ulica zdradzonego dzieciństwa,  
ulica Wielkiej Koledy.  
Na ulicy tej taki znajomy,  
w kurzu z węgla, nie w rajskim ogrodzie,  
stoi dom jak inne domy,  
dom, w którym żeś się urodził.  
Ten sam stróż stoi przy bramie.  
Przed bramą ten sam kamień.  
Pyta stróż: "Gdzieś pan był tyle lat?"  
"Wędrowałem przez głupi świat."  
Więc na górę szybko po schodach.  
Wchodzisz. Matka wciąż taka młoda.  
Przy niej ojciec z czarnymi wąsami.  
I dziadkowie. Wszyscy ci sami.  
I brat, co miał okaryne.  
Potem umarł na szkarlatyne.  
Właśnie ojciec kiwa na matkę,  
że już weszła Gwiazda na niebie,  
że czas się dzielić opłatkiem,  
więc wszyscy podchodzą do siebie  
i serca drżą uroczyście  
jak na drzewie przy liściach liście.  
Jest cicho. Choinka płonie.  
Na szczycie cherubin fruwa.  
Na oknach pelargonie  
blask świeczek złotem zasnuwa,  
a z kąta z ust brata płynie  
kolęda na okarynie:  
LULAJ ŻE, JEZUNIU,  
MOJA PEREŁKO,  
LULAJŻE JEZUNIU,  
ME PIEŚCIDEŁKO.



Jan Kasprowicz  
(1860 - 1926)

## W NOC WIGILIJNĄ

Powie Chrystus Pan nasz miłościwy:

- Posłuchajcie, aniołowie moi,  
Tak mi dzisiaj na duszy radośnie,  
Niechaj każdy swe skrzypki nastroi.

Między ludzi pójdziemy z muzyką,  
Chcę im huczne wyprawić wesele:  
Jednych wiarę zratuję, a drugich  
Białym chlebem miłości obdziele.

Kto zaś spośród mieszkańców tej ziemi  
Najgodniejszym mych łask się okaże,  
Temu rzeknę - słuchajcie: Zbawionys,  
Bo nadzieję przynoszę ci w darze.

Aniołowie na skrzypkach zagrali,  
Idą przodem z muzyką a pieniem,  
Wielce radzi, że Chrystus z opłatkiem  
Między ludzkim zasiądzie stworzeniem.

Przysli w kraje bogate i plenne:  
W snach nad nimi rozwarły się nieba:  
Wszystko macie - Król światów zawoła  
- Tylko jeszcze miłości wam trzeba.

Przeplłyneli i rzeki i morza,  
Dumni medrce zabiegli im droge:  
- Nad przepaścią stoicie - rzekł Chrystus  
- Jeno wiarą ocalić was moge.

Nie poskapił miłości i wiary -  
Aniołowie zagrali radośnie:  
Plon obfity dla nieba - śpiewają  
- Z Twoich darów, o Panie, wyrośnie!

Zasli w ziemię od losów przeklętą -  
Podścieliły się szare sukmany  
Pod ich stopy: - Ni Króla, ni władce  
Widzim w Tobie, nasz Jezu kochany!

Na te oczy od łez już osleple,  
Tylko bożą widzimy Dziecinę;  
Nie żądamy już więcej niczego,  
Zbaw nas z grzechu i przebacz nam wine.



Tadeusz Wittlin

## ŚWIĘTA NA WSCHODZIE

W złotych słońca promieniach toną kwiaty i ludzie  
Niebo jasne, przeczyste od świtania po zmrok...  
A to przecież jest zima... a to przecież jest grudzień...  
Święta idą... Wigilia... i już wnet Nowy Rok.

Wilia...! Wstają wspomnienia marą cichą i rzewną,  
Łzy się cisną, a w serce drzazgą zarył się żal,  
Razi piękno słoneczne, nie ogrzewa to ciepło  
I samotność straszliwa wśród zielonych tu palm.

Gdybyż można na Gwiazdkę dostać list od rodziny:  
Żyją... zdrowi... - dwa słowa, a tak wielka w tym treść  
I choć jedną garść śniegu... zapach polskiej choiny  
Już byś łatwiej rozłąkę i tułaczkę mógł znieść.

W obce gwiazdy srebrzyste płynie śpiewem koleda  
Myśl westchnieniem ulata, w upragnieniach się śni...  
Tak daleko jest Polska... biedna... głodna... zziębnięta...  
Polska biało-czerwona, w barwach szronu i krwi.

O mój Kraju najdroższy! Ileż jeszcze mil, godzin...  
Jadło w gorycz się zmienia, pustką tchnie każdy ką,  
Jak mi tęskno za Tobą! Dziś, w dzień Bożych Narodzin,  
Jakże smutno w te święta, najweselsze ze świąt...



Wojciech Kuśmierek

## ŚWIĘTA, ŚWIĘTA ...

Nadszedł grudzień. A wraz z grudniem  
śnieg, bielący drzewa cudnie,  
aura znana - a wciąż jakaś niepojeta;  
już srebrzysta lśni poświata,  
już choinki stoją w chatach  
i wiadomo - lada chwila będą Święta.

Wszyscy dwoją się i troją,  
pieką, smażą, trą i kroją,  
pachną sosy, mięsa, farsze, galaretki,  
tutaj tort, tam kurczak z różną,  
a ruch jaki! rzecz by można,  
że nas w domu nie kilkoro, lecz z pół setki!

Szał ogarnął ciocię Jolę -  
wreszcie w swoim jest żywiole!  
Bez wytchnienia będzie teraz piekła ciasta.  
Wuj, choć w gestii ma butelki,  
nie skosztuje ni kropelki -  
ma maksymę swą: per esperal ad astra.

Ktoreś z dzieci z płaczem woła,  
że zadzwonił pan Mikołaj  
i nie przyjdzie, bowiem bardzo jest zajęty.  
To ci draka! To ci heca!!  
Jeszcze wczoraj wszak obiecał.  
Widać wierzyć już nie można nawet świętym...!

Stryj wciąż nad tym ubolewa,  
że gdzieś przepadł dziadek Ewald,  
a wyruszył trzy dni temu już z Zagórza.  
Cóż, nieliczej trzeba wprawy  
by się dostać do Warszawy,  
choć odległość wydać może się niedużą.

Jeszcze od kuzyna Janka  
przywieźć trzeba nieco sianka,  
które potem pod obrusem się rozścieli,  
jeszcze coś załatwić w biurze  
i na nowo zetrzeć kurze -  
nikt nie usiadł ni na chwilę od niedzieli!

Wreszcie Wilia. Jak co roku  
zapanował błogi spokój,  
dzisiaj nigdzie już nie śpieszy się nikomu.  
Gramofony i radiole  
nucą ciche tony koled,  
już w komplecie jest rodzina w każdym domu.

Pusto w karczmach i zajazdach,  
a na niebie pierwsza gwiazda  
opromienia dusze ludzkie w całym świecie.  
Nikną troski, smutki, żale -  
oby tak od dziś już stałe!  
Pobłogosław nam, maleńkie Boże Dziecie...



Franciszek Lachowicz

## POKŁON PASTERZY

Była cisza, nie było wokół ani szelestu,  
aż tu ciągnie gromada, może ich ze dwudziestu,  
sandałami, tak idąc, cisze nocną posiekli,  
aż się całą gromadą do stajenki przywlekli.

Zdala zorzę widzieli nad bydłą stajenką,  
a gdy weszli - Józefa zobaczyli z Panienką -  
i Dzieciątko na sianie, co we żłobie leżało,  
a to siano swym blaskiem niby słońce gorzało.

I zdziwili się bardzo, wielkim strachem przejęci,  
wszyscy mieli w stajence aureolę jak święci.  
Poklekali pobożnie, pochyliwszy swe czoła,  
a gdy znowu spojrzeli, zobaczyli anioła.

Słychać było trąb granie i śpiew polskiej koledy,  
łopot skrzydeł aniołów, coraz większe ich rzędy.  
"Bóg się rodzi" - śpiewali wielkim głosem anieli,  
a pasterze słuchali, - ale nie rozumieli.  
Bo nie znali tej mowy - chyba ona z północy.

Pójdzie w świat ona także - od dzisiejszej tej nocy -  
i rozejdzie się w świecie, znać ją będą wsze strony,  
powie ludziom, że Jezus dzisiaj tu narodzony.

Konstanty Ildefons Gałczyński  
(1905 - 1953)

## TRĄBKI ŚWIĄTECZNEJ POCZTY

Już dzisiaj który to raz  
pedzi poczta przez las!  
Cóż, nie dziwota, przed każdą Gwiazdką  
pekają banie z manią pisarską:  
Jacek, co pióra nie bierze w ręce,  
nagle napisał listów dziewięćset.  
Pisze Alojzy, Funia i Mania.  
Rośnie gwiazdkowa życzeniomania.  
Wczoraj w Krakowie na placu Kingi  
listy wypchnęły denko od skrzynki,  
bo tyle listów, któż by to zniósł -  
O! znów pocztowy wóz:  
jeszcze ten mostek, jeszcze ta rzeczka  
i wjedzie poczta w mury miasteczka,  
śnieg przed pocztą biegnie jak zając,  
trąbki pocztowe gromko grają:  
Listy, paczki stamtąd i stąd!  
**WSZYSTKIM WESOŁYCH ŚWIĄT!**  
A tu w urzędzie cztery okienka,  
w każdym okienku piękna panienska.  
Ja, proszę pani, chciałbym do żony  
wysłać ekspresem list polecony:  
(...również, Marysiu, w pobieżnym skrócie  
donoszę, że nam kanarek uciekł,  
a złote rybki zdechły w ogóle,  
zamęt szalony. Całuje czule...)")  
A tu telegram do pana Anzelma,  
żeby pieniądze wysupłał, szelma,  
a tu paczuszka, w niej korniszony,  
dziadzius na pewno będzie wzruszony,  
bo, proszę pani, dobrze, gdy w święta  
wnuczuś o dziadku swoim pamięta,  
chyba korniszon mu nie zaszkodzi,  
telegram - Szczecin, paczka do Łodzi,  
pani wygląda jak anioł blond,  
**DO WIDZENIA! WESOŁYCH ŚWIĄT!**  
W nocy, w południe, w wieczór i z rana  
poczta haruje niezmordowana,  
praca dzienna i warta nocna,  
poczta, panowie! poczta! poczta!

Słupy przy szosie, druty przy świerkach,  
jedzie samochód, pedzi telegram,  
na bok, zające! z drogi, wrony!  
Feluś, gazu! List polecony!  
I dla cywilów, i dla armii,  
i do Wrocławia, i do Warmii  
do Szczepieszyna, do Szczecina  
leci i świeci dobra nowina;  
pobłyskują jak kwiaty z łąki  
z czapek pocztowców złote trąbki.  
Poczta! Poczta! Morze i ład.  
**WSZYSTKIM WESOŁYCH ŚWIĄT!**

Tymczasem w jednych domach stroją pianina,  
w innych ciotki placki stawiają równym szeregiem,  
a na dworze hu! hu! diabelska mieszanina,  
24 miliardy płatków śniegowych  
(słownie: wiatr zmieszany ze śniegiem).  
Przez wiatr i śnieg listonosz brnie,  
z listem, z depeszą, z inwalidzką rentą.  
I tak całe życie. Przez całe dni.  
Jak wiewiórka. Z pietra na piętro.  
Właściwie tylko zmienia się tło:  
po wsiach koguty, w miastach neony.  
I znowu paczka, dopłata: sto -  
i znowu ekspres polecony.  
Bo poczta możesz wysłać, co chcesz:  
serce, buty i wiersz:  
*Już kocham cię tyle lat  
na przemian w smutku i w śpiewie.  
Może to jest już osiem lat,  
a może dziewięć, nie wiem.  
Splątało się. Zmierzchnęło. Gdzie ty, a gdzie ja,  
już nie wiem i myślę w pót drogi,  
że tyś jest ten upór i walka co dnia,  
a ja - to te rzęsy i loki.*

Gdy mi kiedyś serduszko pęknie,  
wspomnijcie mnie czasem pięknie,  
że był taki facet księżycowy.

**MOJE PIÓRO WRZUĆCIE DO WISŁY,  
MOJE CIAŁO NA CZTERY WIATRY,  
MOJE SERCE DO SKRZYNKI POCZTOWEJ.**

1948



Leopold Staff  
(1878 - 1957)

## GWIAZDA

Świeciła gwiazda na niebie.  
Srebrna i staroświecka.  
Świeciła wigilijnie,  
Każdy ją zna od dziecka.

Zwisały z niej z wysoka  
Długie błyszczące promienie,  
A każdy promień to było  
Jedno świąteczne życzenie.

I przyszli - nie magowie,  
Już trochę postarziali -  
Lecz wiejscy kolednicy,  
Zwyczajni chłopcy mali.

Chwycili za promienie,  
Jak dzwonnicy za sznury.  
Ażeby śliczna gwiazda  
Nie uciekła do góry.

Chwycili w garść promienie,  
Trzymają z całej siły.  
I teraz w tym rzecz cała,  
By się życzenia spełniły.

Autor nieznany

## LIST DO ŚW. MIKOŁAJA

Dobry, święty Mikołaju,  
Przybywaj tu do nas z raj.  
My na Ciebie już czekamy,  
Jak nie wierzysz - spytaj mamy.

Nawet listy pisać chcemy,  
Tylko pisać nie umiemy.  
Ale po polsku mówimy,  
Bo do przedszkola chodzimy.

- Dziadziu, proszę Cię ogromnie,  
Nie zapomnij dzisiaj o mnie!

MARIA KONOPNICKA  
(1842 - 1910)

## ZŁA ZIMA

Hu! hu! ha! Nasza zima zła!  
Szczypie w nosy, szczypie w uszy,  
Mroźnym śniegiem w oczy prószy,  
Wichrem w polu gna!

Nasza zima zła!  
Hu! hu! ha! Nasza zima zła!  
Płachta na niej długa, biała,  
W reku gałąź oszroniała,  
A na plecach drwa...

Nasza zima zła!  
Hu! hu! ha! Nasza zima zła!  
A my jej się nie boimy,  
Dalej śnieżkiem w plecy zimy,  
Niech pamiętkę ma!

Nasza zima zła!

## CHOINKA W LESIE

- A kto tę choinkę  
Zasiał w ciemnym lesie?  
- Zasiał ci ją ten wiaterek  
Co nasionka niesie.  
- A kto tę choinkę  
Ogrzał w ciemnym boru?  
Ogrzało ją to słońeczko  
Z niebieskiego dworu.  
- A kto tę choinkę  
Poił w ciemnym gaju?  
- Jasne ją poiły rosy  
I woda z ruczaju.  
- A kto tę choinkę  
Wyhodował z ziarna?  
- Wychowała ją mateńka,  
Ziemia nasza czarna!

Konstanty Ildelfons Gałczyński  
(1905 - 1953)

## TRĄBKI ŚWIĄTECZNEJ POCZTY

Już dzisiaj który to raz  
pędzi poczta przez las!  
Cóż, nie dziwota, przed każdą Gwiazdka  
pekają banie z manią pisarską:  
Jacek, co pióra nie bierze w ręce,  
nagle napisał listów dziewięćset.  
Pisze Alojzy, Funia i Mania.  
Rośnie gwiazdkowa życzeniomania.  
Wczoraj w Krakowie na placu Kingi  
listy wypchnęły denko od skrzynki,  
bo tyle listów, któż by to zniósł -  
O! znów pocztowy wóz:  
jeszcze ten mostek, jeszcze ta rzeczka  
i wjedzie poczta w mury miasteczka,  
śnieg przed pocztą biegnie jak zajac,  
trąbki pocztowe gromko grają:  
Listy, paczki stamtąd i stąd!  
**WSZYSTKIM WESOŁYCH ŚWIĄT!**  
A tu w urzędzie cztery okienka,  
w każdym okienku piękna panienska.  
Ja, proszę pani, chciałbym do żony  
wysłać ekspresem list polecony:  
(...również, Marysiu, w pobieżnym skrócie  
donoszę, że nam kanarek uciekł,  
a złote rybki zdechły w ogóle,  
zamęt szalony. Całuję czule...)")  
A tu telegram do pana Anzelma,  
żeby pieniądze wysupłał, szelma,  
a tu paczuszka, w niej korniszony,  
dziadzius na pewno będzie wrzuszony,  
bo, proszę pani, dobrze, gdy w święta  
wnuczuś o dziadku swoim pamięta,  
chyba korniszon mu nie zaszkodzi,  
telegram - Szczecin, paczka do Łodzi,  
pani wygląda jak anioł blond,  
**DO WIDZENIA! WESOŁYCH ŚWIĄT!**  
W nocy, w południe, w wieczór i z rana  
poczta haruje niezmordowana,  
praca dzienna i warta nocna,  
poczta, panowie! poczta! poczta!

Słupy przy szosie, druty przy świerkach,  
jedzie samochód, pędzi telegram,  
na bok, zające! z drogi, wrony!  
Feluś, gazu! List polecony!  
I dla cywilów, i dla armii,  
i do Wrocławia, i do Warmii  
do Szczębrzeszyna, do Szczecina  
leci i świeci dobra nowina;  
pobłyskują jak kwiaty z łąki  
z czapek pocztowców złote trąbki.  
Poczta! Poczta! Morze i ląd.  
**WSZYSTKIM WESOŁYCH ŚWIĄT!**

Tymczasem w jednych domach stroją pianina,  
w innych ciotki placki stawiają równym szeregiem,  
a na dworze hu! hu! diabelska mieszanina,  
24 miliardy płatków śniegowych  
(słownie: wiatr zmieszany ze śniegiem).  
Przez wiatr i śnieg listonosz brnie,  
z listem, z depeszą, z inwalidzką rentą.  
I tak całe życie. Przez całe dni.  
Jak wiewiórka. Z pietra na pietra.  
Właściwie tylko zmienia się tło:  
po wsiach koguty, w miastach neony.  
I znowu paczka, dopłata: sto -  
i znowu ekspres polecony.  
Bo pocztą możesz wysłać, co chcesz:  
serce, buty i wiersz:  
*Już kocham cię tyle lat  
na przemian w smutku i w śpiewie.  
Może to jest już osiem lat,  
a może dziewięć, nie wiem.  
Splątało się. Zmierzchnęło. Gdzie ty, a gdzie ja,  
już nie wiem i myślę w pół drogi,  
że tyś jest ten upór i walka co dnia,  
a ja - to te rzęsy i loki.*

Gdy mi kiedyś serduszko pęknie,  
wspomnijcie mnie czasem pięknie,  
że był taki facet księżycowy.

**MOJE PIÓRO WRZUĆCIE DO WISŁY,  
MOJE CIAŁO NA CZTERY WIATRY,  
MOJE SERCE DO SKRZYNKI POCZTOWEJ.**

1948



Leopold Staff  
(1878 - 1957)

## GWIAZDA

Świeciła gwiazda na niebie.  
Srebrna i staroświecka.  
Świeciła wigilijnie,  
Každy ją zna od dziecka.

Zwisały z niej z wysoka  
Długie błyszczące promienie,  
A každy promień to było  
Jedno świąteczne życzenie.

I przyszli - nie magowie,  
Już trochę postarziali -  
Lecz wiejscy kołędnicy,  
Zwyczajni chłopcy mali.

Chwycili za promienie,  
Jak dzwonnicy za sznury.  
Ażeby śliczna gwiazda  
Nie uciekła do góry.

Chwycili w garść promienie,  
Trzymają z całej siły.  
I teraz w tym rzecz cała,  
By się życzenia spełniły.

Autor nieznany

## LIST DO ŚW. MIKOŁAJA

Dobry, święty Mikołaju,  
Przybywaj tu do nas z raju.  
My na Ciebie już czekamy,  
Jak nie wierzysz - spytaj mamy.

Nawet listy pisać chcemy,  
Tylko pisać nie umiemy.  
Ale po polsku mówimy,  
Bo do przedszkola chodzimy.

- Dziadziu, proszę Cię ogromnie,  
Nie zapomnij dzisiaj o mnie!

MARIA KONOPNICKA  
(1842 - 1910)

## ZŁA ZIMA

Hu! hu! ha! Nasza zima zła!  
Szcypie w nosy, szcypie w uszy,  
Mroźnym śniegiem w oczy prószy,  
Wichrem w polu gna!

Nasza zima zła!  
Hu! hu! ha! Nasza zima zła!  
Płachta na niej długa, biała,  
W rękę gałąź oszroniała,  
A na plecach drwa...

Nasza zima zła!  
Hu! hu! ha! Nasza zima zła!  
A my jej się nie boimy,  
Dalej śnieżkiem w plecy zimy,  
Niech pamiętkę ma!

Nasza zima zła!

## CHOINKA W ŁESIE

- A kto tę choinkę  
Zasiał w ciemnym lesie?  
- Zasiał ci ją ten wiaterek  
Co nasionka niesie.  
- A kto tę choinkę  
Ogrzał w ciemnym boru?  
Ogrzało ją to słońeczko  
Z niebieskiego dworu.  
- A kto tę choinkę  
Poił w ciemnym gaju?  
- Jasne ją poiły rosy  
I woda z ruczaju.  
- A kto tę choinkę  
Wyhodował z ziarna?  
- Wychowała ją mateńka,  
Ziemia nasza czarna!



Konstanty Ildelfons Gałczyński  
(1905 - 1953)

O KOTKU-KNOTKU  
czyli  
NA GWIAZDKĘ: "SZPILKI"  
DZIECIOM CZYTELNIKÓW "SZPILEK"

POETA:

Oto macie bajeczkę:  
Kotek palił fajeczkę,  
puszczał dym i tak dalej...

DZIECI:

Kotek fajki nie pali.

POETA:

Ach, to nie było tutaj!  
To był taki kot w butach,  
hen, za górą, za rzeką.  
Kot chadzał z halabardą,  
jadał jajka na twardo,  
pijał kawę i mleko.

DZIECI:

Znowu błąd, z błędu chryja,  
bo kot kawy nie pija.

POETA:

A halabarda?

DZIECI:

Detal.

Trochę drzewa i metal.

POETA:

No dobrze, ale przecie  
jeszcze tego nie wiecie,  
że ten kotek...

DZIECI:

Cococo?

POETA:

...łaził z latarką nocą...

DZIECI:

I...?

POETA:

...w tej latarce kotek  
łapką podkrecał knotek.

DZIECI:

I co dalej?

POETA:

Nieszczęście:

Kotek knot tak podkrecił,  
że aż mu spuchła ręka.  
I zgasła latarenka.

DZIECI:

A co się stało dalej?

POETA:

Dalej jak najwspanialej.  
Dalej to już nie bajka,  
"halabarda" i "fajka",  
tylko powiem, jak było:  
Kot mi napisał w liście,  
że go znał osobiście  
Ezop, Krasicki, Kryłow.  
Nazwiska dobre. Więc ja,  
przy takich referencjach,  
zrobiłem go sekretarką w te pedy.  
I dziś mój Kotek-Knotek  
ma uczciwą robotę:  
poprawia moje ortograficzne błędy.

1949





Helena Ziółkowska

## POWITANIE JEZUSKA

W zimową noc wigilijną  
Radośnie biją dzwony:  
"Witaj nam mały Jezusku  
na sianku, w żłóbku zrodzony!"

We wszystkich miastach na świecie,  
Gdzie polska mowa rozbrzmiewa,  
Každy - i mały i duży -  
Koleđy Dzieciatku śpiewa.

"Lulajże śliczny Jezuniu,  
Lulajże moja perelko" -  
śpiewają w Paryżu, Londynie,  
Krakowie, Rio Janeiro.

I "Przybieżeli pasterze" -  
Skoczna melodia dziś płynie  
W Warszawie, Wilnie, Poznaniu,  
Brukseli i nawet w Rzymie.

I z naszej szkoły w Chicago  
Radosna koleđa też leci.  
Cieszy się mały Jezusek,  
Ze polskie śpiewają Mu dzieci.

A wiec śpiewajmy dziś wszyscy  
Koleđu po koleđzie...  
Niechaj małemu Dzieciatku  
Wesoło na sianku będzie.

Chicago, 1965



## POLONICA FROM HIPPOCRENE BOOKS

**AMERICAN PHRASEBOOK FOR POLES/ROZMÓWKI  
AMERYKAŃSKIE DLA POLAKÓW.** Jacek Gałazka.  
\$7.95 paperback, 141 pages.

**AND I AM AFRAID OF MY DREAMS.** Wanda Poltawska.  
\$14.95 hardcover, 191 pages.

**THE BEST OF POLISH COOKING.** Karen West. \$8.95  
paperback, 205 pages, illustrated.

**CASIMIR PULASKI: A HERO OF THE AMERICAN  
REVOLUTION.** Leszek Szymański, Ph.D. Foreword by Brig.  
Gen. Thaddeus Maliszewski. \$24.95 hardcover, 300 pages,  
maps.

**THE DOLL.** Bolesław Prus. \$16.95 paperback, 700 pages.

**FORGOTTEN HOLOUCAUST: THE POLES UNDER  
GERMAN OCCUPATION, 1939-1944.** Richard C. Lukas.  
\$9.95 paperback, 300 pages, 14 illustrations.

**THE GLASS MOUNTAIN: TWENTY-SIX ANCIENT  
POLISH FOLKTALES AND FABLES.** Told by W.S.  
Kuniczak. Illustrated by Pat Bargielski. \$14.95 hardcover, 160  
pages, 8 illustrations.

**HENRYK SIENKIEWICZ.** Mieczysław Giergielewicz. \$7.95  
hardcover, 192 pages.

**JEWS IN POLAND: A DOCUMENTARY HISTORY.** Iwo  
Cyprian Pogonowski. Introduction by Prof. Richard Pipes of  
Harvard University. \$22.50 paperback, 384 pages, 114  
historical maps, 172 illustrations.

**MASTERING POLISH.** Albert Juszczak. Ph.D. \$14.95  
paperback, 288 pages. 2 Cassettes \$12.95. Book and Cassettes  
Package \$24.90.

**THE MURDERERS OF KATYN.** Vladimir Abarinov.  
\$19.95 hardcover, 250 pages.

**OLD POLISH LEGENDS.** Retold by F.C. Anstruther Wood.  
Engravings by J. Sekalski. \$10.00 hardcover, 66 pages, 11  
woodcut engravings.

**PAN TADEUSZ.** Adam Mickiewicz. Polish and English text  
side by side. Translated by Kenneth R. MacKenzie. \$19.95  
paperback, 553 pages.

**PHARAOH.** Bolesław Prus. Translated by Christopher  
Kasperek. \$25.00 hardcover, 691 pages.

**POLAND - A HISTORICAL ATLAS.** Iwo Cyprian Pogonowski. \$16.95 paperback, 322 pages.

**THE POLISH CAMPAIGN OF 1939.** Victor Madej and Steven Zaloga. \$11.95 paperback, 100 photos, 193 pages.

**POLISH CUSTOMS, TRADITIONS, AND FOLKLORE.** Sophie Hodorowicz Knab. Introduction by Rev. Czesław Krysa. \$19.95 hardcover, 300 pages.

**POLISH - ENGLISH ENGLISH - POLISH CONCISE DICTIONARY.** Iwo Cyprian Pogonowski. Completely reset, 8000 entries, \$8.95, 408 pages.

**POLISH - ENGLISH ENGLISH - POLISH PRACTICAL DICTIONARY.** Iwo Cyprian Pogonowski. Completely re-typeset, 31,000 entries, \$11.95, 700 pages.

**POLISH - ENGLISH ENGLISH - POLISH STANDARD DICTIONARY.** Iwo Cyprian Pogonowski. \$16.95 paperback, 690 pages.

**POLISH GENEALOGY AND HERALDRY.** Janina Hoskins. \$10.00 paperback, 24 illustrations, 115 pages. An introduction and a reference guide, by a former head of the Polish section in the Library of Congress.

**POLISH HERITAGE ART CALENDAR 1994: PAINTINGS FROM THE LWÓW MUSEUM.** Compiled by Jacek Gałązka. 12 full-color plates, \$9.95 paperback. *This eighth edition of the best in Polish art includes some of the works of Jan Stanisławski, Józef Brandt, Stanisław Wyspiański, and other prominent Polish artists.*

**POLISH HERITAGE COOKERY.** Robert and Maria Strybel. \$29.95 hardcover, 882 pages with line drawings.

**POLISH HERITAGE TRAVEL GUIDE TO U.S.A. and CANADA.** Jacek Gałązka and Albert Juszcak, Ph.D. \$14.95 paperback, 272 pages, 90 photographs.

**POLISH PHRASEBOOK AND DICTIONARY.** Iwo Cyprian Pogonowski. \$9.95 paperback, 103 pages.

**THE POLISH WAY.** Adam Zamoyski. \$18.95 paperback, 422 pages, 170 illustrations, maps, charts.

**STEEL WILL: THE LIFE OF TAD SENDZIMIR.** Vanda Sendzimir. \$24.95 hardcover, 380 pages, 16 illustrations.

**THE TEUTONIC KNIGHTS.** Henryk Sienkiewicz. Translated by Alicja Tyszkiewicz. Newly edited and revised by Mirosław Lipiński. \$24.95 hardcover, 740 pages.

**THE TRILOGY.** Henryk Sienkiewicz, in modern translation by W.S. Kuniczak.

**WITH FIRE AND SWORD**.....\$24.95 1130 pages

**THE DELUGE (2 Volumes)**.....\$45.00 752 pages,  
each volume

**FIRE IN THE STEPPE**.....\$24.95 750 pages

**THE TRILOGY COMPANION**.....\$10.00 80 pages

**QUO VADIS?** Henryk Sienkiewicz. \$14.95 paperback, 470 pages. Also available in hardcover \$22.50.

*To order any of these books, please send a check or money order in the amount of the book(s), plus \$4.00 shipping and handling for the first book, \$.50 for each additional book to: HIPPOCRENE BOOKS, 171 MADISON AVE., NEW YORK, NY 10016. TEL. (718) 454-2360. FAX (718) 454-1391. Be sure to include your street address, as we ship via UPS. Special discount for schools.*

## PRZYSŁOWIA

Mroźny grudzień, wiele śniegu - żyzny roczek będzie w biegu.

Suchy grudzień - sucha wiosna i suche lato.

Święta Barbara (4.XII) po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie.

Na Mikołaja (6.XII) wody, na Gody lody.

Adam i Ewa (24.XII) pokazują, jaki styczeń i luty po nich następują.

Kto rano w Wigilię wstaje - ten przez cały rok nie będzie ospały.

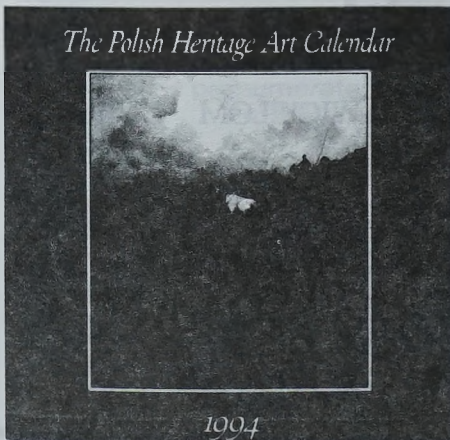
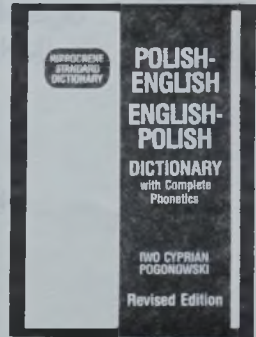
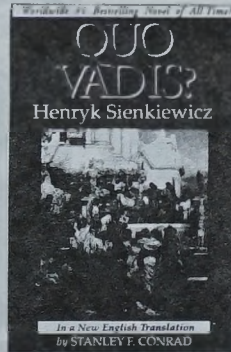
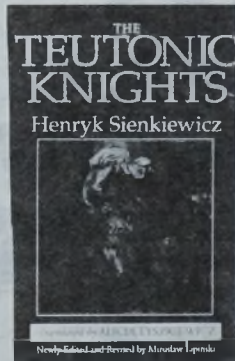
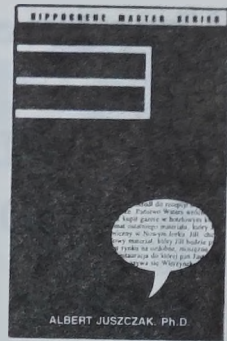
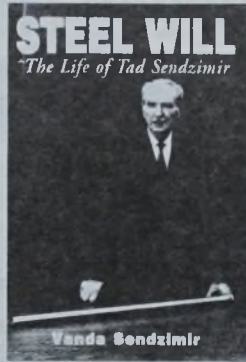
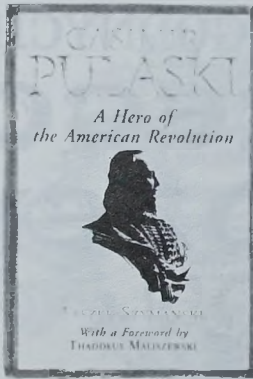
Na Pasterkę po wodzie, Alleluja po lodzie.

W Wigilię każdego, choćby wroga, w dom przyjąć należy.

Mroźne Gody - będą wczesne wody, a jak słońca - to nie rychło doczekasz błota.



*New*  
from Hippocrene Books





NAJSERDECZNIJSZE ŻYCZENIA  
ZDROWYCH I POGODNYCH ŚWIĄT

# BOŻEGO NARODZENIA

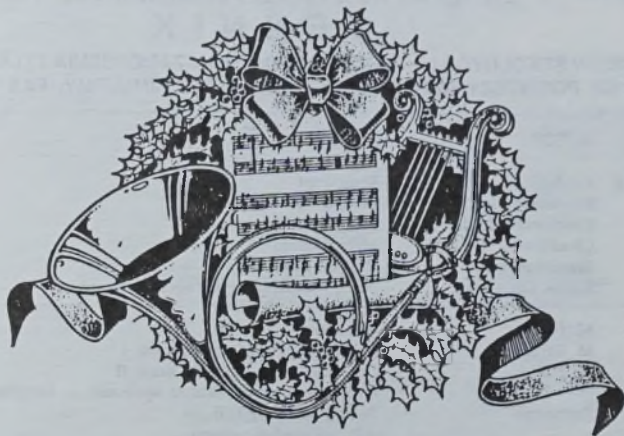


SWOIM KLIENTOM, PRZEDSTAWICIELOM  
ORAZ CAŁEJ POLONII  
SKŁADA

**PEKAO TRADING CORPORATION**

2 PARK AVE. NEW YORK, N.Y. 10016 TEL.: (212) 684-5320  
881 MANHATTAN AVE. BROOKLYN, N.Y. 11222 TEL.: (718) 349-1320





Wszystkim Czytelnikom, Sympatykom  
nauczycielom, uczniom szkół języka polskiego  
w Stanach Zjednoczonych oraz Redakcji

## GŁOSU NAUCZYCIELA

najlepsze życzenia z okazji  
Świąt Bożego Narodzenia składa  
Wydawnictwo ARTEX PUBLISHING

1924 North 7th Street  
Sheboygan, WI 53081

Tel.: 414-458-9987

Fax: 414-458-9987

Zainteresowanym oferujemy bezpłatną miesięczną  
prenumeratę polskiego tygodnika HORYZONTY.

Prosimy tylko przysłać swój adres do:

TYGODNIK HORYZONTY

1924 North 7th Street  
Sheboygan, WI 53081

z dopiskiem na kopercie "Oferta świąteczna"



OBOWIĄZUJE OD 1 SIERPNIA 1993

POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.  
6005 W. IRVING PARK RD., CHICAGO, IL 60634  
ZRZESZENIE NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE

## CENNIK

PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH I POMOCY NAUKOWYCH. ZAMÓWIENIA TYLKO LISTOWNE NALEŻY  
KIEROWAĆ NA POWYZSZY ADRES. ZWROTÓW NIE PRZYJMujemy. FAX 1-708-456-6117

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
PRZEDSZKOLE	Przyłubscy	Mam 6 lat	4.50
	Przyłubscy	Mam 6 lat — ćwiczenia	6.00
	Chodkiewicz/Luśnia	Pomyśl i dobieierz	3.00
	Chodkiewicz	Moje zabawki	2.00
	Jaworzakowa	Oto jest Kasia	5.00
	Joanna Casselius	Ptaki, ptaszki, ptaszyska — kolorowanka	2.00
I	M. Falski	Elementarz	8.50
	M. Falski	Ćwiczenia elementarowe, część I	2.00
	M. Falski	Ćwiczenia elementarowe, część II	2.00
	Zrzeszenie	Ćwiczenia element., druk. i wycinanki — komplet	2.00
	Zrzeszenie	Zeszyty do klasy I, II, III	0.75
		ABC — alfabet ruchomy	1.00
II	Metera	Czytam po polsku	
		Piszę po polsku, zeszyt I	
		Piszę po polsku, zeszyt II	13.50
	Metera	2 kasety magnetofonowe	10.00
	Kowalska	Pierwsza czytanka	7.00
	Kowalczevska	Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne, kl. II	2.00
Lektury:	Patey-Grabowska	Przed snem	2.00
	Groński	Wierszyki o literach	2.00
III	Macierz Szkolna	Moja czytanka	6.00
	D. Podowska	Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką	5.50
	Patey-Grabowska	Wigilijny wieczór	2.00
IV	Otwinowska	Czytanka dla kl. IV	10.00
	Kowalczevska	Język polski dla kl. IV i V	5.00
	Brzechwa	Akademia Pana Kleksa	6.00
	Zofia Pietrzak-Stepowska	Katarzyna i zwierzęta - wierszyki ortograficzne	2.00
V	Zrzeszenie	Ukochany kraj — Czytanka dla kl. V	6.00
	Marciniak	Historia dla Piotra	15.00
		(do użytku w klasach od V do VIII)	
	Duszyńska	Historia Polski, część I	2.20
	Kądziołka	Geografia (do użytku w kl. V i VI)	7.00
	Lektury:	Januszewska	Okaryna
Żukrowski		Słoneczne lato	2.00
VI	Zrzeszenie	Czytanka dla kl. VI	13.75
	Jaworski	Język ojczysty dla kl. VI i VII — ćw. gram. i ort.	4.50
	Duszyńska	Historia Polski, część II	1.50
	Kraszewski	Kwiat paproci	2.00
	Prus	Kamizelka, Katarzynka	2.00
	Prus	Antek	2.00
	Kom. Oświatowa KPA	Tragedia Polski — Polish Tragedy 1939-1945	0.50
VII	Zrzeszenie	Ziemia od innych droższa — Czytanka kl. VII i VIII	8.00
	Licińska	Geografia (do użytku dla kl. VII i VIII)	8.50
	Duszyńska	Historia Polski, część III	2.20
	Prus	Przygoda Stasia	2.00



KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
	Sienkiewicz Żeromski	Komedia pomyłek Silaczka	2.00 2.00
VIII	Krajewski Pęcherski Duszyńska Bobińska Lasocki Mekarska	Echo z dna serca — czytanka dla kl. VIII Nasz język ojczysty, kl. VIII Historia Polski, część IV Maria Curie-Skłodowska Wojtek spod Monte Cassino Wędrownica po wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej	6.00 4.50 2.20 2.00 2.50 3.50
II III	Warchoł Skalska	<b>GIMNAZJUM</b> Język polski (antologia literatury polskiej) Język polski (antologia literatury polskiej)	5.50 6.00
		<b>KLASY POLSKO-ANGIELSKIE</b>	
	Zrzeszenie	Mowa polska, część I 1 egz. (miękka okładka) Mowa polska, część II (miękka okładka) Mowa polska, część I, 6 kaset Polska mowa, część II (twarda okładka) Wskazówki metodyczne do Mowy polskiej cz. I Wskazówki metodyczne do Mowy polskiej cz. II Ilustrowany słownik polsko-angielski dla najmłodszych: Słówka polsko-angielskie, część I Słówka polsko-angielskie, część II Słówka polsko-angielskie, część III Słówka polsko-angielskie, część IV Smok wawelski i królowa Wanda O Popielu i myszach O Piaście Kołodzieju	6.50 7.50 35.00 10.00 1.50 1.50 3.50 3.50 3.50 3.50 2.00 2.00 2.00
	Legandy (komiksy-comics)		2.00
	Iwanicka	A thousand years of Polish heritage (a condensed history of Poland 966-1966)	2.00
		<b>POMOCE NAUKOWE</b>	
	Mapy Polski	Story of Poland — mapa ścienna administracyjna, składana fizyczna, składana	3.50 2.00 2.00
	Zrzeszenie	Programy nauczania dla pol. szkół sobot., kl. I-VIII Programy nauczania dla pol. szkół gimn. kl. I-IV Dziennik lekcyjny Księga ocen Świadectwa szkolne Zaświadczenie dla przedszkoli	5.00 2.00 2.00 2.00 2.00 0.50 0.25
	Maria Zamora	Kwiaty dla mamy (zbiorek poezji)	8.00
		<b>PRZEŹROCZA GEOGRAFICZNE</b>	
		Karpaty, część I — Tatry Karpaty, część II — Beskidy Wyżyna Lubelska i Lublin Kraków i Nowa Huta Nizina Śląska i Wrocław Wyżyna Śląska Wyżyna Kielecko-Sandomierska Nizina Wielkopolska, Poznań Nizina Mazowiecka, Warszawa Pojezierze Mazurskie Pojezierze Pomorskie Pojezierze Bałtyckie Nasze porty	7.50 7.50 15.00 15.00 15.00 7.50 7.50 15.00 15.00 7.50 7.50 7.50 7.50
	Halina Serafin	Wycieczka po Polsce — opracowanie do przeźroczy geograficznych	2.50